



***JUSTINE DAVIS***



***Naucz mnie żyć***

# PROLOG

Pisk opon samochodu zbyt szybko pokonującego zakręt zaskoczył dzieci bawiące się na podwórku przed budynkiem. Rozbiegły się we wszystkie strony, szukając schronienia.

Mogło nim być cokolwiek - zaparkowane auto, drzewo, niski murek otaczający podwórko.

Widząc zbliżające się stare, poobijane niebieskie auto, dzieci kucały i zasłaniały rękami oczy.

Wszystkie oprócz jednego.

Oprócz ślicznego czarnowłosego pięciolatka o błyszczących, brązowych oczach, który właśnie wyszedł na ganek z nadzieją, że starsi koledzy zaproszą go do zabawy. Zachowanie dzieci wydało mu się dziwne. Czyżby to jakaś nowa zabawa? Szkoda, że nie ma Tony'ego, pomyślał chłopczyk. Starszy brat zawsze umiał mu wyjaśnić wszelkie wątpliwości i nigdy się nie złościł, jeśli mały nie od razu wszystko rozumiał. Tony na pewno kazałby dzieciom bawić się z nim. Powiedziałyby, że jego brat, choć mały, jest bardzo sprytny. Ja im jeszcze pokażę, że nie jestem głupim maluchem, pomyślał. Tony będzie ze mnie dumny.

Nagle ze zbliżającego się w szalonym pędzie samochodu usłyszał krzyki. Znał te słowa, lecz ich nie rozumiał. Tony też czasem ich używał, ale nigdy w towarzystwie młodszych.

Zaciekawiony, chciał zejść po schodkach, żeby zobaczyć, czy to przypadkiem nie przyjechali koledzy Tony'ego. Ci, na których widok mama zawsze się krzywiła.

Kiedy samochód zwolnił na podjeździe, chłopczyk stawiał nogę na pierwszym stopniu. Drugiej już nie postawił. Kule podziurawiły jego drobne ciało jak sito.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tata mnie zabije!

Słyszając ten rozpaczliwy jęk, Kylie Rainwood spojrzała na szczupłą, kilkunastoletnią blondynkę, leżącą na szpitalnym łóżku. Na policzku miała świeżą szramę, lewy nadgarstek obandażowany.

- Nie przypuszczam, Amy. Ucieszy się raczej, że nic poważnego ci się nie stało.

- Nie znasz go. Będzie wściekły. Musieli go wezwać?

- Oczywiście, że musieli, słoneczko. Jesteś nieletnia.

Dziewczynka skrzywiła się z obrzydzeniem.

- Nienawidzę mieć piętnaście lat - westchnęła. - A jak tata tu przyjdzie, to do szesnastu na pewno nie dożyję.

Kylie roześmiała się.

- Nie przesadzasz czasem?

- Jeśli chodzi o tatę - nie. Jest taki zasadniczy!

Amy nie pierwszy raz użyła tego określenia w stosunku do swego ojca. Kylie często zastanawiała się, czy pan West jest rzeczywiście taki surowy, jak twierdzi jego córka, czy też jest to przesada, typowa dla walczącej o niezależność nastolatki.

- Jestem pewna, że jak tylko zobaczy, że nic ci nie jest, przestanie się złościć - zapewniła Amy.

- Skoro nic mi nie jest, to czemu mnie tu trzymają?

- Musisz poczekać na prześwietlenie. Chcą po prostu być pewni. To był naprawdę nieprzyjemny upadek, Amy.

- Ale ja chcę zobaczyć Spirit. Jeśli coś jej się stało, nigdy sobie tego nie wybaczę!

- Nic się nie stało - próbowała ją uspokoić Kylie. - Sama sprawdziłam. Poza tym wiesz, że Tony się nią zajmie. Na pewno już ją wytarł i wyszczotkował jak prawdziwą księżniczkę. Rozpieszcza tego konia jeszcze bardziej niż ty. I chyba wiem, dlaczego - dodała tajemniczo.

Dziewczynka zarumieniła się.

- O, Kylie, myślisz, że on naprawdę...?
- Myślę, że Tony nie tylko Spirit traktuje po królewsku.

Właściwie to nie rozumiem, czemu go tu jeszcze nie ma.

Z twarzy dziewczynki natychmiast odpłynęła cała krew.

- Och, nie! To niemożliwe.
- Dlaczego? - zdziwiła się Kylie.
- Przecież ojciec ma tu przyjść!
- I co wobec tego?
- Jeśli zobaczy Tony'ego i pomyśli, że jesteśmy... przyjaciółmi...

Kylie ze zrozumieniem skinęła głową.

- Z powodu przeszłości Tony'ego?
- Nawet by się nie musiał o niej dowiedzieć - odparła Amy. -

Wścieka się, jeśli choć wspomnę o jakimś chłopaku. Uważa, że jestem dzieckiem. Często tak do mnie mówi.

- Aha.

Mogłam się tego domyślić, uznała Kylie. Z tego, co opowiada o nim córka, ojciec Amy jest zdecydowanie za bardzo opiekuńczy.

Większość piętnastolatek spotyka się już z chłopcami. Tylko nie Amy. Bez wątplenia z powodu tej właśnie nadmiernej opiekuńczości.

- Jest taki...
- Witam panie.

W pokoju pojawił się wesoło uśmiechnięty lekarz.

- Dzień dobry, panie doktorze - powitała go Kylie.
- No i jak? - spytała z niepokojem Amy.
- Z przyjemnością mogę panie poinformować, że prześwietlenie

niczego złego nie wykazało. Żadnych złamań ani wstrząsu mózgu.

Przez kilka dni będziesz, Amy, jeszcze obolała, więc trzymaj się z daleka od swego czworonożnego przyjaciela.

- To znaczy, że mogę już iść? - ucieszyła się dziewczynka.
- Jak tylko przyjdzie twój ojciec.
- A nie mogę iść z Kylie?
- Przecież ojciec jest już w drodze! - zdziwił się lekarz.
- Wiem, ale nie mógłby mu pan powiedzieć, że już wyszłam?
- Czy coś jest nie tak, Amy? - zaniepokoił się doktor Jacobs. -

**Dlaczego właściwie nie chcesz wracać do domu z tatą?**

- Będzie taki wściekły.
- I co wtedy robi, Amy? - dopytywał się lekarz.
- Krzyczy?
- Nie. Tylko milczy i zaciska zęby.
- A czy... robi coś jeszcze?

**Kiedy dotarło do niej znaczenie pytań lekarza, Kylie zeszywniała.**

- Co pan ma na myśli? - spytała Amy.
- Pan doktor chce wiedzieć, czy ojciec kiedykolwiek cię...

**uderzył - wtrąciła się Kylie i pogłaskała małą po ramieniu.**

- Tatuś?

**Na twarzy Amy malowało się już jedynie zdziwienie. Kylie odetchnęła z ulgą. A więc pan West jest tylko surowy, nigdy nie posunął się dalej.**

**- Oczywiście, że nie! - oburzyła się Amy. - Nigdy by czegoś takiego nie zrobił! Jak panu w ogóle mogło to wpaść do głowy?**

**- Nie krzycz, Amy - uciszyła ją Kylie. - Pan doktor wypełnia tylko swój obowiązek.**

- Ale mój ojciec nigdy by nie...

**- Pan doktor przecież nie może tego wiedzieć. Dziękuję panu za troskę - zwróciła się Kylie do lekarza. - Wiem, że wiele dzieci odpowiedziałyby twierdząco na pańskie pytania. Amy? - Spojrzała pytająco na dziewczynkę.**

- A, tak. Przepraszam pana. Nie miałam nic złego na myśli.
- Wiem, Amy, wiem.

**Ojciec Amy jest może surowy, ale bez wątpienia dobrze ją wychował. Stara szkoła, a starsi rodzice zapominają, jak to było, kiedy sami byli dziećmi.**

**Kiedy lekarz wyszedł z pokoju, Kylie z niepokojem spojrzała na Amy.**

- Naprawdę myślisz, że ojciec będzie zły?
- Tak, jak tylko przestanie się niepokoić - odparła ponuro Amy. -

**On w ogóle często się martwi.**

- Przecież to naturalne, skoro cię kocha.

- Wiem. Chciałabym jednak, żeby czasem się trochę rozluźnić.  
Jest zawsze taki... taki...

- Spięty? - podsunęła jej Kylie.

- O, właśnie.

- Samotne wychowywanie dziecka wcale nie jest łatwe. Każdy na jego miejscu byłby... spięty.

- Wiem. Tak właściwie to jest super. Chciałabym tylko, żeby czasem się śmiał.

- Śmiał?

- Tak. Tak naprawdę, szczerze, z całego serca.

- Nigdy mu się to nie zdarza?

- Nawet rzadko się uśmiecha.

- Naprawdę?

- Tak. Na przykład ty potrafisz śmiać się właściwie ze wszystkiego, ja zresztą też. I Charlie. A tata zawsze jest poważny. I przez cały czas pracuje. Jakby zabawa była przestępstwem. Czy wiesz, że on nawet nie ma dzinsów?

Kylie nie mogła się nie uśmiechnąć. Rozbawiła ją ta tyrada dziewczynki.

- Przecież chyba robi jeszcze coś po pracy?

- Owszem - westchnęła Amy. - Trzęsie się nade mną.

- To chyba lepsze, niż nie mieć w ogóle nikogo, kto by się o ciebie troszczył.

Amy z powagą skinęła głową.

- Na przykład jak Tony. Ale teraz on nie jest już samotny. Tobie na nim zależy. I Charliemu.

- I tobie.

Amy oblała się rumieńcem.

- No, tak...

- Tony'emu będzie potrzeba prawdziwych przyjaciół. Wybrał niełatwą drogę, a to wymaga dużo odwagi.

- Wiem. Ja...

Amy przerwała, bo w tej chwili otworzyły się drzwi.

- Cześć, tato - powiedziała niepewnie.

Tato? Kylie wiedziała, że się gapi, ale nic nie mogła na to poradzić. To jest ów tata? Ten surowy, poważny Tyler West, na którego Amy tak często narzeka? Zupełnie inaczej go sobie wyobrażała.

Elegancki, szary garnitur, biała koszula i niebieski krawat były jedynymi rzeczami, które pasowały do obrazu, jaki sobie stworzyła. Włosy miał ciemne, prawie czarne, bez odrobiny siwizny, której się spodziewała. Był szczupły, dobrze zbudowany i umięśniony. A w dodatku wyglądał na nie więcej niż trzydzieści lat.

- Jak się czujesz? - Pan West minął Kylie obojętnie i od razu podszedł do łóżka córki.

Kylie zauważyła ostry ton jego niskiego głosu i niepokój w błękitnych oczach, kiedy przyglądał się szramie na policzku Amy i jej zabandażowanej ręce. Oprócz niepokoju dostrzegła w jego spojrzeniu także ową, przepowiedzianą przez Amy złość. Trochę go to rozdrażnienie postarzało, ale mimo to Kylie gotowa była zjeść własny kapelusz, jeśli pan West miał więcej lat niż trzydzieści trzy.

- Nic mi nie jest, tato. Naprawdę.

Tyler West delikatnie dotknął ręką obandażowanego nadgarstka córki, a potem wierzchem dłoni musnął jej policzek.

- Nie wyglądasz najlepiej - zauważył.

- Ale wszystko w porządku. Doktor tak powiedział. Nie mam żadnego złamania ani zwichnięcia.

Kylie zauważyła, jak West skrzywił się na dźwięk słowa „złamanie”. Czyżby na tej pięknej, młodej, męskiej twarzy naprawdę nigdy nie pojawiał się uśmiech? Nie rozświetlał tych poważnych, błękitnych oczu?

- Niczego sobie nie złamałaś tylko dlatego, że miałaś szczęście.

- Ależ tato, nie było tak strasznie. To tylko zwyczajny upadek.

- Po którym wylądowałaś w szpitalu - podsumował ponuro West. - Nie powinienem pozwolić ci na te lekcje. Ten głupi koń...

- Tato! Spirit nie jest głupia! To najzdolniejszy, najpiękniejszy, najśłodszy koń...

- Słodki? Przecież mógł cię zabić.

- Spirit? Niemożliwe.



- Gdyby tak było, nie znalazłabyś się tutaj.  
- To wszystko przez tego głupiego zajaca, który ją przestraszył - wykrzyknęła Amy i spojrzała błagalnie na Kylie. - Powiedz mu! Wytłumacz, że Spirit nie jest głupia ani złośliwa, ani...

Kylie patrzyła na Amy, ale poczuła, kiedy spoczął na niej wzrok Tylera. Spojrzała na niego i wszystko zrozumiała.

Uwierzyła, że ta ponura twarz nigdy się nie rozpromienia, że w tych lodowatych oczach nigdy nie pojawia się uśmiech. Znała dobrze taki zimny, twardy wzrok. W jej rodzinie był cechą dziedziczną. Podobnie jak ciemne oczy, surowa mina, zasady i trzeźwość umysłu, które nie zostawiały miejsca na radość czy śmiech. Kylie - jedyne dziecko w rodzinie - czuła się wśród swoich bardzo źle. Ten mężczyzna przypominał jej to uczucie. .. i wcale jej się to nie podobało.

O Boże, pomyślała, jak ktoś tak młody może się wydawać taki stary i ponury? I taki młody mężczyzna może być ojcem Amy?

Kiedy taksował ją wzrokiem, ku własnemu zdziwieniu i zawstydzeniu poczuła, że się czerwieni. Jeszcze nigdy nie była tak świadoma swego wyglądu. W znoszonych dżinsach, koszulce i długich botach, cała pokryta kurzem ze stajni czuła się co najmniej głupio. I to uczucie też bynajmniej jej się nie podobało.

- Spirit jest naprawdę bardzo łagodna - powiedziała pospiesznie. - To był po prostu wypadek.

- Kim pani jest?

Coś w tonie głosu Tylera i w jego spojrzeniu sprawiło, że Kylie przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Amy zaśmiała się nerwowo.

- O, zupełnie zapomniałam, że się nie znacie. Tato, to Kylie. Kylie, to mój ojciec.

Tyler, który z początku patrzył na Amy, przeniósł wzrok na Kylie. Był równie zdziwiony jak ona.

- A więc to jest ta sławna Kylie - skomentował z przekąsem.

- Sławna?

- Kylie to, Kylie tamto - wyjaśnił. - Od trzech miesięcy słyszę



chyba tylko o pani.

- Tato - zaprotestowała Amy, ale ojciec w ogóle nie zwrócił na nią uwagi. Nie odrywał wzroku od Kylie.

- Czyli to pani mogę podziękować za kontuzję mojej córki.

- Tato, to wcale nie była wina Kylie!

- Nie? - Zimne oczy Tylera nadal spoczywały na Kylie. - To przecież ona jest za was odpowiedzialna, prawda? Podobno zna się na koniach jak nikt inny i dba o wasze bezpieczeństwo:

- I tak jest! Kylie jest zawsze bardzo ostrożna!

- Najwidoczniej nie dość.

- Ale przecież to był wypadek! Nawet nie chciałam iść do szpitala, tylko Kylie mnie do tego zmusiła.

Kylie w końcu odzyskała głos.

- Zapewniam pana, że...

- Pani zapewnienia nie ustrzegły Amy przed upadkiem. Żałuję, że się zgodzi...

- Tato, ty nigdy się na nic nie zgadzasz! Gdybyś mógł...

- I od tej pory tak właśnie będzie. Żadnej jazdy konnej...

- Tato, nie!

- Będziesz siedzieć w domu, gdzie jest twoje miejsce.

Zamierzam...

- Zamknąć ją w domu i wyrzucić klucz? - Kylie miała już tego dosyć. - Trzymać pod kloszem do osiemnastego roku życia? To właśnie ma pan na myśli?

Nawet jeśli jej gwałtowny wybuch zaskoczył Tylera, nie dał tego po sobie poznać.

- To chyba nie pani sprawa.

- Tato... - próbowała wtrącić się Amy.

- Nie, Amy - przerwała jej Kylie. - Twój ojciec ma rację. To rzeczywiście nie moja sprawa. Natomiast jego oskarżenia dotyczą wyłącznie mnie. Jeśli chce pan wiedzieć, to bezpieczeństwo moich uczniów jest dla mnie najważniejsze. Podejmuję wszelkie możliwe środki ostrożności. Łącznie z kaskiem, który ochronił Amy przed wstrząsem mózgu, jeśli nie przed czymś gorszym.

Tyler przeniósł wzrok na córkę.

- Mówiłam ci, tato! Kylie zawsze każe nam wkładać te ohydne kaski.

- To jeszcze nie usprawiedliwia...

- Tatusiu - jęknęła bliska łez Amy.

Ten dziecinny, błagalny jęk dziewczynki zmiękczył serce Westa.

- Przepraszam, kochanie - szepnął i delikatnie ujął córkę za rękę.

Zmiana w tonie jego głosu głęboko poruszyła Kylie. Zrozumiała, jak bardzo West kocha swoją córkę.

- Ja też, Amy - powiedziała cicho. - To nie czas ani miejsce, by kłócić się o to, co i dlaczego się stało. Najważniejsze jest twoje zdrowie. Pewnie chciałabyś już wrócić do domu, prawda?

Dziewczynka pociągnęła nosem i skinęła głową.

- Ale zadzwonisz do mnie, tak? I powiesz mi, jak się czuje Spirit? Kylie zauważyła, że Tyler znów sztywnieje, ale zlekceważyła to.

- Oczywiście, kochanie.

- I powiesz To...

Amy przerwała i z lękiem spojrzała na ojca. Ten, na szczęście, na nią nie patrzył. Jego zimne, groźne, błękitne oczy utkwione były w Kylie.

- Bądź spokojna, wszystkim się zajmę - uspokoiła małą Kylie.

- Moje rzeczy zostały w stajni - przypomniała Amy.

- Powiedziałam, że się tym zajmę - powtórzyła Kylie. - Ty tylko odpoczywaj. Spotkanie z panem było bardzo... interesujące - zwróciła się na pożegnanie do Tylera.

Nie odpowiedział. Spojrzał tylko na nią tymi swoimi lodowatymi oczami.

Kylie uśmiechnęła się do Amy i wyszła.

Tyler patrzył za odchodzącą. Kiedy jednak uświadomił sobie, że koncentruje się wyłącznie na jej krągłych pośladkach, natychmiast spuścił wzrok. Próbował sobie wyjaśnić, że po prostu jest zaskoczony. Spodziewał się, że owa Kylie, o której tyle słyszał, jest zdrową, krzepką dziewczuchą. Kiedy więc ujrzał ją wreszcie na własne

oczy - młodą, wysoką, szczupłą i pełną wdzięku kobietę - nie był w stanie zapanować nad ogarniającym go pożądaniem.

Wiedział jednak, że nie ma się czym martwić. W tej kobiecie jest zbyt wiele ognia. Nawet gdyby on był chętny, Kylie jest tak na niego wściekła, że jakakolwiek bliższa znajomość jest całkowicie wykluczona. Widział to w jej oczach - ciemnobrązowych, ocienionych gęstymi, ciemnymi rzęsami...

Nie, dość! Zauważył, że Amy wpatruje się w niego z lękiem, ale i ciekawością. No, dobrze, gapił się na Kylie. Ale to przecież zupełnie naturalne.. Przecież w ciągu tych trzech miesięcy tyle się nasłuchał o niej, że musiał..

Nie, niczego nie musiał.

To nie jest kobieta dla ciebie, przekonywał sam siebie. Przecież wiesz, że od ognia masz się trzymać z daleka. Żadnych związków, żadnych emocji. Wyłącznie krótkie, jednorazowe zbliżenia. Takie tylko mogą być twoje kontakty z kobietami. Żadnych zobowiązań!

To wszystko przez ten wypadek Amy. Gdyby nie to, w ogóle by sobie nie pozwolił na takie myśli. Tyle ostatnio słyszał o Kylie Rainwood, że był pewien, iż nie będzie w stanie jej polubić. A teraz... Ani w jego życiu, ani w życiu Amy nie ma miejsca dla tej ciemnowłosej, energicznej kobiety, która marnuje swoje życie na coś tak anachronicznego jak jazda konna. To ona skusiła Amy wizją swojego świata i przez nią jego córka leży teraz w łóżku.

I patrzy na niego z obawą, że za chwilę wybuchnie gniewem. Musiał zresztą przyznać, że był tego bliski - dopóki nie wytrąciła go z równowagi ciemnooka panna Rainwood.

- Spokojnie - zwrócił się do córki. - Nie utnę ci głowy.

- Wiem - odparła Amy - Ty tylko milczysz z zaciśniętymi wargami i wyglądasz tak, jakbyś chciał mi tę głowę uciąć.

Zaskoczyły go te słowa. Młodzi ludzie są czasem znakomitymi obserwatorami. A jego córka szczególnie. Wkrótce stanie się kobietą. Czy nadal będzie umiał ją chronić? Czy obroni ją przed pułapką, w którą sam kiedyś wpadł?

- Tatusiu?

Teraz w jej spojrzeniu był niepokój. O niego.

- Tak, kochanie? Nie bój się. Teraz, kiedy już wiem, że nic ci nie jest, wcale nie jestem zły. Rozumiem, że to nie była twoja wina.

Amy odetchnęła z ulgą.

- Kylie od razu mówiła, że nie będziesz zły, jak tylko stwierdzisz, że wszystko w porządku.

- Tak? - warknął przez zaciśnięte zęby Tyler. - Mam już dość wysłuchiwania opinii panny Rainwood. Jeśli ktoś jest tu winien, to na pewno ona. Powinna...

- Tato, przestań. Kylie ciągle mówi nam o bezpieczeństwie. Jeśli przyłapie kogoś bez kasku, ten ma zakaz jazdy przez cały dzień. I musi sprzątać stajnie.

Tyler chciał coś odpowiedzieć, ale kiedy spojrzał na obandażowaną rękę córki, zmienił zdanie.

- Zapomnijmy o tym, słoneczko - rzekł cicho. - Wracajmy do domu.

Słyszac to pieszczotliwe określenie, Amy lekko się skrzywiła.

- Naprawdę nie jesteś wściekły? - spytała ostrożnie.

- Na ciebie nie.

- Bałam się, że będziesz. Tak jak wtedy, kiedy stłukłam lusterko w twoim aucie.

- Lusterko można odkupić. Ciebie nie.

- Chwileczkę. - Amy zmarszczyła brwi. - Wściekasz się, kiedy niszcę coś, co można odkupić, a teraz nie? To chyba nielogiczne?

- No cóż, moja droga. Rodzice już tacy są. Zupełnie nielogiczni - dodał z uśmiechem.

- Szkoda, że częściej się tak nie śmiejesz - powiedziała z powagą Amy.

- Jeśli chcesz, żebym się uśmiechał, trzymaj się z dala od szpitali.

- Dobrze, tato - zgodziła się potulnie Amy.

Tak, moja córka umie być potulna, kiedy ma na to ochotę, pomyślał. A kiedy nie, staje się wściekła jak dzika kotka. Zupełnie jak Kylie Rainwood.

I znów stanęła mu przed oczami ta podobna do Cyganki kobieta.

Ona też na pewno musiała wiele o nim słyszeć. Ciekawe, co sobie wyobrażała?

Właściwie nie powinno go to obchodzić. W jego życiu nie ma miejsca na takie bezproduktywne zajęcie jak opieka nad końmi.

- Możemy iść? - spytała wyraźnie już zmęczona Amy.  
- Oczywiście, kochanie - mruknął Tyler, zły, że jego myśli znów powędrowały w niepożądanym kierunku. - Znajdę tylko lekarza i już nas nie ma.

Już za kierownicą przypomniał sobie słowa Kylie. Myliła się, zarzucając mu nadopiekuńczość. On po prostu lepiej niż ktokolwiek inny wie, ile złego może się przydarzyć dziecku. I nie chce, by spotkało to jego córkę.

Kątem oka spojrzał na skuloną na sąsiednim siedzeniu Amy. Gęste blond włosy i błękitne oczy przypomniały mu tamtą piękną, szaloną dziewczynę, która była jej matką. Tak dawno o niej nie myślał, że zdawać się mogło, iż nigdy nie istniała.

Pozostała po niej córka, która swoją obecnością stale przypominała mu o błędzie młodości. Córka, której nigdy się nie wyrzeknie. Córka, która nigdy nie powinna dowiedzieć się, że jej życie zbudowane jest na kłamstwie ojca.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Kylie cierpliwie prowadziła młodego kasztana po padoku. Uśmiechnęła się, kiedy w końcu udało mu się zakreślić idealną ósemkę.

- Brawo, Kenny! - Poklepała konia po szyi. - Wiedziałam, że potrafisz. Zasłużyłeś na nagrodę.

Koń, zadowolony z pochwały, potrząsnął grzywą. Kylie zsunęła się z siodła, chwyciła cugle i ruszyła w stronę ogrodzenia.

I niespodziewanie stanęła twarzą w twarz z Tylerem Western.

No, może nie dokładnie twarzą w twarz. By spojrzeć mu w oczy, musiała zadrzeć głowę, co przy jej wzroście, ponad metr siedemdziesiąt, rzadko jej się zdarzało. Kiedy poprzedniego dnia Tyler wszedł do szpitalnego pokoju, zauważyła, że jest wysoki, ale nie wiedziała, że aż tak. Doświadczona w ocenianiu rozmiarów koni, oceniła go na co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu. W dodatku był wspaniale umięśniony. To też umiała docenić.

- Coś się stało, panno Rainwood?

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że gapi się na Tylera bezmyślnie. Zarumieniła się aż po uszy.

- Nie - odparła pośpiesznie. - Ja tylko...

- Co takiego? Jest pani zła, że przeszkodziłem jej w... pracy?

Znacząca przerwa miała dać Kylie do zrozumienia, że West bynajmniej nie uważa jej zajęcia za pracę. Była już przyzwyczajona do takiej reakcji. Wiele osób uważało zajęcie Kylie wyłącznie za kosztowne hobby. Jej rodzina także. Nauczyła się to ignorować, ale ironia tego akurat człowieka dziwnie ją zabolowała. W takim ciemnogrnatowym garniturze każdy inny wyglądałby tu zupełnie nie na miejscu. Każdy oprócz Tylera Westa.

- Nie, próbowałam tylko ustalić pański wzrost - odparła równie chłodno jak on. - Oceniam go na metr dziewięćdziesiąt z kawałkiem.

Tyler zmarszczył brwi. Kylie nie była pewna, czy jest zaskoczony, czy urażony.



- Zgadłam?
- Jeśli „z kawałkiem” oznacza dwa centymetry.
- Oznacza - przyznała z uśmiechem.

Tyler jednak pozostał tak samo poważny jak wtedy w szpitalu. Dopiero kiedy znudzony sytuacją koń parsknął głośno, zwrócił na niego uwagę.

- Nazywa się Kenny?

Kylie zdziwiło to jego nagłe zainteresowanie. Przecież wiedziała, co myśli o tak bardzo przez nią kochanych zwierzętach.

- Tak do niego mówimy - odparła po chwili.
- Nie za bardzo... prozaiczne? O ile wiem, ludzie chętnie dają

koniom różne wymyślne imiona: Sekretariat albo Nocna Błyskawica.

Nie mogła zlekceważyć wyraźnej ironii w jego głosie.

- Naprawdę nazwano go Kennesaw Mountain. Syn Wodza Apaczów. Kennesaw to słowo indiańskie, a góra Kennesaw leży oczywiście w Georgii.

- Oczywiście.

Kylie zdjęła z Kenny'ego ciężkie, skórzane siodło i wprawnym ruchem przewiesiła je przez płot. Tyler West ani drgnął, a ona po raz kolejny poczuła żal, że nie jest drobną, delikatną kobietką, którą mężczyźni instynktownie otaczają opieką, otwierają przed nią drzwi i pomagają dźwigać ciężary.

Potem omal nie wybuchnęła śmiechem, wyobrażając sobie swoją reakcję, gdyby Tyler rzeczywiście chciał jej pomóc.

- Coś panią rozbawiło?
- I tak by pan tego nie zrozumiał - mruknęła i zajęła się koniem.
- Czemu on tak grzecznie stoi, skoro wcale nie jest

przywiązany?

- To kwestia treningu. Lejce przerzucone przez szyję znaczą to samo, co przywiązanie.

- Naprawdę?
- Tak.
- A jeśli nie będą przerzucone?
- Zaraz pan zobaczy.



Szybko przełożyła wodze przez głowę Kenny'ego. Zwierzę przez moment stało bez ruchu i patrzyło na nią uważnie.

- Ruszaj! - rozkazała ze śmiechem. - Zasłużyłeś na to.

Koń parsknął wesoło, potrząsnął grzywą i ruszył przed siebie. Miło było patrzeć, jak cieszy się wolnością. Tyler West nawet się nie uśmiechnął. Dla niego zwierzę oznaczało tylko niebezpieczeństwo.

Kiedy Kenny znów parsknął i zaczął tarzać się po padoku, wyraźnie zadowolony z życia, Kylie kątem oka spojrzała na ojca Amy.

Jeśli ten komiczny widok go nie rozbawił, to biedna Amy.

West się nie uśmiechał. Jednak nie marszczył już brwi. Ciekawe, o czym myśli?

- Przyszedł pan po rzeczy Amy? - spytała w końcu, kiedy cisza stała się nie do zniesienia.

- Miło, że spytała pani o jej zdrowie - odparł z przekąsem.

Co jest w tym mężczyźnie takiego, że ma się ochotę go udusić? Jakoś jednak udało jej się nad sobą zapanować.

- Wiem wszystko o jej zdrowiu - odparła słodko. - Rano odbyłyśmy bardzo długą rozmowę telefoniczną.

Dopiero wtedy Tyler zrozumiał, czemu córka nie domagała się, by mu towarzyszyć.

- Chciała tu sama przyjść, ale powiedziałam jej, że nie ma mowy. Mnie naprawdę zależy na moich uczniach, proszę pana. Przede wszystkim dbam o ich bezpieczeństwo. Oni...

- Hej, Kylie! Przygotowałem ci Jeta. Mam się teraz zająć Kennym?

Nawet nie zauważyła, kiedy ich grupa się powiększyła. Obok stał teraz szesnastoletni, wysoki chłopak o cudownej, oliwkowej cerze i ocienionych gęstymi, czarnymi rzęsami brązowych oczach.

- Oczywiście, Tony. Będę ci wdzięczna. Najpierw go trochę ostudź, a potem umyj.

- Mowa, się robi.

Chłopak bezwiednie wrócił do języka ulicy. Kylie uznała jednak, że to nie pora, by zwracać mu uwagę.

- Tony to moja prawa ręka - powiedziała szybko. - Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

Tony słuchał jej słów z wyraźną przyjemnością.

- Tony Madero. Pan West, ojciec Amy. Chłopak spojrział na górującego nad nim wzrostem mężczyznę i niepewnie skinął głową.

- Nie jest pan do niej podobny - stwierdził szczerze i niezbyt grzecznie.

Tyler West uniósł brwi, a Kylie, nie chcąc pogarszać sytuacji, wołała milczeć.

- Z wyjątkiem oczu - dorzucił Tony i sytuacja od razu się zmieniła. - Macie takie same oczy.

Mężczyźni, pomyślała Kylie. Nigdy ich nie zrozumie.

- Nie pozwoli jej pan tu więcej przychodzić?

- Nie chcę, żeby zrobiła sobie krzywdę. Tony odważnie patrzył mu w oczy.

- Jak pan jej zabierze konie, to będzie dla niej największa krzywda - wycodził.

I nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę Kenny'ego. Tyler w milczeniu patrzył za nim.

- Pan naprawdę nigdy się nie uśmiecha! - wyrwało się bezwiednie z ust Kylie. Chciała od razu przeprosić Tylera, ale zmroziło ją jego spojrzenie.

- Może dlatego, że niewiele mam do tego powodów.

- Chyba rzeczywiście. Nie znosi pan tego wszystkiego, prawda? - dodała, ogarniając wzrokiem padok, stajnie i resztę niewielkiego rancza, wciśniętego między skaliste pagórki hrabstwa San Diego.

Tyler patrzył jej prosto w oczy. Było to bardzo deprymujące spojrzenie.

- Szczerze mówiąc, jest mi to obojętne - odparł. - Chodzi mi tylko o bezpieczeństwo mojej córki.

- Amy równie dobrze mogłaby sobie zrobić krzywdę, grając w tenisa.

Tyler aż zmrużył oczy.

- Porównuje pani uderzenie piłką tenisową do upadku z konia?

Kylie zarumieniła się.

- Tego nie powiedziałam. Twierdzę tylko, że to prawdopodobne.

Nawet dużo bardziej.

- Na szczęście decyzja nie należy do pani.

- Ma pan zamiar zakazać Amy dalszych jazd?

- To moja sprawa.

Kylie przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Zupełnie nie wiedziała, jak do niego dotrzeć. Jeszcze nigdy nie miała do czynienia z człowiekiem tak zamkniętym, tak wyobcowanym.

- Być może, ale Tony miał rację - powiedziała w końcu. Ton jej głosu był prawie błagalny. - Jeśli zakáže jej pan zbliżyć się do koni, zrobi jej pan większą krzywdę niż ten upadek.

Nie zrażona jego groźnym spojrzeniem, Kylie ciągnęła dalej:

- Ona je kocha. I to nie jest tylko przemijający kaprys, jak u wielu dzieci w jej wieku. Niech mi pan wierzy, bo siedzę w tym już od dawna i zauważam różnicę. Amy znakomicie czuje konie i ma prawdziwy talent jeździecki.

Kiedy jedyną odpowiedzią Tylera było milczenie, zrezygnowana Kylie głośno westchnęła.

- Przyniosę panu jej rzeczy - powiedziała i ruszyła do szatni.

Tyler patrzył na jej szczupłą, sprężystą postać, na kobiecą krągłość bioder i piersi. Zastanawiał się, jak wyglądałyby jej włosy, teraz związane w warkocz, rozrzucone na poduszce. Jakie byłyby w dotyku.

Aż zadrżał, czując przeszywającą go falę gorąca.

Nie, nie pozwoli się oczarować tej kobiecie. To wszystko dlatego, że od dawna nikogo nie miał. Będzie musiał coś w tej sprawie zrobić. Wtedy te idiotyczne myśli nie będą mu przychodziły do głowy. Może ta kobieta z kancelarii prawniczej? Zawsze była chętna. Może w przyszłym tygodniu, kiedy Amy zostanie na noc u koleżanki...

Zawsze starał się ukrywać przed córką swoje, nieliczne zresztą i przelotne, przygody. Kiedyś zaskoczyła go pytaniem, jak sobie radzi ze sprawami seksu. Nie dała się zbyć, kiedy zareagował oburzeniem.

- Ależ tato, ja naprawdę wiem, co to słowo znaczy. Słyszałam, że

mężczyźni od czasu do czasu tego potrzebują, prawda?

- Kto ci naopowiadał takich bzdur? - krzyknął.

- Po prostu pomyślałam.

- A więc jesteś w błędzie! Jesteś za inteligentna, by uwierzyć w takie... - Przerwał, bo jedyne słowa, które przychodziło mu do głowy, nie mógł użyć w obecności córki.

- Bzdury? - dokończyła niewinnie Amy. - Kylie tak o tym mówi. I o tym, jak facet przekonuje cię, że jeśli naprawdę go kochasz, to... No, wiesz. Kylie twierdzi, że jeśli facet naprawdę cię kocha, nie będzie namawiał cię na coś, do czego jeszcze nie jesteś gotowa.

Kylie mówi. Kylie uważa. Kylie to, Kylie tamto. Amy chodzi na te lekcje jazdy konnej zaledwie od trzech miesięcy, a Tyler ma wrażenie, że każde jej zdanie zaczyna się od tego wstępu. I choć rady tej kobiety są dokładnie takie same, jak jego, wcale nie osłabia to jego złości. Ani niepokoju.

- A czemu ta nieoceniona Kylie w ogóle z tobą o tym rozmawiała?

Amy zarumieniła się.

- Nie mam pojęcia. Wie, że nie pozwalasz mi spotykać się z chłopcami. Chyba po prostu starała się ostrzec mnie... na zapas.

A on zapragnął wtedy ostrzec tę wszechwiedzącą Kylie, by pilnowała własnego nosa. I tak trzeba było zrobić. Już dawno powinien zakazać Amy przychodzenia tutaj. Wtedy nie zrobiłaby sobie krzywdy, nie rozmawiała o rzeczach, na które jest za młoda... a on nie musiałby zmagać się ze swym nagle przebudzonym libido, które za obiekt zainteresowania wybrało sobie najmniej odpowiednią kobietę na świecie.

Ani niepokoić się, czemu Tony Madero, tak teraz zajęty pucowaniem Kenny'ego, tyle wie o jego córce.

- Proszę - odezwała się tuż za nim Kylie i wręczyła mu węzełek. Pograżony w myślach nawet nie słyszał jej kroków. - Kasetowiec i okulary słoneczne włożyłam do kieszeni kurtki Amy. A tu jest jej notes z raportami.

- Z raportami? - Tyler wziął do ręki niewielki zeszyt i patrzył na

niego ze zdziwieniem.

- Tak. Amy zapisuje w nim wszystko, co dotyczy Spirit - postępy w treningu, dietę, stan zdrowia, różne uwagi i tak dalej. - Widząc zdziwienie na twarzy Tylera, mówiła dalej: - Myślał pan, że to tylko zabawa? Koń to ogromna odpowiedzialność i każdy, kto chce u nas być, musi to rozumieć.

- Amy mówiła, że każe im pani sprzątać stajnie. Kylie dumnie uniosła brodę.

- Jeśli pogwałcą którąś z trzech głównych zasad, to tak. Ma pan coś przeciwko temu?

- Zasad? - powtórzył, ignorując jej pytanie.

- Zakaz palenia papierosów, zakaz jazdy bez kasku i nakaz opieki nad powierzonym sobie koniem.

- Zakaz palenia papierosów? - Tego już w ogóle nie mógł zrozumieć.

- Nic nie płonie szybciej niż stajnia. Rzeczywiście, to nie wpadło mu do głowy.

- A teraz, jeśli pan wybaczy, wrócę do pracy.

Zanim zdążył zareagować, Kylie obróciła się na pięcie i zostawiła go z kurtką Amy w objęciach. Przez chwilę patrzył za odchodzącą, a potem powlókł się w stronę parkingu.

Po drodze minął Tony'ego zawzięcie myjącego powierzonego jego opiece kasztana. Kennesaw Mountain. Indiańskie imię. Czyżby świadczyło o takim pochodzeniu jego pani? Czarne, gęste włosy mogą o tym świadczyć. Ale jasna, delikatna cera? I piegi na zadartym nosku? Nieważne. Wszystko jedno. Nigdy już przecież jej nie zobaczy. I bardzo dobrze.

Otworzył drzwi do swego auta, zwykłego, szarego samochodu, który Amy nazywała „śmiertelnie nudnym”. Wsiadł do środka, położył kurtkę córki na siedzeniu obok i otworzył jej notatnik.

Pierwszy dział zawierał spis codziennej diety - owies, siano i jeszcze parę nie znanych mu rzeczy. Potem następowały daty, odnoszące się do wymiany podków. Wszystko jasno i wyraźnie, przyznał z niechętnym podziwem. Najwyraźniej Kylie Rainwood jest

bardzo wymagającą trenerką. Uczy swych podopiecznych dużo więcej niż tylko jazdy konnej. Gdyby Amy tyle wysiłku wkładała w naukę szkolną, byłaby piątkową uczennicą.

Następny dział opisywał postępy jego córki. Z początku niewielkie, stopniowo coraz większe, opatrzone pełnymi dumy komentarzami. Na przykład - „Udało mi się zrobić ósemkę!!!! Kylie była ze mnie dumna!!!!!!”

Tyler z głośnym trzaskiem zamknął notatnik. Jak powie córce, że nie będzie mogła brać lekcji jazdy? Wiedział, że uwielbia konie, ale dopóki nie przeczytał jej notatek, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo. To się jednak musi skończyć. Amy raz już się potłukła i wystarczy. Nigdy więcej! Niezależnie od tego, co powie Kylie Rainwood.

Nagle kątem oka dostrzegł za oknem jakiś ruch. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył kolejnego konia i jeźdźca. A raczej tylko konia, bo jeździec był ten sam.

Kylie.

Na potężnym, hebanowocznym koniu wyglądała jak drobinka, jednak całkowicie nad nim panowała. Tyler patrzył jak zahipnotyzowany. Kiedy zauważył, że głaszcze konia po szyi i czule do niego przemawia, pozazdrościł zwierzęciu.

A niech to diabli!



## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Tyler dotarł do swego auta, zaparkowanego przed biurem, był czerwony ze złości. Od dwóch godzin wydzwaniał do domu i odpowiadała mu tylko automatyczna sekretarka. Z początku myślał, że Amy słucha muzyki, ze słuchawkami na uszach i dlatego nie odbiera telefonu. Jednak o trzeciej wiedział już, że to nie to. Telefon ani razu nie był zajęty, a to niepodobne do nastolatki, która zazwyczaj pół dnia spędza na rozmowach z koleżankami.

Łatwo było się domyślić, gdzie jest jego córka. Tyle tylko, że Tyler aż nie chciał w to uwierzyć. Amy nigdy do tej pory nie bywała nieposłuszna. Najwyraźniej, po wspólnie spędzonej nocy, Tanya, zamiast do domu, tam ją zawiozła. Od dnia w którym dostała prawo jazdy, chętnie wszystkich wszędzie woziła.

Zjechał na drogę prowadzącą do stajni, nie wiedząc właściwie, co zrobi, kiedy już tam dotrze. Miał tylko nadzieję, że nie natknie się na Kylie Rainwood. I tak trudno mu było o niej nie myśleć, a powtórne z nią spotkanie na pewno mu nie pomoże. Szczególnie po fiasku, jakim okazała się miniona noc. Umówił się z ową blondynką z kancelarii prawniczej, a ona była bardziej niż chętna. Niespodziewanie to on jeszcze przed dziesiątą się z nią pożegnał i samotnie wrócił do domu, zastanawiając się, dlaczego to zrobił.

Kiedy zaparkował samochód w pobliżu stajni, zauważył tylko chodzącego po padoku jakiegoś siwka. Nikt go nie pilnował.

Podszedł więc do najbliższej stajni i zajrzał do środka. Byli tam tylko jej zwykli lokatorzy. Nagle gdzieś z głębi, z pokoju, który Kylie nazwała kiedyś szatnią, usłyszał jakieś głosy. Ruszył w tamtą stronę, lecz kiedy głosy stały się wyraźniejsze, przystanął i zaczął nasłuchiwać.

- ...nic nie rozumie!
- To jednak twój ojciec, Amy. Nie powinnaś tu przychodzić, skoro ci zabronił.

Tyler miał wyrzuty sumienia, był jednak zbyt zaskoczony słowami



Kylie, by się ruszyć z miejsca.

- Ale on mnie traktuje jak dziecko, a ja mam przecież prawie szesnaście lat!

- I wymykając się z domu bez jego wiedzy, chcesz mu udowodnić, jak jesteś dorosła?

- No, nie, ale...

- Więc może się lepiej zastanów.

Tyler usłyszał znane mu już od tygodnia ciche westchnienie Amy, ale znów był zbyt zaskoczony słowami Kylie, by naprawdę do niego dotarło. Po tym, jak namawiała go, by jednak pozwolił Amy na dalsze jazdy, spodziewał się, że będzie raczej nakłaniała swoją uczennicę do oporu wobec ojca. A tu okazuje się, że Kylie go popiera. Już nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

- Czuję się okropnie, ale co mogę zrobić? Teraz, kiedy zaczęłam się uczyć, nie mogę zrezygnować z jazd! To najważniejsza rzecz w moim życiu.

- Ważniejsza niż zaufanie ojca? Amy aż jęknęła. Żałośnie.

- Jeździć konno zawsze jeszcze zdążysz się nauczyć, Amy - powiedziała cicho Kylie - ale jeśli stracisz zaufanie ojca, możesz go już nigdy nie odzyskać.

Znów zaskoczony, Tyler czekał na odpowiedź Amy.

- To co mam robić? - wyjąkała przez łzy Amy.

- Tego nie mogę ci powiedzieć. Uważam tylko, że powinnaś się nad tym wszystkim poważnie zastanowić.

- Chyba lepiej wróć do domu - odezwała się Amy po długim milczeniu.

- Podwiozę cię - zaproponowała Kylie. - Daj mi tyl...

- Niech sobie pani nie robi kłopotu.

- Tata! - krzyknęła Amy i zerwała się z jakiejś paki, na której siedziała. Kylie też była zaskoczona, ale szybko udało jej się to ukryć.

- Amy - zaczął Tyler, wchodząc do pokoju - może byś się trochę... przespacerowała.

Kiedy Amy zauważyła, że ojciec nie odrywa wzroku od Kylie, próbowała jej bronić.

- Kylie nie miała z tym nic wspólnego, tato. Ja sama tu przyjechałam. Tanya mnie przywiozła. Kylie powiedziała, że nie powinnam tego robić.

- Wiem. Porozmawiamy o tym później.

Amy z wahaniem patrzyła to na Tylera, to na Kylie.

- Idź - powiedziała cicho Kylie. - Możesz pomóc trochę Tony'emu w biurze.

- Ale ja chciałam zobaczyć Spirit...

- Później, Amy.

Amy, choć wyraźnie niechętnie, spełniła ich prośbę.

Kylie wytarła brudne od smaru ręce i oparła się o wieszak na siodła. Czekala.

Tyler w milczeniu przysiadł na pace i wsparł łokcie o kolana.

- Chyba jestem pani winien przeprosiny.

Kylie tylko na niego patrzyła. Przyglądała się jego dłoniom.

Dużym, z długimi, silnymi palcami. Tak bardzo delikatnym, kiedy dotykały policzka córki. Czy były tak samo delikatne, kiedy dotykały matki Amy? Czy umiały pieścić, czy też były władcze i niecierpliwe?

Na tę myśl Kylie zabrakło tchu. Skąd jej to przyszło do głowy?

Dlaczego w ten sposób myśli o mężczyźnie, który wyraźnie czuje do niej tylko niechęć?

- Za co? - spytała. Słyszając swój drżący, niepewny głos, zarumieniła się.

- Myślałem... że będzie ją pani namawiała.

- Namawiała?

Tyler rozejrzał się po pokoju.

- Tak bardzo kocha pani to... to wszystko, więc podejrzewałem, że...

- Że pomogę jej pana oszukiwać i że będę ją namawiać, by wymykała się z domu po kryjomu?

Tyler spuścił wzrok, a Kylie pożałowała ostrości swych słów.

- Zbyt słabo mnie pan zna, by wiedzieć, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, nie ma więc pan za co przeproszać.

Kiedy znów na nią spojrział, odczuła to jak fizyczny dotyk.

- Dziękuję. - Ponownie rozejrzał się po pokoju. - Pani naprawdę to wszystko kocha, prawda?

- Tak - odparła po prostu. - Od kiedy skończyłam dziesięć lat, to jest całe moje życie. Otoczenie się zmienia, ale konie są zawsze.

- Otoczenie?

Kylie wzruszyła ramionami.

- Często się przenoszę. Od stadniny do stadniny. Tu zresztą jestem dłużej niż gdziekolwiek indziej w ciągu sześciu lat.

Tyler zmarszczył brwi.

- W ilu miejscach była pani przez te sześć lat?

- To jest piąte.

- Pięć przeprowadzek w ciągu sześciu lat?

- Byłoby sześć - uśmiechnęła się Kylie. - Ale moja stara półciężarówka zeszłego lata odmówiła posłuszeństwa, więc na jakiś czas musiałam przystopować.

- Jak pani może tak żyć? Tak... wszystko za sobą zostawiać?

Kylie wyczuła w jego pytaniu coś więcej niż tylko ciekawość. Nie umiała jednak tego określić, udzieliła mu więc swej stałej odpowiedzi.

- Jeśli niewiele masz, to niewiele zostawiasz. Po prostu się pakujesz i wyjeżdżasz.

- Nie to miałem na myśli - odparł. „I dobrze o tym wiesz” pozostało w podtekście.

Owszem, wiedziała.

- Jestem tylko ja i Jet, ten czarny koń, którego pan widział - odparła cicho. - Przynajmniej nie wpadam w rutynę - dodała i widząc jego minę, natychmiast tego pożałowała. - Jestem wolna jak ptak - dorzuciła, by jakoś złagodzić swoją poprzednią uwagę.

- I z nikim nie związana? - dodał, zaskoczony własnymi słowami.

- Oczywiście.

Kylie uznała nagle, że należy szybko zmienić temat.

- Co więc pan postanowił? Pozwoli pan Amy przychodzić na lekcje?

Kiedy, zamiast odpowiedzieć, przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, odniosła wrażenie, że podjął jakiś rodzaj decyzji, która nie miała nic wspólnego z jej pytaniem o Amy. Czyżby ta decyzja dotyczyła jej? Kobiety, która pakuje się i wyjeżdża, kiedy ma taki kaprys?

- Myślałem, że już postanowiłem — odparł w końcu. - Ale to było wtedy, zanim przejrzałem ten jej notes.

I zanim przed chwilą usłyszałem, o czym z panią rozmawia. Nigdy przedtem Amy nie kłamała. Ani nie była nieposłuszna.

- A więc to może jest dowód, jak bardzo jej na tych lekcjach zależy.

- Możliwe.

- Skoro pan słyszał, co Amy mówiła, to wie pan, że nie jest jej łatwo. Zawsze jest trudno występować przeciw rodzicom, których się kocha.

- Wie to pani z doświadczenia?

- Tak - uśmiechnęła się Kylie. - Niestety, rodzice podzielają pańską opinię o mojej pracy. Uważają, że marnuję sobie życie.

- A pani jakiego jest zdania?

- Robię to, co lubię, to co chcę robić i zawsze chciałam. Niewielu ludzi może to o sobie powiedzieć.

- Tak - przyznał. - Ma pani rację.

W jego głosie było tyle bólu, że Kylie ledwo się powstrzymała, by nie pogłodzić go po głowie.

- A pan do nich nie należy, prawda? - spytała i zauważyła, jak zbielały mu mocno zaciśnięte palce. - Co to takiego, co chciał pan robić? Z czego musiał pan zrezygnować?

- Teraz to już nieważne.

- Jeśli się coś kocha, to zawsze jest ważne.

- A więc zarabia pani na życie, ucząc jazdy konnej?

- Częściowo - odparła Kylie, zaskoczona tą nagłą zmianą tematu.

- Czym jeszcze?

- Trenuję konie.

- I to pani wystarcza?

- Mam dwudziestu kilku uczniów. Każdy z nich bierze od jednej do pięciu lekcji w tygodniu. Czasami sama kupuję konia i trenuję go, by potem sprzedać, jak Kenny'ego. Mam też aktualnie pięć koni, które trenuję dla ich właścicieli. Ponieważ Charlie, właściciel rancza, zagwarantował mi w umowie bezpłatne mieszkanie, więc w sumie jakoś wiązę koniec z końcem.

- Ludzie płacą pani, żeby jeździła pani na ich koniach?

Kylie skinęła głową.

- Muszę je ujarzmić i dostosować ich umiejętności do potrzeb właścicieli. Czasem też przygotowuję je do pokazów, bo nie wszyscy mają na to dwie czy trzy godziny dziennie, których to wymaga.

- Na jednego konia?

- Tak. Na szczęście mam pomoc, bo na każdą godzinę w siodle przypadają dwie przeznaczone na czyszczenie, szczotkowanie i...

- Uprzątnię gnoju? - dokończył z przekąsem.

- To akurat trzeba robić wszędzie i na każdym stanowisku - odparła z powagą Kylie.

Po tych słowach na ułamek sekundy zapanowała cisza, a potem stało się coś zupełnie niewyobrażalnego. Kąciki ust Tylera zadrżały, potem uniosły się do góry; towarzyszyło temu lekkie parsknięcie.

Nawet można by to nazwać śmiechem.

- Szkoda, że nie ma tu Amy - zdobyła się na komentarz Kylie.

- Dlaczego? - spytał ostro Tyler.

Kylie wahała się tylko chwilę. Uznała, że mimo wszystko powinna powiedzieć mu prawdę.

- Kiedyś zwierzyła mi się, że marzy, by kiedyś usłyszeć, jak się pan śmieje.

- Amy... to powiedziała?

- Nie skarżyła się - wyjaśniła pospiesznie Kylie. - Ona się po prostu o pana martwi.

- Martwi się? O mnie?

- Myśli pan, że dzieci się nie martwią o swoich rodziców?

Szczególnie kiedy...

- Kiedy mają tylko jednego rodzica? - dokończył za nią posepnie.

- Wiem, że nie jest łatwo być równocześnie ojcem i matką. Zwłaszcza jeśli nadal... tak bardzo tęskni pan za żoną.

- Skąd to pani przyszło do głowy? - wycedził.

- Ja... Amy tak powiedziała. Mówiła, że pan wciąż kocha jej matkę. Tak bardzo, że nie chce się pan spotykać z żadną kobietą.

- Rozumiem.

Jego głos był teraz lodowaty.

- Bardzo ją to niepokoi, choć uważa taką postawę za niezwykle romantyczną - dodała Kylie.

- Romantyczną. To właśnie jest najgorsze - mruknął i gwałtownie podniósł się z paki.

- Co?

- Podoba mi się pani podejście do życia. Wolna jak ptak i bez zobowiązań. Kocha i porzuca.

- Wcale nie mówiłam.

- Bo inaczej skończyłaby pani tak jak ja. Mąż i ojciec w wieku lat siedemnastu, samotny rodzic z dzieckiem w wieku dziewiętnastu. To rzeczywiście było romantyczne.

Kylie przygryzła wargę. Nie wiedziała, co powiedzieć. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, jak trudne musiało być życie Tylera. Resztę uczuć, jaka w nim pozostała, rezerwował dla Amy.

- Amy - wymknęło jej się nieoczekiwanie.

- Niech pani mnie źle nie zrozumie - rzekł Tyler mniej już ostrym tonem. - Ja ją kocham. Kocham ją od chwili, kiedy po raz pierwszy wziąłem ją w ramiona. Nie oddałbym jej nikomu. Szkoda tylko.

Tyler zamilkł i potrząsnął głową.

- Wiem, że to musiało być straszne. Śmierć matki w tak młodym wieku. Przepraszam — rzuciła pospiesznie, widząc, jak Tyler marszczy brwi. - Nie powinnam poruszać tak bolesnego tematu.

- Owszem, to cholernie bolesne.

- Tak mi przykro. Domyślałam się, że nie jest łatwo pogodzić się ze śmiercią kogoś, kogo się bardzo kochało.

Tyler znów zmarszczył brwi.



- Moja żona rzeczywiście była... kimś, kogo się nie da zapomnieć.

- Wie pan...

- Czy nie uważa pani, że skoro poznała już pani całą ponurą historię mojego życia, mogłaby mi pani mówić po imieniu? Choć jestem od pani starszy, nie musi pani tego ciągle w ten sposób podkreślać.

- Tylko o cztery lata.

Oczywiście nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać Amy o wiek jej ojca, ale nie powinna się z tym zdradzać.

- Nie wyglądasz na dwadzieścia osiem lat - skomentował Tyler.

- A ty na ojca Amy.

- Ale czuję się nim w stu procentach. Szczególnie ostatnio.

- Wiem, że nie chcesz, by spotkała ją krzywda - zaczęła ostrożnie Kylie. - I nie mogę ci zagwarantować, że nic się jej złego więcej nie przydarzy. Chcę tylko, byś wiedział, że ten wypadek był jedynie zwykłym wypadkiem. I proszę, byś nie pozbawiał córki czegoś tak dla niej ważnego.

Tyler przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, potem znów usiadł na kufrze i rozejrzał się po pokoju.

- Wiesz, chyba byłem o to wszystko zazdrosny - wycedził. - Bo tyle to dla niej znaczyło. Tylko to ją interesowało. Miałem wrażenie, że ją tracę.

- Nigdy jej pan...

- Ty - poprawił ją szybko, a ona się zarumieniła. - O ciebie też byłem zazdrosny - przyznał.

- O mnie?

- Mówiła tylko o tobie. Kylie to, Kylie tamto. Z tobą najwyraźniej potrafiła rozmawiać o wszystkim, a ze mną coraz rzadziej i trudniej.

- Czasami dziewczynka potrzebuje rozmowy... z kobietą. No, wiesz, to niełatwe, kiedy nagle odkryje się istnienie chłopców i nie wie się, co z tym zrobić.

- Amy jest na to za młoda - prawie krzyknął Tyler. - Ma zaledwie piętnaście lat i nie pozwolę, by przez resztę życia płaciła za



popęłniony tak wcześnie błąd.

- Tak jak ty? - szepnęła Kylie.

- Tak!

- Uważasz, że... Amy to błąd?

- Nie, mówiłem ci już, że nie oddałbym jej nikomu za żadne skarby świata. Ale to nie znaczy, że pozwolę, by spotkało ją to samo, co mnie.

- To dlatego chcesz ją całkowicie odizolować od świata. Dlatego nie pozwalasz jej spotykać się z chłopcami ani chodzić na prywatki.

- To moja sprawa - mruknął, jakby nagle pożałował, że w ogóle z nią o tym rozmawia.

- Ty nie możesz trzymać córki pod kloszem. Amy to bystra, pełna energii dziewczynka. Im bardziej będziesz ją ograniczał, tym szybciej zacznie się buntować. Wierz mi - wiem, o czym mówię.

- Znów z doświadczenia?

- Tak - westchnęła. - Im bardziej rodzice próbowali mnie przerobić na swoją modłę, tym bardziej im się opierałam. Oni naciskali, ja się buntowałam, aż...

- Aż co, Kylie?

Zadrzała, słysząc swe imię w jego ustach.

- Aż... się rozstaliśmy. Nie widzieliśmy się od sześciu lat. - Z bólem, ale i błaganiem spojrzała mu w oczy. - Nie pozwól, by to samo przydarzyło się i wam.

- Powiem jej, że może brać u ciebie lekcje - odparł po chwili. - Sądzę zresztą, że nie mam innego wyjścia.

Kylie odetchnęła z ulgą.

- Jestem pewna, że nie będziesz tego żałował.

- Przynajmniej będę wiedział, gdzie jest moja córka. Że przebywa z kimś, komu mogę powierzyć jej bezpieczeństwo. Na ile to w ogóle możliwe.

Dla Kylie jego słowa stanowiły cudowny, nieoczekiwany prezent.

- Dziękuję - szepnęła. - Zresztą w żadnej z moich grup nie ma ani jednego chłopaka - dodała z uśmiechem.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że Tyler odpowie jej

uśmiechem. Ale jego twarz pozostała nieruchoma.

- A ten, którego poznałem? - spytał ostro Tyler.

- Tony?

- Tak, ten z panterą wytatuowaną na ramieniu -sprecyzował z niesmakiem.

- To niesamowite, co te dzieciaki są gotowe zrobić, byle się tylko jakoś wyróżnić, prawda? - próbowała zlekceważyć sprawę Kylie.

- Mam wrażenie, że on dużo wie o Amy.

- Pomaga przy koniach, więc się zaprzyjaźnili. To wszystko.

- Dlaczego nie jest w szkole?

- Miał pewne... problemy w domu. Teraz znów się uczy, a my pełnimy rolę jego kuratora. Wiem, że jest dość nieokrzesany - dodała, widząc sceptyczną minę Tylera. - Nie miał łatwego życia. Stara się jednak jak może i potrzebuje pomocy.

Kylie żałowała, że kiepska z niej kłamczucha. Nie, właściwie nawet nie kłamała. Nie powiedziała tylko całej prawdy. Dla dobra Tony'ego. I Amy. Nie chciała, by jej ojciec zmienił zdanie.

- W stosunku do niej jest stuprocentowym dżentelmenem - powiedziała szybko. - Nigdy by nie zrobił jej krzywdy.

- Zdaje się, że to samo mówiłaś o koniu, przez którego znalazła się w szpitalu - zauważył chłodno Tyler.

Mimo wszystko jednak coś w jego tonie powiedziało Kylie, że nadal ma zamiar pozwolić Amy na jazdy.

- Mówisz o Spirit, a przecież nawet jej jeszcze nie widziałeś.

- Tego potwora, na którym jeździłaś wczoraj, też nie spotkałem z bliska i wcale tego nie żałuję.

- Masz na myśli Jeta?

- Jeśli tak się nazywa... Mówiłaś, że to... jedna z rzeczy, która ci towarzyszy w przeprowadzkach?

- Tak. Mam go od trzech lat. Jest naprawdę wspaniały.

Czując na sobie jego długie, dziwnie czułe spojrzenie, aż zadrżała.

- Może chcesz zobaczyć Spirit? - spytała szybko. Tyler bez słowa ruszył za nią do wyjścia.

Kylie była bardzo zaniepokojona. Spodziewała się spotkania ze

starszym, poważnym, surowym człowiekiem, a oto ma do czynienia z mężczyzną młodym, silnym, bardzo przystojnym, który przyprawia ją o szybsze bicie serca. Wbrew jej woli. Bo przecież zna jego pogląd na życie i wie, że nic nie może ich połączyć.

Zajęta tymi myślami, prawie minęła boks Spirit. Kiedy nagle przystanęła, zderzyła się z idącym tuż za nią Tylerem.

- Och!

Kiedy się odwróciła i zobaczyła znów to jego spojrzenie, słowa przeprosin zamarły jej na ustach.

Jego ręce automatycznie spoczęły na jej ramionach i pozostały tam o chwilę za długo. Kylie zadrżała, czując tuż przy sobie jego gorące, silne ciało.

- Kylie - szepnął.

Nagle usłyszeli piskliwy, dziewczęcy śmiech. Amy. Tyler puścił ramiona Kylie i cofnął się o krok. Szybko wsunął ręce do kieszeni, jakby żałował, że w ogóle jej dotknął.

- Oto jest Spirit - powiedziała szybko Kylie, nagle świadoma swego przykurzonego, znoszonego stroju. - Popatrz, jaka jest potulna. Przywitaj się z panem, malutka.

Spirit grzebnęła lekko nogą i próbowała wysunąć pysk przez ogrodzenie boksu.

- Brakuje jej jazd z Amy - skomentowała Kylie, klepiąc zwierzę po szyi. - Od dnia wypadku ta klacz jest taka osowiała. Chyba myśli, że to jej wina.

- A ty jesteś przeciwnego zdania - zauważył chłodno Tyler.

Kylie wzruszyła ramionami.

- Ludzi też nie winię, że podskakują jak oparzeni, słysząc niespodziewany hałas. To naturalna reakcja.

Tyler nie wyglądał na przekonanego, ale nie zaprzeczył.

- Amy znakomicie sobie z nią radzi. Wkrótce będą mogły brać udział w pokazach.

- Już powiedziałem, że Amy będzie mogła dalej jeździć. Nie musisz jej więcej zachwalać - mruknął.

- Zależało mi na czymś więcej. Nie tylko chciałam, żebyś

pozwoił jej jeździć, ale żebyś... zrozumiał, ile to dla niej znaczy. Żebyś sam zobaczył, jakie fajne są te zwierzęta.

- Starasz się mnie nawrócić? - W jego głosie zabrzmiało nawet rozbawienie.

- Coś w tym sensie. Ale robię to z przyzwyczajenia. Chcę, by wszyscy kochali konie tak jak ja. Zapominam, że niektórzy...

Przerwało jej głośne rżenie z sąsiedniego boksu.

- No cóż, popełniłam śmiertelny grzech. Podeszłam do Spirit, nie przywitawszy się najpierw z Jetem.

Tyler spojrział w kierunku, skąd dochodziło rżenie.

Dojrzał głowę i silną szyję konia, na którym poprzedniego dnia widział Kylie.

- Tak, malutki, przepraszam cię. - Kylie już gładziła pysk swego pupilka. W pewnej chwili nachyliła się i dmuchnęła leciutko w jedno z wielkich, wilgotnych nozdrzy. Jet prychnął cichutko i komicznie zmarszczył nos.

Kylie spojrzała na Tylera.

- Jeśli telewizja znów będzie potrzebowała konia, który mówi, będę bogata.

Tyler przyglądał jej się przez chwilę... Nagle jego wargi poruszyły się. Tak samo komicznie jak chrapy Jeta. A potem Kylie usłyszała jego śmiech. Nie parsknięcie tym razem, lecz prawdziwy, szczery śmiech. Nie mogła się do niego nie przyłączyć.

- Tato?

W drzwiach stała Amy. Patrzyła na ojca tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. Tuż za nią stał Tony Madero.

- Ty się śmiejesz! - Amy z niedowierzaniem przenosiła spojrzenie z ojca na Kylie.

- Tak. Naprawdę było aż tak źle? Chyba rzeczywiście. - Widząc jej minę, odpowiedział sobie sam.

- Powinieneś częściej tu bywać - poradziła mu Amy. - My śmiejemy się bez przerwy.

- A wiesz, że chyba masz rację - odparł, nie spuszczać oczu z Kylie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tyler żałował, że w ogóle dał się córce na to namówić. Nie chciał wieczorem nigdzie wychodzić. Miał za sobą ciężki dzień w pracy i ostatnią rzeczą, o jakiej mógłby pomyśleć, był udział w imprezie dobroczynnej.

Po raz kolejny zastanawiał się, czym też tak urzekł Amy program pomocy młodzieży z marginesu społecznego, że postanowiła poświęcić swoje cenne wakacje pracy na jego rzecz. Z ogromnym entuzjazmem zajmowała się pracą biurową, szukała sponsorów i rozdawała ulotki. Tyler miał nadzieję, że jej to przejdzie, na razie jednak nic tego nie zapowiadało. A on miał na sobie ten idiotyczny strój i męczył się z zawiązaniem muszki.

- Powiniennem sobie sprawić taką na gumce - mruknął.

- Wyglądasz super, tato. Możemy już iść?

- Dzięki - odparł, patrząc na jej odbicie w lustrze. Wiedział, że ten komplement powiedziany był po to, by go ponaglić. Choć jej koleżanki uważały go za przystojniaka, dla niej był tylko ojcem, niewartym zachodu.

Czy i dla Kylie Rainwood niewart jest zachodu? Aż jęknął w duchu na tę myśl. Skąd mu to przyszło do głowy?

- Chodźmy - rzekł, sięgając po marynarkę swego ciemnogranatowego smokingu.

- Od dziesięciu minut cię o to proszę - odparła Amy. W niebieskiej sukience, po raz pierwszy od wielu dni bez bandaża na rękę, wyglądała bardzo dorośle.

- Pięknie wyglądasz, słoneczko.

Amy uśmiechnęła się i objęła go za szyję.

- Kocham cię, tato.

- Ja też cię kocham.

- Ale mam jedną prośbę. - Amy odsunęła się i poważnie spojrzała mu w oczy.

- Tak? - spytał Tyler, ale natychmiast sam sobie odpowiedział. -

**Mam nie nazywać cię słoneczkiem przy ludziach.**

- Proszę!

**Dla nastolatek wstyd jest gorszy niż śmierć, myślał, parkując przed ekskluzywnym prywatnym klubem.**

- **Cieszę się, że jesteś moją towarzyszką - zażartował. - Gdybyś nie miała tych darmowych biletów, nigdy nie wybrałbym się na taką elegancką imprezę.**

- **Oj, tato! - Amy zmarszczyła nos. - Zresztą te bilety nie są takie całkiem darmowe.**

- **Wiem. Ciężko na nie zapracowałaś. Jestem z ciebie dumny, choć nie rozumiem, czemu wybrałaś akurat tę grupę.**

- **Bo myślę, że to straszne mieszkać w czymś w rodzaju getta... bez żadnych szans na lepsze życie.**

**Tyler nie mógł nie przyznać, że jego córka staje się interesującą, młodą kobietą. Kobieta!**

- **Myślisz, że znów wszyscy będą się na nas gapić?**

- **Nie - odparł z uśmiechem Ty. - Wyglądasz dziś jak dorosła panna i nikt nie oskarży mnie o uwodzenie nieletnich.**

**Był to ich stary żart. Kiedyś, kiedy po miesiącu błagań, Tyler wreszcie kupił córce wymarzoną parę bardzo drogich butów, na środku sklepu podziękowała mu gorącym pocałunkiem. Jakaś pani w średnim wieku spojrzała na niego z oburzeniem i poradziła, by znalazł sobie dziewczynę w swoim wieku.**

- **Chodź - powiedziała Amy. - Chcę, żebyś poznał pana Cordero... A to pani Watson.**

**Tyler nie był w stanie śledzić potoku jej słów. Minąwszy kelnera roznoszącego kieliszki z szampanem, ujrzał w przeciwnym rogu pokoju najbardziej fascynującą kobietę na świecie. Choć widział tylko jej plecy, oczarowały go jej nagie ramiona, podkreślone czernią jakiegoś półprzezroczystego, zwiewnego materiału sukni, otulającej miękko szczupłe, krągłe biodra.**

**Ciemne, prawie czarne włosy miała splecione w ową misterną fryzurę, zwaną francuskim warkoczem, który Amy tak często, lecz bez powodzenia usiłowała sobie upleść.**



Nogi owej kobiety, w cienkich, ciemnych, wyjątkowo seksownych pończochach i sandałach na bardzo wysokich obcasach były długie i kształtne.

W jej uszach migotały długie, złote kolczyki, szyję otaczał długi koronkowy szal.

Kurczę, pomyślał w duchu Tyler. Coś jest ze mną nie tak. Nie widziałem nawet jej twarzy, a tak na mnie podziałała. Czemu wczoraj wieczorem moje libido nie było tak rozbudzone?

- O Boże -jęknął, kiedy kobieta odwróciła się i zobaczył jej twarz. To Kylie Rainwood.

- Tato, co z to... - O, jest Kylie! Czy nie wygląda pięknie?

Zdaniem Tylera wyglądała niesamowicie. Czy to eleganckie, pełne seksu i kobiecości stworzenie jest tą samą osobą, która spędza całe dni w kurzu i smrodzie? Tak, jego hormony rozpoznały ją od razu. A one nigdy się nie mylą.

Kiedy już poznał ludzi, z którymi pracowała jego córka i wysłuchał z dumą ich nad nią zachwyty, a Amy na chwilę zostawiła go samego, mógł skorzystać z okazji i poszukać kobiety, która zrobiła na nim takie wrażenie.

Znalazł ją tam, gdzie właściwie mógł się spodziewać - na tarasie z widokiem na rozległą dolinę. Była sama.

Kiedy stanął obok niej, spojrzała na niego przez ramię. Przez nagie ramię.

- Nie byłaś zdziwiona - zauważył.

- Że tu jesteś? Nie. Amy mówiła mi, że ma zamiar cię... zaprosić.

- Chciałaś powiedzieć: tak długo wiercić mi dziurę w brzuchu, aż się zgodzę tu przyjść?

- Chyba rzeczywiście wspomniała coś o namowach - przyznała z uśmiechem Kylie.

Jeszcze nigdy w życiu nie spotkał tak niesamowitej, wyjątkowej kobiety. Nawet ten uśmiech, uprzejmy, swobodny uśmiech opanowanej, spokojnej kobiety nie był w stanie ukryć jej temperamentu. I choć osoba w takiej seksownej sukni była bardziej w jego typie, przyznać musiał, że tę akurat wolałby oglądać w jej



naturalnym środowisku. Poskramiając ogromnego, dzikiego Jeta na przykład.

- Ty może nie byłaś zaskoczona, ale ja tak. Wyglądasz. .. - Z braku właściwych słów rozłożył tylko ręce.

- Wiem. - Kylie wzruszyła ramionami. - Sama czuję się co najmniej głupio.

- Nie, nie - zaprotestował natychmiast Tyler. - Wyglądasz cudownie. Lepiej niż wspaniale. Tak zupełnie... inaczej.

- Moje stopy cały czas mi o tym przypominają. - Kylie zaśmiała się, lecz widać było, że słowa Tylera sprawiły jej przyjemność.

- Więc czemu tu jesteś?

- Wierzę w to, co ci ludzie robią.

- W opiekę nad członkami młodzieżowych gangów? Kylie skinęła głową.

- Nie można próbować takich grup rozbijać, nie dając tym dzieciakom żadnej alternatywy.

- Jakiegoś wyjścia - dodał Tyler, cytując Amy.

- Właśnie. A pozostając w tym samym środowisku, wśród tych samych ludzi, taki dzieciak nie ma żadnych szans. Ten program ma im pomóc w znalezieniu nowej drogi życia.

- A więc to ty zaraziłaś tym Amy?

- Zaraziłam? Tak jak miłością do koni?

- Nie miałem na myśli niczego złego. Po prostu nigdy nie widziałem jej tak pochłoniętej jakąś sprawą.

- Ma do tego powody.

- A konkretnie?

- Ją o to spytaj.

- Pytałem, ale mam wrażenie, że Amy nie mówi mi wszystkiego.

- Tyler zmrużył oczy. - Jediną osobą, której ostatnio się zwierza, jesteś ty.

Kylie odwróciła się ku niemu i oparła o poręcz.

- A ty masz z tego powodu do mnie... żal? Rozmawiali już o tym tamtego dnia w stajni, ale tym razem było inaczej. Kylie przyglądała mu się z czymś więcej niż tylko z uprzejmym zainteresowaniem.

- Próbowałem - przyznał z nieśmiałym uśmiechem, - ale nie można mieć żalu do kogoś takiego jak ty.

- Teraz odwrócił wzrok i z udawanym zainteresowaniem przyglądał się poręczy. - Od dawna nikomu nie powiedziałem o sobie tyle co tobie.

Kylie odpowiedziała mu dopiero po chwili. Cicho i delikatnie.

- O pewnych sprawach trudno jest mówić. Ale czasami trzeba. To przynosi ulgę.

Tyler spojrzał na nią zaskoczony.

- Tak właśnie było.

- Kobiety od dawna o tym wiedzą. - Wzruszyła ramionami. - Szkoda tylko, że z tego powodu mężczyźni uważają nas za plotkary.

Tyler nie miał na to odpowiedzi, wybrał więc milczenie.

Wysłuchując się w dobiegającą z wnętrza muzykę, po prostu patrzył na Kylie. Wyglądała tak kusząco, że miał ochotę jej dotknąć. W odróżnieniu jednak od dziewczyny ubranej w dzinsy, wydawała się zupełnie nieosiągalna.

- Wyglądasz tak, jakbyś czuła się tu jak u siebie - rzekł prawie szeptem. - Wśród tej całej towarzyskiej śmietanki... tych... tych...

- Właściciele świata? - dokończyła, unosząc wysoko głowę.

Była w tym tak podobna do wielu z obecnych na imprezie gości, że Tyler nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Znowu! Amy miała rację. Już od bardzo, bardzo dawna tak szczerze się nie śmiał.

- Moja matka byłaby zachwycona, słysząc twoje słowa - odparła Kylie z uśmiechem, wywołanym raczej jego reakcją niż własną obserwacją. - Tylko Bóg wie, jak długo mnie męczyła przypominaniem, kim jestem.

- Naprawdę?

- Rainwoodowie, moja droga... - Głowa Kylie znów powędrowała wysoko w górę — mają wysoką pozycję społeczną. Powinnaś się do niej dostosować. Jeśli już musisz jeździć konno, to rób to w odpowiednim, angielskim stylu, w bryczesach i wyglansowanych butach.

Jej zdolności aktorskie były tak ogromne, że Tyler znów

wybuchnął śmiechem.

- Jezus Maria, czyżby naprawdę twoja matka miała nadzieję, że jej posłuchasz?

Kylie skinęła głową.

- Nie rezygnowała, mimo że ojciec powtarzał jej, iż to próżny wysiłek, bo wzięła we mnie górę indiańska krew jednego z naszych dalekich przodków. Moja matka zresztą chętnie by o nim zapomniała, tyle tylko, że wtedy musielibyśmy zmienić nazwisko.

A więc miałem rację, pomyślał Tyler.

- Domyślałem się czegoś takiego. Gołym okiem widać w tobie krew indiańską. Mogłaby to też być cygańska.

Kylie słuchała słów Tylera z wyraźną przyjemnością. Jemu przyjemność zaś sprawiała jej reakcja.

- Zgadza się. Wieczny wędrowiec. Ciekawość świata, żadnych korzeni.

Tyler pamiętał, że to samo było kiedyś jego celem. Pragnął tego bardziej niż czegokolwiek. Do chwili kiedy wziął w ramiona płaczącą, czerwoną, pomarszczoną istotkę.

Swoją córkę.

- Nie pragnęłaś nigdy niczego... stałego? - spytał. Kylie tylko lekko się skrzywiła.

- Kiedyś to miałam. I bardzo tego nienawidziłam. Jak mawiała moja matka, zbyt wiele ograniczeń i zasad mi nie służy.

- Tylko te trzy, o których wspominałaś?

- Tak jest. Tylko one są mi w życiu potrzebne. To one...

- Tato? To ty tu jesteś? Usłyszałam, że ktoś się śmieje, ale nie przypuszczałam...

- Wiem. - Tyler przerwał monolog Amy. - Nie mogłaś uwierzyć, że to ja.

- Teraz, kiedy widzę, że jesteś z Kylie, wcale mnie to nie dziwi. Przy niej wszyscy się śmieją.

- Nawet tak beznadziejne przypadki jak ja?

- Oj, tato - jęknęła Amy i szybko zwróciła się do swej trenerki. - Wyglądasz cudownie, Kylie! Przepiękna sukienka! Skąd masz takie

kolczyki? Są super! Prawda, że wygląda kapitalnie, tato? Szkoda, że ja nie mogę nosić czegoś takiego. Przecież w moim stroju wyglądam jak dziecko.

- Gadasz jak nakręcona, Amy - wtrącił się Tyler.

- Nie denerwuj się, tato! - Amy zmarszczyła nos. Po prostu stwierdzam, że Kylie wygląda znakomicie. Jej sukienka jest dużo seksowniej... to znaczy: ładniejsza niż moja. Prawda, Kylie?

Kylie z rozbawieniem obserwowała Tylera i zauważyła jego minę, kiedy Amy omal nie wymówiła słowa „seksowniejsza”. Nie odpowiedziała Amy, więc Tyler powtórzył pytanie córki.

- No więc, co pani o tym sądzi, panno Rainwood?

- Uważam, że większość mężczyzn byłaby tego samego zdania - odparła Kylie, tłumiąc śmiech. Później zwróciła się do Amy: - Moim zdaniem twoja sukienka jest śliczna. Jej kolor podkreśla barwę twoich oczu, które dzięki niej stają się jeszcze bardziej niebieskie. Najlepsze są nie rzucające się w oczy ubiory. Wtedy ludzie zauważają osobę, a nie jej strój.

Zachwyt w oczach córki był dowodem, że Kylie uderzyła we właściwą strunę.

- Może masz rację - przyznała Amy. - Ojej, prawie zapomniałam, po co cię szukałam, tato. Jest tu kilku... moich przyjaciół z grupy i chcemy iść do świetlicy.

- Do świetlicy?

- Tak. Jest tam bilard, duży telewizor i gry. Dostaliśmy już pozwolenie, a pani Weston będzie od czasu do czasu do nas zaglądać.

- Gdzie jest ta sala?

- Na górze. Przyjdź po mnie, jak będziesz chciał wracać do domu.

Amy obróciła się na pięcie i już jej nie było.

- Czy ja w ogóle się zgodziłem? - spytał Tyler, spoglądając na rozbawioną Kylie.

- Nie powiedziałaś „nie”, a w języku młodzieżowym to oznacza „tak”.

- Aż się boję pomyśleć, jak pewna sprytna nastolatka mogłaby

mną manipulować - roześmiał się swobodnie Tyler. - Ale ty jakoś sobie z nią radzisz. Zawsze wiesz, co i jak jej powiedzieć.

- Nie zapominaj, że sama kiedyś byłam takim podlotkiem.
- I założę się, że rodzice też mieli z tobą krzyż pański.

Jego głos, cichy i czuły, zdawał się współbrzmieć z dochodzącą z wnętrza muzyką. Kylie, pod wpływem jego spojrzenia, otworzyła szeroko oczy i mimowolnie rozchyliła usta.

- Ja... Może powinniśmy wejść do środka - powiedziała pospiesznie. - Już zaczęły się tańce.

- Lubisz tańczyć?

- Uwielbiam. A ty?

- Chyba nawet bym nie umiał. - Tyler wzruszył ramionami. - Może zresztą kiedyś umiałem, ale już zapomniałem, jak się to robi.

- Przypomniałeś sobie, że można się śmiać. - Głos Kylie też był teraz cichy i czuły.

- Tak. Owszem. Dzięki tobie.

Kylie spuściła wzrok. Tyler zauważył, jak z trudem przełyka ślinę, jakby nagle zaschło jej w gardle. Znał to uczucie.

- Czy pomożesz mi przypomnieć sobie i to, Kylie? - spytał cicho, wiedząc, że popełnia błąd, i czując że trzymanie jej w ramionach będzie dla niego bardzo niebezpieczne.

Kylie podniosła głowę i patrzyła na niego tymi swoimi niesamowicie ciemnymi oczami, które zdawały się przyciągać go do niej. Nie odpowiedziała, ale kiedy wyciągnął ku niej rękę, nie odsunęła się.

Nagle znalazła się w jego ramionach. Poczuł nie znaną mu do tej pory falę gorąca. Jedną ręką wyczuwał jedwabistą gładkość jej pleców, drugą szczupłość jej dłoni. Wiedział, jaka Kylie potrafi być silna, bo widział, jak panuje nad swymi ukochanymi końmi. Była jednak w niej także niewątpliwa kobiecość i delikatność, zdolna rozpałić mężczyznę lub ukoić płaczące niemowlę. Oba te obrazy wstrząsnęły nim. Przyciągnął ją mocno do siebie.

Może, myślał, lekko oszołomiony pożądaniem, patrzę na to wszystko w całkiem niewłaściwy sposób. Może nie powinna mi

przeszkadzać pozorna bezcelowość jej życia, może powinienem ją po prostu wykorzystać. Kylie twierdzi, że nie szuka niczego stałego, a ja i tak nie mógłbym jej tego zaoferować, więc w czym problem?

Nauczyła mnie na nowo się śmiać, teraz uczy mnie tańczyć... czemu nie czegoś więcej? Żadnemu z nas rozstanie nie sprawi bólu.

- Kylie - szepnął.

Kiedy ich usta się spotkały, Tyler miał wrażenie, że czekał na to całe życie. Przyłgął do miękkich warg jak spragniony do źródła.

- Ty - jęknęła teraz Kylie.

- Tak, wiem - odparł i przywarł do niej całym sobą. Poczwała jego twardą, pulsującą, pragnącą jej męskość.

- Ty - powtórzyła Kylie, ale teraz w jej głosie pojawiła się jakaś nowa nuta.

Tyler udał, że tego nie słyszy. Uciszył ją kolejnym pocałunkiem.

Z początku poczuł, jak Kylie sztywnieje, szybko jednak poddała się jego pieszczotom. Kiedy jego palce musnęły jej pierś i zacisnęły się lekko na stwardniałej sutce, cichutko jęknęła. Zapragnął jej całej, natychmiast, nawet tutaj.

- Chodźmy stąd - mruknął ochryple.

- C... co?

- To przyjęcie jeszcze trochę potrwa. - Słowa z trudem wydobywały się z jego ust. - Potem wrócę po Amy.

- Wrócisz? - Kylie była całkiem oszołomiona.

- Twoje mieszkanie jest bliżej - rzekł, próbując z całych sił jakoś się opanować.

- Moje... mieszkanie? O Boże! - jęknęła, kiedy dotarło do niej znaczenie słów Tylera.

Odsunęła się od niego tak nagle i gwałtownie, że nie zdążył jej przytrzymać.

- Co się stało?

- Chcesz, żebym... z tobą wyszła? Teraz? - Było w jej spojrzeniu coś złowrogiego. - Żebym poszła z tobą... do łóżka? - cedziła przez zęby. - Tak po prostu? Już po kilku pocałunkach?

- To było coś dużo więcej niż tylko, kilka pocałunków.



Nie miał pojęcia, co się stało. Przecież jeszcze przed chwilą Kylie była równie podniecona, jak on. Czuł to. Sama mówiła, że woli życie bez zobowiązań. Dadzą upust swym żądom i nikt nie będzie cierpiał.

- Tak - przyznała Kylie. - Ale na jakiej podstawie sądzisz, że mogłabym.

- Bo byłaś tak samo podniecona jak ja. - Tyler przez moment patrzył na jej sterczące pod cienkim materiałem sutki.

Kylie dumnie uniosła głowę. Była czerwona z wściekłości.

- Temu nie przeczę - powiedziała stanowczo. - Nigdy jeszcze... czegoś takiego nie czułam. Ale to nie znaczy, że zapomnę o ostrożności i pójdę z tobą do łóżka.

- Ja bym cię zabezpieczył. Też nie chcę ryzykować. Jeden błąd w życiu mi wystarczy.

- Więc pojedziemy do mnie na... co? Na jeden szybki numerek? To proponujesz?

- Kobiety naprawdę za dużo mówią - mruknął. - Posłuchaj, ja tylko... Nie chcę się z nikim wiązać na stałe, ty mówiłaś, że też tego nie chcesz, bo lubisz być wolna i swobodna...

- Tak to rozumiałeś? Że jeśli cenię sobie wolność, to znaczy też, że jestem... łatwa?

- Kylie...

- Widzę, że tak - szepnęła drżącym głosem. W jej oczach pojawiły się łzy. Tyler zobaczył, jak mocno zaciska pięści. - Jezu, wy naprawdę jesteście diabła warci. Jesteś taki sam jak moja rodzina. Liczy się tylko wasza racja, a wszyscy, którzy jej nie podzielają, są albo śmieszni, albo godni pogardy.

Kylie odwróciła się na pięcie i wybiegła z tarasu.

Tylerowi zrobiło się głupio. Pożądanie w jednej chwili stało się tylko wspomnieniem. Miała rację. Tak rzeczywiście myślał. Że przyjemności traktuje tak samo lekko jak przeprowadzki. Stałość i pewność były obecne w jego życiu zaledwie przez pierwszych szesnaście lat.

Dawno już o tym zapomniał - podobnie jak o śmiechu i tańcu.

Przypomniał sobie dopiero dzięki pojawieniu się w jego życiu Kylie Rainwood. A teraz sprawił jej ból, obraził ją. Tyler mocno zacisnął ręce na poręczy.

- Przepraszam, czy pan West?

Tuż za nim stał Jaime Cordero, administrator ośrodka.

- Nie chciałem panu przeszkadzać. Ktoś powiedział mi, że Kylie Rainwood tu jest...

- Była, ale nie wiem, dokąd poszła.

- To będę jej dalej szukał. Chcę Kylie przedstawić parę osób. - Jaime uśmiechnął się. - Wie pan, jest naszym najlepszym rzecznikiem. Z Tonym dokonuje cudów.

Z Tonym?

- Tak, poznał go pan, prawda? Tyler skinął głową.

- To wie pan, czemu jesteśmy z mego tacy dumni. Pracuje z Kylie od roku i wszelkie związki ze swoim dawnym gangiem dawno już zerwał. A było mu wyjątkowo trudno. Po tej strzelaninie, po takiej strasznej tragedii. No, dobrze, idę ich szukać.

- Ich? - Czyżby Tony był jednym z tych przyjaciół, o których mówiła Amy?

- No tak, Kylie i Tony'ego. Choć on pewnie jest z innymi dzieciakami w świetlicy. Wie pan, pańska córka też jest bardzo dobra dla Tony'ego.

No, tak, mógł się tego spodziewać. Tyler czuł się jak idiota.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kylie sięgnęła po ręcznik i zawzięcie wycierała włosy. Prysznic niewiele jej pomógł. Ślady minionej nocy były wciąż wyraźne na jej twarzy. Na jej bezsenności zyskał tylko Jet. Odbył długą wędrówkę po bezdrożach i zostało wyszczotkowanie od podków po uszy.

Szybko włożyła bladożółte leginsy i nieco ciemniejszą koszulę, wilgotne włosy splotła w warkocz i bosy podreptała do maleńkiej alkowy, służącej jej za kuchnię, by wypić filiżankę gorącej czekolady. Większością swych codziennych obowiązków zajęła się w nocy, a o świcie nakarmiła konie. W niedzielne poranki właściciele sami ujeżdżali swoje konie, więc Kylie miała pod opieką tylko Jeta i Kenny'ego.

A Jet, pomyślała, nalewając mleko do filiżanki, jest na pewno tak samo zmęczony jak ona. Postanowiła więc najpierw zająć się Kennym, a po południu trochę się przespać. Jeśli tylko uda jej się nie myśleć o wczorajszym wieczorze...

Walenie w drzwi tak ją zaskoczyło, że omal nie rozlała czekolady. Nie było jeszcze szóstej, więc to nie mógł być Tony. Zostawiła mu kartkę, że konie są już nakarmione, więc może pospać dłużej. Zwłaszcza że z przyjęcia wrócił dużo później niż ona. Wolała nie myśleć, dlaczego.

Sięgnęła do klamki, otworzyła drzwi i... stanęła twarzą w twarz z przyczyną jej wcześniejszego powrotu.

- Ty! Co ty tu robisz?

- Chcę z tobą porozmawiać - rzucił ostro. Czemu jest taki zły? Bo odrzuciła jego końskie zaloty? I obraziła się, że zaproponował jej szybki seks?

Kylie zaprosiła go do środka, wróciła do kuchni i usiadła przy stole. Tyler wsunął ręce w kieszenie i w rozkroku stanął przed nią.

- Czemu mi nie powiedziałaś?

- O czym? Że nie mam zwyczaju chodzić do łóżka z facetem, którego prawie nie znam? O ile pamiętam, nawet mnie o to nie

zapytałeś.

Tyler zarumienił się.

- To nie... To znaczy, ja nie chcia... - Zamilkł na moment i nerwowym gestem przeczesał palcami włosy. - Przepraszam cię za to. Zresztą i tak miałem zamiar ci to powiedzieć. Głupio się zachowałem. Po tym, co powiedziałaś o... stałych związkach, chyba sobie pomyślałem.

- Rozumiem - odparła Kylie, lecz nie było jasne, czy przyjmuje, czy odrzuca jego przeprosiny. - To wobec tego w jakiej sprawie przyszedłeś? Czego ci nie powiedziałam?

- O Tonym - rzucił krótko i już nie tak niepewnie Tyler.

- A o czym konkretnie?

- O czym? Przecież to członek młodzieżowego gangu, na miłość boską. Gangu zamieszanego w morderstwo, narkotyki i Bóg wie co jeszcze!

- Tony był członkiem gangu.

- Z tego co wiem, nie można być „byłym” członkiem gangu.

- Odkąd się tu zjawił, czyli od ponad roku, nie miał z gangiem nic wspólnego. Wykonuje swoją pracę, zajmuje się końmi...

- I nastoletnimi dziewczynkami? Czy to też należy do jego obowiązków?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Kylie, wstając gwałtownie.

- Że moja córka, moja piętnastoletnia córka, jest tak nim oczarowana, że po raz pierwszy w życiu mnie okłamała, wymknęła się tutaj, by się z nim spotkać, a ty o wszystkim wiedziałaś i pomogłaś jej w tym!

Kiedy Kylie uderzyła go w twarz, ani drgnął. Nie podniósł też ręki, by rozmasować policzek, na którym widniał czerwony odcisk jej dłoni.

- Za wczorajszy wieczór chyba mi się to należało - przyznał. - Ale chcę, żebyś mi odpowiedziała, Kylie. Dlaczego nie powiedziałaś wszystkiego o Tonym? Nie uważasz, że mam prawo znać prawdę o osobie, z którą widuje się moja córka? Nigdy bym nie pozwolił jej tu

przychodzić, gdybym wiedział, kim on jest...

- Nadal nie wiesz, kim jest Tony! - krzyknęła Kylie.
- Nie masz o tym zielonego pojęcia!
- Wiem, że przemienił moją córkę w kłamczuchę.
- Tylko dlatego, że jesteś tak nadopiekuńczy, że Amy dusi się w twojej obecności.

- To, że nie chcę, żeby spotykała się z kimś takim, nazywasz...

- Dość! - przerwała mu Kylie. - Powiem ci tylko jedno! Może twoje życie nie było łatwe, ale nie wiesz jeszcze, co to są prawdziwe tragedie! Nigdy nie musiałeś, w wieku czternastu lat, nosić pistoletu tylko dlatego, że w twojej okolicy nie było bezpiecznie. Nigdy nie byłeś tak biedny, żeby potwierdzenia swojej wartości szukać wśród takich jak ty, członków gangu.

- Nie...

- Owszem, pochowałeś przedwcześnie zmarłą żonę, ale nigdy nie musiałeś zająć się pogrzebem swego młodszego, pięcioletniego brata, który zginął, bo stanął na drodze wrogiego gangu. Gangu, który polował na ciebie!

- Co? - wyjąkał poblady Tyler.

- Tony musiał. Co więcej, ryzykował życie, przerywając barierę milczenia, zeznając przeciwko tym, którzy serią z automatu zakończyli życie tego chłopczyka. Wysłał sprawców zbrodni do więzienia, a kiedy ich kumple przysięgli mu zemstę, musiał uciekać.

- Nie wiedziałem. - Tyler był naprawdę wstrząśnięty.

- Oczywiście, że nie wiedziałeś. Bo w ogóle cię to nie interesowało. I znów założyłeś sobie to najgorsze.

Miała oczywiście na myśli to, o co podejrzewał ją minionego wieczora.

- Tony zmienił całe swoje życie - oznajmiła zdecydowanie Kylie.

- Musiał opuścić rodzinę, z obawy, że gang będzie mścił się na nich. Od roku nie widział swojej matki, sióstr ani braci. Dla ich dobra odciął się od wszystkiego, co kiedykolwiek znał.

- Dobrze, może przesadziłem - zaczął ostrożnie Tyler.

- Zdecydowanie. Za dwa miesiące Tony skończy szkołę i będzie

mógł iść do college'u. Kiedyś nie miałby na to najmniejszej szansy. Jest bystry i szybki, więc na pewno da sobie radę. Jeśli uważasz, że to człowiek, z którym Amy nie powinna się spotykać, to mogę jej tylko współczuć.

- Może masz rację, jeśli chodzi o Tony'ego. Ale ja nadal nie chcę, by Amy z nim... się wiązała. Ani z kimkolwiek innym. Jest na to za młoda.

- Tony nie zrobi jej krzywdy. Traktuje ją jak księżniczkę. Zresztą czy naprawdę tego się boisz? Myślisz, że Amy nie wie, co może się stać, jeśli wplącze się w coś poważnego w tak młodym wieku? Tyler, przecież ona całe życie patrzy na to, co stało się z tobą.

- Powiedziała ci to?

- Może niedokładnie w taki sposób. Po prostu mówiła, że nie pozwalasz jej spotykać się z chłopcami, a kiedy pyta, dlaczego, odpowiadasz, że jest za młoda i że to nie jest sprawa do dyskusji. To bardzo rozsądna dziewczynka. Wie, ile miałaś lat, kiedy się urodziła.

- Ja tylko próbuję ją chronić.

- Może, ale chyba za bardzo. Tłamsisz ją, Tyler.

- To moje dziecko. Nie mogę się o nią nie martwić. Kylie zauważyła, jak bardzo Tyler jest przejęty tą rozmową, zapragnęła więc jakoś go uspokoić, może pocieszyć.

- Nikt ci nie każe przestać. Daj jej tylko trochę swobody. Amy dorasta. Musisz jej na to pozwolić. W przeciwnym razie pójdzie gdzieś, gdzie będzie mogła to zrobić.

- Jak na przykład ty? Kylie skinęła głową.

- I wierz mi, będziesz żałował! Wtedy na zawsze ją stracisz.

Tyler nagle usiadł na poręczu krzesła, na którym przed chwilą siedziała Kylie. Potarł dłonią twarz. Widząc jego zaczerwienione oczy, Kylie domyśliła się, że i on nie spał tej nocy. Odruchowo usiadła obok niego. Choć po tym, jak potraktował ją poprzedniego wieczora, nie powinna tego robić, czuła, że musi go pocieszyć.

- Ja... Tak długo było nas tylko dwoje... Wiem, że kiedyś będę musiał pozwolić jej pójść własną drogą, ale...

- Wiem, że to trudne. Szczególnie jeśli jest się samemu.



Dopiero po długiej chwili Tyler odważył się na nią spojrzeć.

- Zdaję sobie sprawę, że nie mam prawa cię o to prosić - rzekł niepewnie - szczególnie po... ostatniej rozmowie. Ale... Kiedy dowiedziałem się o Tonym, byłem wobec niej bardzo surowy.

Jasne, domyślałam się tego, pomyślała Kylie.

- Ja... Czy pojechałabyś ze mną do domu? Porozmawiałabyś z Amy? Ona cię słucha, może... może wytłumaczysz jej, dlaczego... - Tyler nagle przerwał i szybko wstał z krzesła. - Nie, wiem, że nie. Czemu miałabyś się zgodzić. Skrzywdziłem cię, obraziłem. Zresztą i tak uważasz mnie za tyrana i nadopiekuńczego ojca. I może masz rację - westchnął.

- Myślę, że to wszystko dlatego, że bardzo kochasz swoją córkę - zaczęła ostrożnie. Kylie. - Skoro Amy tu przychodziła, miałeś prawo wiedzieć o Tonym. Po prostu bałam się- po tym, co Amy mi o tobie powiedziała. Obawiałam się, że nie zrozumiesz. Przepraszam.

Tyler przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Chyba nie mogę nie podziwiać tego chłopaka. Amy nazwała jego los życiem w strefie wojennej. Miałaś rację, zupełnie nie mogę sobie tego wyobrazić. Ale wiem, że Tony miał szczęście, bo spotkał ciebie - dodał prawie szeptem, patrząc prosto w jej ciemne oczy.

- Kylie, a jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... Nie... nie chciałem cię skrzywdzić. Od tak dawna jestem uwiązany, że już nie wiem nic o wolności. Powiedziałaś, że chcesz żyć bez zobowiązań. Więc uznałem, że... będzie ci wszystko jedno... zrozumiesz, że nic ci nie mogę dać.

Ból był nadal zbyt ostry, rana zbyt świeża, Kylie więc nie chciała jeszcze o tym rozmawiać

- Z powodu twojej żony? - wyrwało jej się wbrew woli.

W spojrzeniu Tylera był głęboki żal i smutek.

O Boże, pomyślała Kylie, ależ on musiał ją kochać, skoro po czternastu latach wciąż tak cierpi. Nikt nigdy mu jej nie zastąpi.

- Tak - przyznał w końcu, lecz Kylie odniosła wrażenie, że nie jest to bezpośrednia odpowiedź na jej pytanie. - I z powodu Amy. Stworzyła sobie taki idealny obraz matki i całkowicie odrzuca myśl,

by ktokolwiek... mógł zająć jej miejsce.

Nie tylko Amy pielęgnuje pamięć matki. On także zrezygnował już z własnego życia osobistego.

- Rozumiem....

- Nie, wątpię. Ja... pragnąłem cię tak bardzo, że... Zmusiłem się, by uwierzyć, że jesteś taką kobietą, która mogłaby... całą sprawę potraktować lekko. Powinienem wiedzieć, że tak nie jest. I chyba w głębi duszy wiedziałem. Ale...

- Rozumiem - odparła sucho Kylie, próbując ukryć swoje prawdziwe uczucia. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym zakończyć ten temat. Chcesz, żebym porozmawiała z Amy? - spytała, wstając.

Zaskoczyła go ta nagła zmiana tematu.

- A mogłabyś? - spytał jednak od razu.

Kylie wiedziała, że teraz musi przede wszystkim myśleć o Amy.

- Jeśli sądzisz, że to jej pomoże.

- Na pewno nie zaszkodzi. Zachowałem się niezbyt... taktownie, wyciągając ją wczoraj z tego przyjęcia. - Tyler spuścił oczy. - Pewnie nawet nie zechce ze mną rozmawiać.

- Zaczekaj, włożę tylko buty.

Idąc obok Tylera do auta, Kylie czuła się dziwnie. Rzadko przy jakimś mężczyźnie wydawała się sobie taka niska. Przypomniała sobie miniony wieczór, kiedy to mogła się o niego oprzeć, będąc w butach na wysokich obcasach.

Szybko spuściła głowę, by Tyler nie zauważył rumieńca na jej twarzy. Nie dostrzegła więc, kiedy zza snopów siana wyskoczył Tony.

- Huero!

Ty przystanął i spod oka spojrzał na Kylie.

- W języku ulicy to chyba znaczy biały. Tyler, proszę...

- Chcę z panem porozmawiać - oświadczył Tony. Dzielili go od nich jakieś trzy metry. - Nie powinien pan Amy tego wczoraj robić.

Ty leciutko się poruszył, jakby szykował się do działania. Kylie zadrżała ze strachu.

- Zrobiłem w życiu wiele złego. Dobrze o tym wiem - mówił ostro Tony. - Może ma pan powody, by uważać, że nie jestem godzien nawet rozmawiać z pańską córką i może nawet ma pan rację. Ale nie powinien jej pan tak traktować. Nie w obecności jej przyjaciół.

Tyler i Tony stali naprzeciwko siebie. Patrzyli sobie prosto w oczy. Pierwszy odezwał się Tyler.

- Podejdź do mnie, Tony.

Chłopak chwilę się wahał, potem skinął głową. Podeszedł bliżej. Teraz dzieliło ich zaledwie pół metra. Stali tak i mierzyli się wzrokiem. Pierwszy skapitulował Tyler.

- Chyba powinienem cię przeprosić - rzekł. Tony ze zdziwienia szeroko otworzył oczy. - Osądziłem cię, nic o tobie nie wiedząc. - Teraz spojrzał na Kylie. - Przekonano mnie, jak bardzo się myliłem. Przepraszam.

A więc w trudnych sytuacjach Tyler potrafi być prawdziwym mężczyzną, pomyślała z czułością Kylie.

Tony z wysiłkiem przełknął ślinę.

- Jeszcze nigdy żaden huero nie powiedział do mnie „przepraszam”. Super facet z pana, jak Boga kocham.

- Skoro nauczyłeś się już, że przeproszać jest dużo trudniej, niż walczyć, to przeszedłeś długą drogę - rzekł szczerze Tyler.

- Te najważniejsze przeprosiny masz wciąż przed sobą - przypomniała mu Kylie. - Myślę o Amy.

- Tak - westchnął Ty. - Jeśli, w ogóle zechce mnie słuchać.

- Nie wiem - powiedział Tony. - Wyciągnął ją pan z imprezy jak małe dziecko. I to na oczach przyjaciół.

- Nawet mi tego nie przypominaj - skrzywił się Tyler.

- Ale musi pan spróbować. Niech pan pamięta, że ona teraz czuje się bardzo zraniona. Ośmieszył ją pan.

- Może ci się to wyda dziwne, ale Tony wie wszystko na temat honoru - powiedziała cicho Kylie. - Kilku jego przyjaciół straciło życie, broniąc się przed ośmieszeniem. W gangach to bardzo ważna sprawa.

- Obrona honoru?

- Chłopak z ulicy czasem ma tylko honor - stwierdził krótko Tony. - Oraz świadomość, że jeśli zginie, to chłopaki go pomszczą.

Tony już dawno o tych rzeczach nie wspominał. Kylie była pewna, że ma je już za sobą.

- A jeśli ktoś niewinny znajdzie się na linii strzału, to po prostu nie miał szczęścia - przypomniała mu delikatnie.

Złość zniknęła z oczu Tony'ego. Widząc w nich teraz głęboki żal i smutek, Kylie pożałowała, że poruszyła ten temat. A kiedy spojrzała na Tylera, zrozumiała, że on też nieprędko zapomni ten ból, widoczny w oczach szesnastolatka.

Kiedy zajeżdżali przed ładny, kryty dachówką dom, Kylie rozglądała się dokoła. Była to jedna ze starszych, ale dobrze utrzymanych dzielnic.

Tyler wyłączył silnik, ale nie wysiadał. Patrzył na dom, jakby bał się wejść do środka..

- Z początku nie było źle - rzekł cicho. - Mama nam we wszystkim pomagała. Gdyby nie pozwoliła nam u siebie mieszkać, musiałbym zrezygnować ze szkoły. Rodzina Kim wyrzekła się jej, jak tylko okazało się, że jest w ciąży - mówił z goryczą. - Ja na niemowlakach zupełnie się nie znałem, więc kiedy Kim odeszła, potrzebowałem pomocy. A potem umarła mama. I od tej pory jesteśmy z Amy tylko we dwoje. - Tyler sięgnął po kluczyki i wyciągnął je ze stacyjki. - Staralem się, jak mogłem, ale może było to za mało.

- Nie mów tak. Wszyscy rodzice mają jakieś problemy ze swoimi dziećmi. To nie twoja wina.

- Mam nadzieję, że Amy to zrozumie.

Kylie właściwie nie zdążyła rozejrzeć się po wnętrzu domu. Zauważyła tylko, że panuje w nim wyjątkowy porządek. Typowy dla mężczyzny, który nawet w weekendy wkłada klasyczne spodnie i koszulę. Musiała jednak przyznać, że Tylerowi Westowi w smokingu nikt nie dorówna.

Po chwili stała już przed drzwiami do pokoju Amy i leciutko

pukała. Amy zareagowała dopiero na jej głos.

- Kylie? - zdziwiła się.

Uznając to za zaproszenie, Kylie weszła do środka. Amy leżała na wielkim łóżku z baldachimem.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytała, pociągając nosem.

- Przyszłam, żeby pogadać z przyjaciółką, która, zdaje się, potrzebuje życzliwej duszy - odparła Kylie, siadając obok niej.

- O, Kylie! - Dziewczynka zarzuciła jej ręce na szyję. - To było takie straszne! I Tony tam był. A tata potraktował mnie jak dziecko, które musi kłaść się wcześniej chodzić do łóżka. Czułam się taka upokorzona. Nienawidzę go!

Kylie pozwoliła jej się wypłakać. Kołysała ją w ramionach i delikatnie gładziła po głowie.

- Wiem, żabko. Dorastanie jest bardzo trudne, szczególnie gdy twoi rodzice nie mogą się z tym pogodzić.

- Nienawidzę go - powtórzyła ze złością Amy. Mówiła tak głośno, że Tyler, czekający w salonie, musiał to słyszeć.

- Wiem, że w tej chwili tak mówisz, bo jesteś urażona i zawstydzona. Twój tata też już pewnie rozumie, że nie powinien cię tak traktować. Ale on się po prostu o ciebie niepokoił. Tata bardzo cię kocha, Amy.

- Wcale nie! Nie kocha mnie ani trochę!

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. Gdyby cię nie kochał, nie obchodziłoby go to, co robisz.

- Nie kocha mnie! - powtarzała uparcie Amy.

- Kocha. Tylko stara się chronić cię przed niebezpieczeństwami tego świata.

- Tony wcale nie jest niebezpieczny!

- Wiem. I myślę, że twój ojciec też już o tym wie. Nie chciał tylko, żebyś popełniła błąd.

- Tak jak on? - wydeła wargi Amy. - Szkoda, że nie oddał mnie, kiedy byłam mała.

- Wystarczy, Amy! - przerwała jej Kylie ostro i zdecydowanie. - Zachowujesz się idiotycznie, a przecież mądra z ciebie dziewczyna.

- Jeśli jestem taka mądra, to czemu tata myśli, że zrobię ten sam błąd, który on popełnił?

- Może dlatego, że i on jest mądry, a mimo to nie uniknął pomyłki. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie było jego życie. Miał zaledwie dwa lata więcej niż ty, kiedy wziął na siebie tak wielką odpowiedzialność.

- Miał babcię, która mu pomagała po śmierci mamy...

- Jakie masz plany na weekend, Amy?

- Co? - Dziewczynka spojrzała na nią zaskoczona.

- Odpowiedz.

- No, chyba razem z Tanyą pójdziemy na plażę. I potem...

- Bardzo mi przykro, kochanie, ale mała jest chora, musisz więc zostać w domu. Jest jeszcze sprawa pokazu koni, na który chcesz iść za tydzień. Nic z tego. Musisz pracować, żeby zarobić na ubranka dla małej. Potańcówka w szkole? Przykro mi, ale wszystkie nianie też się na nią wybierają, musisz więc zostać w domu.

- Myślisz, że nie wiem, z ilu rzeczy tata dla mnie zrezygnował? - zawołała Amy. - Chciał grać w baseball, wiedziałaś o tym? Był dobry, naprawdę dobry. Tuż po skończeniu szkoły miał podpisać kontrakt, ale odmówił, bo mama umarła i nie mógł zostawić mnie samej. No, wiesz, w grę wchodziły treningi. I wyjazdy na mecze. Został więc zwyczajnym, nudnym księgowym. I to wszystko moja wina! Nic dziwnego, że mnie nie kocha.

- O Boże - szepnęła Kylie, kiedy Amy znów wybuchnęła płaczem. Mocno przytuliła ją do siebie. To z baseballu Tyler musiał zrezygnować i dlatego wtedy, w szatni, na moment się załamał. - Nie wiedziałam, żabko. Ale już przestań płakać, to nie była twoja wina.

- Właśnie, że tak! Wiem, że nigdy się do tego nie przyzna, ale na pewno mnie wini. Przecież to oczywiste.

- Nie, bo cię kocha. Powiedział mi, że nawet gdyby mógł, nigdy i nikomu by cię nie oddał.

- Tak mówił?

Kylie kiwnęła głową. Mała patrzyła na nią z niedowierzaniem, ale przynajmniej zaczęła myśleć, zamiast histeryzować.



- Płakałaś przez całą noc, prawda? Chyba nikt z nas dobrze nie spał. Jest jeszcze wcześnie, więc może spróbujesz trochę się zdrzemnąć? A po południu zajmiemy się Spirit.

Wargi Amy znów zaczęły drżeć.

- Tata nigdy mi na to nie pozwoli. Jest tak wściekły z powodu Tony'ego, że nigdy więcej nie pozwoli mi pójść do stajni, zobaczyć Spirit, ani.

- Myślę, że pozwoli, słonko. Teraz już wie wszystko o Tony'm. I rozumie go. Nie trzeba było tego przed nim ukrywać. Porozmawiasz z nim później?

- Nie wiem. - Amy pociągnęła nosem.

- Wiem, że trudno jest wybaczyć komuś, kto cię zawstydził przed przyjaciółmi, ale spróbuj zrozumieć, dlaczego twój tata to zrobił.

Kylie nie była pewna, czy udało jej się przekonać Amy, ale zamykając drzwi do jej pokoju, miała nadzieję, że kiedy mała trochę się uspokoi, inaczej spojrzy na całą sprawę.

Tylera zastała w kuchni. Siedział nad szklanką jakiegoś bursztynowego napoju. Obok stała zakurzona butelka whisky. Kiedy weszła, powitał ją niepewnym uśmiechem.

- Już sobie przypomniałem, czemu tak tego nie lubiłem - rzekł, wskazując na butelkę. - Wypala gardło.

Kylie usiadła obok niego.

- Ty...

- Nic nie szkodzi. Słyszałem. Nienawidzi mnie.

- Tak jej się wydaje. To w jej wieku normalne. Powiedziała to bardzo zdecydowanie. Tyler wypił resztę płynu ze szklanki i skrzywił się niemiłosiernie.

- Fu, ależ świństwo. I to o ósmej rano. Niezłe, co? Znów sięgnął po butelkę. Po warstwie kurzu na szkle

Kylie poznała, że nie robił tego często. Ta butelka najwyraźniej stała gdzieś, zapomniana, od lat. To, że teraz Tyler sobie o niej przypomniał, świadczyło, w jakim jest stanie. Kylie uznała, że powinna go jakoś uspokoić.

- Czy Dodgersi naprawdę chcieli podpisać z tobą kontrakt?
- Skąd o tym wiesz?.
- Od Amy.
- Ona nie ma o tym pojęcia. Nie mówiłem jej.
- Wie. Powiedziała mi, że chcieli cię zaangażować tuż po ukończeniu szkoły, ale im odmówiłeś. - Tyler wpatrywał się w nią nie widzącym wzrokiem. - To dlatego tak zareagowałeś, kiedy rozmawialiśmy o rezygnowaniu z najważniejszych rzeczy w życiu?
- To już nieważne.
- Ważne. Opowiedz mi o tym.
- Mam się dalej wywnętrzać?
- To na pewno lepsze niż tłumienie w sobie.
- To ty tak uważasz.
- Co się stało, Ty?
- Byłem rzucającym. - Tyler wzruszył ramionami. - Całkiem dobrym. Długo mnie obserwowali. I byli pewni, że już mnie mają.
- A ty im odmówiłeś.
- Kiedy skończyłem szkołę, miałem już rodzinę -zaśmiał się gorzko Tyler. - Kim odeszła, a mama była już chora. Próbowwała, ale nie była w stanie sama zajmować się Amy I nie mogłem tego od niej żądać. Więc wyniosłem wszystkie nagrody na strych, podarłem kontrakt. I tyle. Zawsze byłem dobry w Uczniu, więc zostałem tym, kim jestem. Śmiertelnie nudnym księgowym, jak mówi Amy.
- O Boże, Ty, tak mi przykro. To musi być straszne, oglądać mecze i" wiedzieć, że to nie dla ciebie.
- Nie oglądam meczów.
- Nie dodał, że „to zbyt bolesne”, ale Kylie wiedziała, że to właśnie miał na myśli.
- Nie mam pojęcia, skąd Amy się o tym dowiedziała.
- Mieszkasz tu od urodzenia, prawda? Chodziłeś do tej samej szkoły, co Amy, tak?
- Rzeczywiście - jęknął Tyler. - Wciąż jest tam ten sam trener. Nigdy mi nie wybaczył, że odrzuciłem ten kontrakt. Cholera, to mi nie wpadło do głowy.

Ty zamilkł i w zadumie wpatrywał się w butelkę. Kylie też się zastanawiała. Nad tym, jak to powiedzieć.

- Czy wiedziałeś, że Amy uważa, iż ją za to winisz? - wyjąkała w końcu.

- Za co?

- Że musiałeś zrezygnować z baseballu.

- To idiotyczne. - Tyler aż zeszytniał. - Była wtedy maleńka. W niczym nie zawiniła.

- Ona myśli, że tak. I że za to jej nienawidzisz. - O Boże.

Ty spojrział w stronę drzwi, jakby chciał od razu pójść do Amy.

- Nie - zaprotestowała szybko Kylie. - Nie mów jej, że ci o tym powiedziałam.

- Przecież nie mogę pozwolić, żeby tak myślała.

- Wiem, ale musi być jakiś inny sposób, by to zrobić. Wyznała mi to w zaufaniu. Jeśli się dowie, że ci wszystko wygadałam, nie będzie już chciała ze mną rozmawiać. Nie będzie mi ufać.

- A teraz jesteś między nami jedynym pośrednikiem - przyznał ze smutkiem Tyler.

- Przejdzie jej to, zobaczysz. Potrzebuje tylko trochę czasu.

Zawstydziłeś ją, a w jej wieku trudno jest to wybaczyć.

Tyler westchnął i potarł oczy.

- A kiedyś rozumieliśmy się doskonale. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Kiedy Amy miała trzy, może cztery lata, przechodziła przez ten okres, kiedy nie chciała wieczorem kłaść się spać. Mówiła, że pójdzie do łóżka dopiero wtedy, kiedy i ja się położę. Umówiłem się więc z nią, że będzie mogła nie spać, ale musi ułożyć się obok mnie na kanapie. - Tyler wspominał te chwile z wyraźnym wzruszeniem.

- Przytulała się do mnie i w ciągu pięciu minut zasypiała. A ja po prostu leżałem i trzymałem ją w ramionach. Była taka maleńka, taka urna. Wtedy wiedziałem, że nie mógłbym porzucić jej dla niczego i dla nikogo.

Kylie poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Wiedziała, o ileż łatwiej by mu było, gdyby zrezygnował z Amy, oddał ją komuś, komuś obcemu, ale on nie zrobił tego. Amy wyrosła na osobę bystrą,

ciepłą i pełną energii. I to dlatego, że opiekował się nią ten mężczyzna - kosztem własnych marzeń.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała z przekonaniem. - Znów będzie jak dawniej, zobaczysz.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odparł ze smutkiem Tyler. - Teraz jednak trudno mi w to uwierzyć. Chciałbym móc coś zrobić, ale chyba jeszcze pogorszyłbym sytuację.

- Może gdybyś okazał trochę zainteresowania tym, co dla mej jest teraz najważniejsze, pokazał, że tak bardzo ją kochasz, że jesteś w stanie zmienić zdanie, jeśli to dla niej takie istotne.

- Mówisz o koniach? - uśmiechnął się krzywo Tyler. - Wciąż próbujesz mnie nawrócić?

- Przepraszam. To siła przyzwyczajenia.

- Może masz rację. Go mam do stracenia? Amy nie może przecież znienawidzić mnie jeszcze bardziej.

- Ona cię nie nienawidzi - powtórzyła Kylie. - Jej się tylko tak wydaje.

- Racja - uśmiechnął się krzywo Ty.

- To prawda. Obiecuj przynajmniej, że się nad tym zastanowisz.

- Dobrze. Mam akurat trochę czasu. Podatki będziemy wyliczać dopiero za kilka miesięcy. Ale na jedno się nie zgadzam. Gnoju nie będę uprzętał!

Z radości serce Kylie zabiło mocniej i szybciej. A więc udało się! Tyler robi to dla Amy. Ciekawe tylko, czy wytrzyma dłużej niż kilka dni.

- Przede wszystkim więc musimy kupić ci jakieś odpowiednie ubranie. Amy twierdzi, że nie masz nawet dżinsów - wyjaśniła, widząc jego zdziwienie.

- No to co?

- Nigdy nie robisz niczego, w czym w garniturze wygląda się śmiesznie?

- Przykro mi, że ci się nie podobam.

- Tego nie powiedziałam - odparła szybko Kylie, zaskoczona jego reakcją. - Zastanawiałam się po prostu, co nosisz poza

garniturami. Musisz przecież coś robić dla rozrywki, by utrzymać się w takiej formie - dorzuciła, spoglądając na jego szczupłą, wysportowaną sylwetkę.

W pierwszej chwili Tyler nie był pewien, czy to na pewno komplement.

- Trzy razy w tygodniu biegam do pracy - odrzekł.
- Amy mówiła, że pracujesz w Escondido. -No.
- Biegasz trzysta kilometrów? I z powrotem?
- Raczej piętnaście.
- I to jest cała twoja rozrywka?
- Prawie.

Biedaczek, pomyślała Kylie. Nie tylko zapomniał, co to śmiech i taniec, ale taki znakomity gracz jak on zapomniał zupełnie o baseballu.

Nic dziwnego, że Amy uważa go za spiętego.

Nagle poczuła nieodpartą chęć, by to zmienić, by widywać ten rzadki uśmiech, słyszeć szczery, swobodny śmiech. Tyler mówił, że dzięki niej przypomniał sobie, co to znaczy śmiać się i tańczyć. Może i grę w piłkę sobie dzięki niej przypomniał?

- Wiesz co? - spytała lekko i swobodnie. - Uważam, że to zbrodnia.

- Co takiego?

- Ten twój cudowny tyłeczek powinien być w dzinsach. I to obcisłych. Ale mogą być klasyczne, z rozporkiem na guziki.

Ty spojrzał na nią z otwartymi ustami. Nie był w stanie rzec ani słowa. Punkt dla mnie! pomyślała Kylie. Jesteśmy na dobrej drodze.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Choć minęły już dwa tygodnie, Ty patrząc na siebie w lustrze wciąż był zaskoczony. Jak wtedy, gdy pierwszy raz włożył koszulkę polo i dopasowane džinsy.

- Nie, przyznaj, West, to są bardzo ciasne džinsy - mruknął i poczuł się głupio, ale kiedy zobaczył, z jakim podziwem patrzy na niego Kylie, zrozumiał, że nie ma wyboru.

- Proszę tylko oderwać metkę.- poleciał sprzedawcy, nie odrywając wzroku od Kylie. - Wyjdę w nich.

Młody człowiek spojrzał na Kylie, potem na Tylera.

- Wcale się panu nie dziwię - rzekł z uśmiechem i odczepił tekturki.

I choć Tyler bardzo starał się przekonać samego siebie, że z tą kobietą łączy go wyłącznie troska o Amy, nie był w stanie zwalczyć podniecenia, jakie wzbudziło w nim jej spojrzenie.

Teraz jednak, mocując się z wodzami i czymś, co Kylie nazywała wędzidłem, zaczynał żałować, że w ogóle się na to zgodził. Amy traktowała go z obojętną uprzejmością i jasne było, że nie przyjęła jego przeprosin. Miał wrażenie, że nie wytrzyma, jeśli jeszcze raz usłyszy chłodne „Tak, tato” lub „Nie, tato”.

Fakt, że to Amy miała rację, a nie on, niczego mu nie ułatwiał. Wiedział już, że mylił się w ocenie Tony'ego Madery. Chłopak był szybki i bystry. Właściwie w ogóle nie było po nim widać śladów poprzedniego życia. Z rzadka tylko wracał do slangu, którego nauczył się na ulicy. Kiedy przestawał udawać twardziela, był delikatny i dobry. Szczególnie w stosunku do koni. I wobec Amy, którą rzeczywiście traktował jak księżniczkę. A Kylie wyraźnie szanował i był jej oddany.

Kylie. Kobieta, która stała się jego adwokatem i podporą. Kobieta, której wbrew sobie pożądał.

Wiedział, że nie powinien.

- Ciężka sprawa, co?



- Co takiego?

Tony wskazał na uzdę.

- Amy by panu to wszystko pokazała.

- Tak - mruknął Tyler. - Gdyby chciała ze mną rozmawiać.

- Niech ją pan o to poprosi.

W głosie Tony'ego była taka pewność, że Tyler przez chwilę przyglądał mu się uważnie.

- Skąd wiesz, że zechce ze mną rozmawiać?

- Zechce. - Tony wzruszył ramionami. - O koniach zawsze i z każdym chętnie rozmawia.

- Kręcę się tu już od dwóch tygodni, a ona prawie się do mnie nie odzywa.

- Chyba panu nie ufa. To znaczy nie rozumie, czemu pan tu jest. Myśli, że chce pan się jej podlizać.

- Może ma rację - westchnął Tyler.

- Myślę, że nie ma w tym nic złego, jeśli dzięki temu przestałaby się na pana boczyć i przerywałaby milczenie.

Ty miał wrażenie, że rozmawia z kimś starszym i doświadczonym.

- Naprawdę uważasz, że zechce?

- Ona też cierpi - mruknął Tony.

- Dlaczego dla ciebie to takie ważne? - Tyler spojrzał spod oka na Tony'ego.

Tony spuścił wzrok i przez chwilę Tyler miał wrażenie, że chłopak mu nie odpowie.

- Moja mama miała nas dziesięcioro, więc nie mogła się nami wszystkimi należycie zajmować. Kochała nas, ale nie tak jak pan kocha Amy.

- Czy to dlatego zacząłeś zadawać się z gangiem? - spytał cicho Tyler.

Tony wzruszył ramionami.

- Tam, gdzie się urodziłem, oznaczało to codzienne lanie od chłopaków z sąsiedztwa. Kiedy dołączyłem do kumpli z gangu, obrywałem tylko od czasu do czasu - od chłopaków z innych gangów.

Tyler milczał przez chwilę.

- Podziwiam cię - rzekł w końcu. - Miałeś dużo odwagi, Tony.

- Tak było trzeba. Miguelito, mój brat, był jeszcze dzieckiem.

Moi kumple chcieli go pomścić, ale ja nagle zacząłem mieć tego dość.

- I zerwałeś z nimi.

- Z nimi nie można zerwać - mruknął ponuro Tony i z ulgą zmienił temat. - A więc poprosi pan Amy o rozmowę?

- Naprawdę myślisz, że to coś da?

- Jeśli powie „nie”, będzie pan w tej samej sytuacji, co teraz. Ma pan coś do stracenia?

- Tylko dumę - westchnął Tyler.

- To coś w rodzaju honoru?

- Nie bądź taki mądry.

- Zawsze może pan poprosić o pomoc Kylie.

- Akurat. Ona tak samo często ze mną rozmawia jak Amy.

- Jeśli ma się do czynienia z ludźmi, na których nam zależy, trzeba zapomnieć o dumie.

Kiedy chłopak wyszedł, Ty przez chwilę nie był pewien, kogo miał na myśli. Amy, oczywiście. Bo kogo innego?

Jeszcze przez chwilę zastanawiał się nad jego słowami, w końcu jednak wyszedł na poszukiwania córki. Zajrzał do obu stajni, zauważył idealnie wyszczotkowaną Spirit, ale Amy nie znalazł. Natomiast w stodole natknął się na Kylie. Była tak zajęta przerzucaniem bel siana, że nawet go nie zauważyła.

Na widok jej kształtnej pupy i długich, szczupłych nóg poczuł ogarniającą go falę gorąca.

Nie był w stanie tego zrozumieć. Nigdy w ten sposób nie reagował na żadną kobietę. Bardzo wcześnie przekonał się, czym kończy się brak kontroli nad seksualnym pożądaniem. Szczególnie wobec niewłaściwej kobiety. A Kylie bez wątplenia była dla niego jak zakazany owoc.

Ale dlaczego nie pojawił się jeszcze w jej życiu mężczyzna, jakiś szczęściarz, który byłby w stanie dać jej to, na co zasługuje? Jak ktokolwiek mógłby oprzeć się spojrzeniu tych wilgotnych, ciemnych

oczu, nie docenić jej gorącego, dobrego, czułego serca? Jak on sam mógł się jej oprzeć?

Ale musiał! Kylie nie jest dla niego. Jej życie jest tak różne od jego życia.

A jeśli masz wątpliwości, przypomnij wczorajszy wieczór, mówił sobie w duchu.

Wrócili do szatni już po zmierzchu.

- Ktoś zostawił ci kartkę - zauważył Tyler.
- To tylko Charlie. Wygląda na to, że znalazł kupca na ranczo.
- Nie wiedziałem, że chce je sprzedać.
- Nie chce, ale zabijają go podatki.
- Więc co zrobisz?
- Mam jeszcze dwa, trzy miesiące na zastanowienie się.
- Ale będziesz musiała się przeprowadzić.
- Chyba tak. Będzie mi brak moich uczniów, na przykład Amy...
- Kylie, do cholery! Czy ciebie w ogóle nie obchodzi własna

przyszłość?

- A czemu obchodzi ona ciebie?
- Wygląda na to, że tracę czas. Ani ty mnie tu nie chcesz, ani

Amy. Zmywam się, panno Rainwood. Sama przerzucaj sobie swoje snopy i siodła.

- Ty, przepraszam. Wiem, że chcesz mi pomóc.
- No, właśnie. To czemu jesteś taka zła? I nawet nie wiem, na

mnie czy na siebie?

- Na siebie? Czemu miałabym być zła na siebie?
- Bo i tobie podobał się tamten pocałunek. Prawda, Kylie?

Nie było to właściwie pytanie, ale mimo to Kylie miała zamiar zaprzeczyć.

- Dowiedziałem się o tobie wielu rzeczy, Kylie. Na przykład tego, że nie kłamiesz. Więc i teraz nie próbuj.

Kiedy jego wargi musnęły jej usta, nie odsunęła się. I było tak jak wtedy.

A potem Tyler mógł jej tylko obiecać, że to się więcej nie powtórzy. I że dla uspokojenia samego siebie będzie od tej pory

**przerzucał wiele snopów siana.**

- **Kylie! - Do boksu, w którym Kylie zajmowała się Jetem, wbiegła Amy. - Wiesz, co robi mój ojciec?**

- **Przerzuca siano - odparła gładko Kylie, udając, że nie widzi zdziwienia swojej uczennicy.**

- **A więc wiedziałaś! Ale dlaczego? I w dodatku pomaga Tony'emu.**

- **Wygląda na to, że się polubili.**

- **Tony lubi mojego ojca? Po tym, co zrobił?**

- **Owszem, lubię. - Na dźwięk głosu Tony'ego Amy drgnęła gwałtownie. - Jest w porządku.**

- **Ale on...**

- **Cię kocha - dokończył Tony. - Powinnaś być szczęśliwa, że jest ktoś, komu na tobie zależy, kto się o ciebie troszczy. To dobry człowiek. Trochę surowy, ale można na niego liczyć jak na brata.**

**Mądrość Tony'ego nie po raz pierwszy zaskoczyła Kylie. Tak, Tyler West to człowiek, na którego można liczyć. W każdej sprawie oprócz miłości.**

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tyler przyglądał się okrążającym arenę koniom. Ze szczególnym zachwytem wpatrywał się w śliczną blondynkę na niewielkim siwku, powoli zbliżającym się do ogrodzenia, przy którym stał wraz z Kylie.

- Brawo, Amy - zawołała trenerka, kiedy zawodniczka była już blisko. - Szykuj się do nawrotu.

Zarumieniona z przejęcia dziewczynka skinęła głową.

- Do nawrotu? - zaniepokoił się Tyler.

- Aha. Sędzia Perkins ma stoper w głowie. Wyłapie każde spóźnienie, a na nawrotach traci się najwięcej czasu.

- A mnie się kiedyś wydawało, że człowiek po prostu wsiada na konia i jedzie.

- Przez ten miesiąc zrobił pan ogromne postępy, panie West - uśmiechnęła się Kylie.

Ty odpowiedział jej krótkim parsknięciem, ale szybko spoważniał. Rzeczywiście ostatnio wiele się zmieniło. Amy mu wybaczyła i dzięki godzinom, jakie poświęcał na poznawanie jej nowego świata, stali się sobie bliżsi niż kiedykolwiek.

Nawet spędzanie czasu w stajni zaczęło mu się podobać. Charlie był gadatliwym staruszkim, który znał mnóstwo zabawnych historyjek. Amy na jego oczach stawiała się pewną siebie, młodą kobietą, a Tony czynił zauważalne postępy i w pracy, i w szkole.

Tolerował nawet wieczny śmiech rozdokazywanych nastolatków, koleżanek Amy.

- Wiesz - powiedziała mu córka pewnego dnia - dziewczyny mówią, że mam wspaniałego ojca. Możesz w to uwierzyć?

- Dzięki - odparł chłodno.

- Oj, tato, przecież wiesz, o czym mówię. Owszem, jesteś przystojny, ale na pewno o wiele dla nich za stary.

- Dzięki po raz kolejny.

- To prawda - ciągnęła nie zrażona Amy. - Jesteś bardziej odpowiedni dla Kylie niż dla nich.

- Uważasz, że Kylie też jest stara?
- Nie! - Amy była jednak trochę zmieszana. - To co innego. Ty

jesteś moim ojcem.

Typowa dla młodzieży logika bardzo go rozbawiła. Cieszył się, że córka znów z nim żartuje. A to wszystko dzięki Kylie. Gdyby nie namówiła go, by spędzał więcej czasu, poznając nowe życie Amy, gdyby nie nakłoniła go do przychodzenia tutaj, kto wie, jak długo by to trwało?

Kylie! Wszystkie jego rozmyślenia kończyły się ostatnio na niej. Kiedy Charlie opowiadał mu, że ranczo chyliło się ku upadkowi, dopóki nie zjawiała się tu Kylie, że gdyby stało się to odrobinę wcześniej, pewnie udałoby jej się je uratować, Ty poczuł dziwną dumę. Pochlebiło mu, kiedy Tony poprosił go o pomoc w matematyce; poczuł jakiś nieznany skurcz w żołądku, kiedy chłopak przyznał, że to Kylie go na to namówiła. I to Kylie przekonała go, by przyszedł na pierwszy pokaz, w jakim brała udział Amy.

Zawsze Kylie. Tylu ludzi na niej polega, na jej ciepłe, szlachetności, radości, dobrym sercu. I po raz pierwszy w życiu Tyler zaczął zastanawiać się, że być może to właśnie jest najważniejsze. Nawet on w jej towarzystwie czuł się lepiej i swobodniej, jakby pozbył się jakiegoś ogromnego ciężaru. Amy nie dziwił już jego śmiech, choć kiedy przyłapała go na rozmowie z Kennym, była wyraźnie zaskoczona.

Owszem, szczerze polubił konie, te potężne, silne zwierzęta, które z taką uległością pozwalają prowadzić się jeźdźcowi. Wiedział już, że każde z nich ma własną osobowość - że jest posłuszna, łagodna Spirit, młody, narwany Kenny... i wielki, silny, a jednocześnie zabawny, czarny jak węgiel Jet.

I znowu jego myśli wróciły do Kylie. Fascynowała go tak, jak otwarte przestrzenie pociągały Jeta. Wiedział, że nie powinien w ogóle myśleć o kobiecie, która w jednej chwili potrafi się spakować i wyjechać. Było to sprzeczne ze wszystkim, co stanowiło sens jego życia.

A mimo to pragnął jej. Raz nawet zapomniał o przysiędze, którą



złożył samemu sobie - miał już nigdy nawet nie dotknąć tej kobiety.

Próbował. Naprawdę próbował. Ale tamtego popołudnia, kiedy oboje sprząтали boks Jeta i kiedy rozbawiły ich miny tego niesamowitego zwierzęcia, w pewnej chwili ich śmiech zmienił się w coś innego. Szczerze rozbawiony Tyler w pewnym momencie pocałował Kylie w policzek. Miał to być taki zwyczajny, serdeczny, przyjacielski pocałunek. W jednej chwili jednak wszystko wymknęło się spod kontroli. Kiedy do stajni zajrzała Amy, oboje leżeli w świeżym sianie, a Jet z zainteresowaniem pobierał lekcję ludzkiej seksualności.

Kylie błkawicznie zerwała się na równe nogi, poprawiła ubranie i rzuciwszy Tylerowi tylko pełne wyrzutu spojrzenie, wyszła na spotkanie dziewczynki. Tyler został jeszcze przez chwilę w stajni. Skrył się za Jetem i przeklinał swój brak opanowania. Oraz dzień, w którym kupił te niesamowicie ciasne dżinsy.

Innego dnia pomagał Kylie myć Kenny'ego. Skończyło się to tym, że oboje byli tak samo mokrzy jak koń. Koszula oblepiała szczelnie piersi Kylie i ręka Tylera sama powędrowała w ich stronę.

Kylie wstrzymała oddech i otworzyła szeroko oczy, ale poddała się jego pieszczocie. Znowu powstrzymało ich pojawienie się wszechobecnej Amy.

Tyler myślał wtedy i w tych chwilach, kiedy przyłapywał Kylie obserwującą go spod oka, że mimo wszystko ma jakąś szansę.

Nie, to niemożliwe! Wiedział, że wbrew pozorom Kylie wcale nie traktuje swego życia lekko. Nie był też pewien, czy kiedy już otrzyma to, czego chce, będzie umiał tak po prostu odejść. Raz już dostał nauczkę. Wiedział, że nie może ryzykować.

Radosne okrzyki Kylie wyrwały go z tych rozmyślań.

- Udało się! Udało się! Wygrała, Ty! Wygrała!

Zanim zdążył zareagować, Kylie rzuciła mu się na szyję, pocałowała w policzek i pobiegła w stronę areny.

Dopiero po chwili oszołomiony Tyler mógł podążyć za nią. Amy była w siódmym niebie, ścisnęła Spirit, ścisnęła Kylie, ścisnęła samą siebie i jaskrawoczerwoną kokardę, którą miała w ręku. Obok niej i

Kylie stała równie zachwycona atrakcyjną, młodą jasnowłosa kobietą.

- Widziałeś, tato? Widziałeś? Zająłam drugie miejsce! I to już w moim pierwszym pokazie! - Amy zsunęła się ze Spirit i pobiegła ku niemu.

- Tato?

Ty usłyszał zdziwienie w głosie blondynki. Musiała więc być tu nowa.

- Tak. Trudno w to uwierzyć, prawda? - odparła ze śmiechem Kylie.

- Popatrz! Super, nie? Powieszę ją na ścianie. - Amy radośnie machała czerwoną wstążką.

- Moje gratulacje, maleńka. - Amy była tak podekscytowana, że Tyler miał nadzieję, iż wybaczy mu to pieścotliwe określenie. - Mam nadzieję, że czasem dasz ją ponosić także Spirit. Ona też na nią zapracowała, prawda?

Amy zgodziła się bez wahania.

- Wiem. Chciałam tylko najpierw pokazać ją tobie. Szybko wróciła do konia i przywiązała wstęgę do jego uzdy. Natychmiast otoczyła je grupka roześmianych koleżanek.

- Moja krew! - Tyler z dumą zwrócił się do Kylie i towarzyszącej jej blondynki.

- No, no - roześmiała się Kylie. - Czy uwierzysz, że ten człowiek jeszcze kilka tygodni temu nie znosił koni?

- Gratuluję dobrej roboty, moja droga. Serdeczna przyjaźń łącząca obie kobiety była wyraźna.

- To Tyler West, ojciec Amy. A to moja przyjaciółka, Jamie McCall. Pracuje w Centrum Jeździeckim Południowej Kalifornii. Zajmuje się terapią niepełnosprawnych i odnosi w tej pracy niebywale sukcesy.

- Nie ja - odparła z uśmiechem Jamie, wyciągając ku niemu rękę. - To konie. Dzieciaki cudownie na nie reagują.

Ty uścisnął wyciągniętą ku niemu dłoń.

- Amy o pani wspominała. Kiedy próbowała wymusić moją

zgode na lekcje jazdy.

Jamie roześmiała się szczerym, radosnym śmiechem. Tyler musiał przyznać, że jest piękna. Odrobinę młodszą od Kylie i bardzo elegancka. Ale w ogóle na niego nie działała. Od poznania Kylie Rainwood żadna kobieta go nie interesowała. Kapitalnie! Lepiej być nie mogło.

Kiedy razem z Amy i Kylie wracali do stajni, znów opadły go te natrętne, męczące myśli.

Czuł, że będzie musiał coś z tym zrobić. Doszedł już do momentu, kiedy jego ciało reagowało na sam głos Kylie. A skoro w ogóle nie zwrócił uwagi na taką piękność jak Jamie McCall, to znaczy, że wpadł po uszy. Albo jeszcze bardziej.

Co robić? Mógłby unikać Kylie, ale nie byłby w stanie o niej nie pamiętać. Jej imię było na ustach wszystkich. Owszem, mógłby przestać chodzić do stajni, ale wtedy straciłby odzyskaną bliskość Amy.

To zwykły wykręt, West, przyznaj sam. Wcale nie chcesz przestać tam chodzić. Chyba te tortury zaczęły ci się podobać. Nie możesz pracować, nie możesz spać, nie jesteś w stanie myśleć o czymkolwiek innym.

Nie chciał przestać widywać Kylie, ale widywanie jej ze świadomością, że nie może jej mieć, było nie do wytrzymania. O ileż łatwiej było, kiedy złościła się na niego. Wtedy mógł trzymać się od niej z daleka. Ale prawdziwa Kylie, otwarta, szczerza, spontaniczna i wesoła... Nie, to niemożliwe.

- ...dobrze, tato?

By zwrócić na siebie jego uwagę, Amy poklepała go po ramieniu.

- Co takiego?

- Dobrze? Obiecuję, że będę w domu przed północą.

- Przed północą? - Tyler nie miał pojęcia, o co chodzi jego córce.

- Tylko ten raz. Proszę. Zdobyłam moją pierwszą nagrodę i chcę to uczcić! A Tanya już wcześniej, tak na wszelki wypadek, zaprosiła wszystkie dziewczyny.

- Ty też idziesz? - Tyler spojrzał na Kylie.

- Byłam tu przez cały dzień, czeka więc na mnie kupa roboty. Zresztą to impreza Amy. Ona wygrała.

- Nie musisz się martwić, tato, bo będzie tam mama Tanyi. - Amy wyraźnie chciała powiedzieć coś jeszcze, ale zrezygnowała.

- I co? - dopytywał się Ty.

- I... - Amy spod oka spojrzała na Kylie, która zachęcająco kiwnęła głową. - Tony też zajrzy. - Dziewczynka mówiła teraz bardzo szybko. - Robił zdjęcia mnie i Spirit. Obiecał je przynieść. Odwiezie mnie do domu autem Charliego.

Tyler przez chwilę nie był w stanie jej odpowiedzieć. Był tak wzruszony, że mu powiedziała mu o swoich planach.

- Dobrze - rzekł w końcu. - Ale nie dłużej niż do północy.

Skrzywił się, słysząc pisk radości córki, ale w głębi duszy było mu bardzo przyjemnie.

- Dziękuję - powiedziała później Kylie. Wrócili już na ranczo i Amy zajęła się Spirit.

- Tony i ja doszliśmy do porozumienia - oznajmił Tyler i wzruszył ramionami.

Kylie spojrzała na niego zdziwiona.

- Powiedział mi, że szanuje Amy i traktuje ją jak młodszą siostrę.

- To mnie nie dziwi. Po tym, co przeszedł, na pewno jest bardziej dojrzały od swoich rówieśników.

- Tak właśnie mówił. Że Amy jest słodkim dzieckiem i że bardzo mu przypomina młodszego brata.

- Na pewno mówił szczerze. Możesz mu ufać. Tyler kiwnął głową. Nie przytoczył jej reszty rozmowy z chłopakiem.

- Teraz, kiedy już sobie to wyjaśniliśmy, pomyślmy o pana problemie - rzekł Tony.

- O moim problemie?

- Niech pan nie udaje idioty. Widzę, jak pan reaguje na Kylie. Zrobi pan coś z tym, czy nie?

Ty postanowił przestać udawać.

- Nie.

- Dlaczego? Jest pan tak na nią napalony, że wszyscy tę widzą.
- Nic z tego nie wyjdzie. Nie pasujemy do siebie.
- Jeśli chodzi panu o to, że Kylie jest kobietą na całe życie, to ma

pan rację. Mój ojciec tak mówił o matce. Że każdy mężczyzna ma tylko jedną kobietę w życiu. Będzie na nią czekał, będzie ją kochał, ale jeśli nie zdobędzie jej we właściwym momencie, to ona odejdzie.

Mądra wypowiedź Tony'ego wstrząsnęła Tylerem bardziej, niż gotów byłby się przyznać. W jego życiu nie było miejsca na „kobietę na całe życie”. Jeszcze przed dwoma miesiącami mógłby przysiąc, że taka kobieta w ogóle nie istnieje. Dopóki nie poznał Kylie. Kylie, która zasługuje na wiernego jej mężczyznę, na kogoś, kto gotów jest pójść za nią na koniec świata.

A on na pewno takim mężczyzną nie jest. Kiedyś, owszem, był, ale zbyt drogo za to zapłacił.

- Tyler? O Boże, co się stało? Wyglądasz tak...
- Jak? - warknął.
- Jak kiedyś.

Tyler wybuchnął cynicznym śmiechem.

- I chyba tam powinienem być. Tam, gdzie byłem dawniej.

Kylie nie zdążyła na to zareagować. Znowu nieoczekiwanie zjawiała się Amy. Kazała im wysiąść z auta, bo Tony chciał odprowadzić przyczepkę.

Po ostatnich słowach Tylera Kylie spodziewała się, że po odjeździe Amy on też natychmiast się zmyje.

A jednak został i w milczeniu pomagał jej w wieczornym obrzędzie.

A kiedy pozamykała już wszystkie drzwi, poszedł za nią do maleńkiego domku, który Charlie wyznaczył jej na mieszkanie.

- Jesteś głodny? - spytała Kylie, wdzięczna, że ciemność kryje jej rumieniec. - Mogłabym... mogłabym przygotować coś na przekąskę.

Tyler pokręcił głową.

- Napijesz się kawy?

Znowu pokręcił głową. I dalej tak stał, patrząc na nią w milczeniu.

- A... a czego chcesz?

- Tego, czego mieć nie mogę - mruknął.

Kylie przysiadła na wiklinowej kanapce, stojącej na ganku.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Znow mam się wywnętrzać? - prychnął Tyler.

- A to coś złego?

- Tak. - Tyler westchnął i też usiadł, ale dość daleko od niej. -

Nie. Cholera, sam nie wiem! Jeszcze nigdy

- Wiem, pomyślała Kylie. Ja też jeszcze nigdy w życiu tak się nie czułam.

- Powiedz mi, Ty. Czego chcesz? - powtórzyła drżącym głosem.

Wolno, jakby walcząc ze sobą, Tyler podniósł na nią wzrok.

Zauważyła, jak z trudem przetyka ślinę, usłyszała jego przyspieszony oddech. Potem po prostu wyciągnął ręce i wziął ją w objęcia.

Całował ją szybko, gwałtownie. Kiedy przywarł do niej całym sobą, zrozumiała, że tego właśnie pragnie.

Nagle jęknął boleśnie i wypuścił ją z objęć. Szybko odsunął się i usiadł sztywno wyprostowany.

- Tego właśnie chcę. Ciebie. Nie powinienem cię pragnąć. Bóg jeden wie, jak bardzo z tym walczyłem. Ale na próżno. Wiem, że byłby to błąd, ale wcale mi to nie pomaga.

- Dlaczego... - Kylie miała trudności z oddychaniem, musiała więc zacząć od nowa. - Dlaczego to miałby być błąd?

- Bo... bo tak zupełnie do siebie nie pasujemy, Kylie. Miałaś rację, mówiąc, że zanim coś zrobię, najpierw oceniam koszty, rozpatruję wszystkie za i przeciw. Nie potrafię inaczej. Nie umiem być tak wolny jak ty.

- Ty...

- I jeszcze dlatego, że bardzo cię pragnę, ale nie mogę dać ci tego, co powinnaś mieć. Czego chcesz. Na co zasługujesz. Nie mam już tego wszystkiego w sobie. I nie wierzę, byś zgodziła się na mniej.

O Boże, pomyślała Kylie, jaką kobietą musiała być Kim West, skoro jeszcze czternaście lat po jej śmierci jej mąż tak za nią tęskni! Była zazdrosna o tę kobietę, zła, że zabrała ze sobą do grobu miłość tego mężczyzny.



**Czy mogłaby z nim być? Wiedząc, że zawsze będzie tylko substytutem Kim?**

- Rozumiem. Nie musisz odpowiadać - przerwał milczenie Tyler.

- Ty...

- Nie ma sprawy! Rozumiem. Nie powinienem tego wszystkiego mówić ani cię całować. Przecież wiem już, że nie chcesz tego... tej odrobiny, jaką mógłbym ci dać.

Kiedy wstał, Kylie poczuła, jak mocno zaciska się jej gardło. Tyler wyglądał jak człowiek zrezygnowany, pokonany. Czy ta odrobina otrzymana od niego nie byłaby czymś więcej niż cała miłość innego mężczyzny? Kogoś zupełnie jej obojętnego?

Tyler wyciągnął rękę, jakby chciał pogładzić Kylie po policzku, w ostatniej chwili jednak zwinął ją w pięść.

- Nie ma sprawy - powtórzył.

- Ja... ja cię chcę. Ale...

- Wiem. Wiem, że ty też to czujesz. To jest zbyt silne, by było tylko jednostronne. Ale ty dajesz zbyt wiele, Kylie. A ja... ja nie umiem już dawać wszystkiego. Zaslugujesz na więcej. Na dużo więcej. Do widzenia, Kylie.

To pożegnanie zabrzmiało jak werdykt. Kiedy Tyler podszedł już do schodów, Kylie zrozumiała, że takie właśnie miało być.

- Odchodzisz? - wyjąkała.

Tyler zatrzymał się, ale nie odwrócił.

- Nie mogę. Na miłość boską, nie mogę! Nie potrafię być blisko ciebie i nie...

Kiedy zrobił kolejny krok w stronę schodów, Kylie wiedziała już, że odchodzi z jej życia.

- Ty, zaczekaj - wyszeptała, a kiedy na nią spojrział, wstała. - Nie odchodź.

- Kylie, mówiłem ci...

- Słyszałam. Nie chcę żadnych obietnic. Tak często się je łamie. W życiu nie ma żadnych gwarancji. A to znaczy, że nie mam pewności, czy kiedykolwiek spotkam mężczyznę, który będzie dla

mnie znaczył tyle, co ty.

- Znajdziesz go, Kylie. Na pewno. Kiedyś poznasz kogoś, kto da ci całego siebie.

- Być może - uśmiechnęła się słabo. - Ale może to ja wtedy odejdę.

Tak, to mu nie wpadło do głowy.

- Kylie - rzekł po chwili. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zostań.

Ty cofnął się o krok i wpatrywał w nią szeroko otwartymi oczami.

- Pewnie masz rację - szepnęła. - Może zbyt się różnimy, by nasz związek mógł przetrwać. Ale raz, Ty, chociaż raz pomyśl o tym, co jest teraz. Nie o jutrze, nie o wszystkich następnych dniach. Nie jesteś odpowiedzialny za cały świat. Tylko za siebie.

- Nie mogę... Nie wiem...

- Poddaj się nastrojowi chwili. Jutro będzie dopiero jutro.

I kiedy wreszcie Tyler wziął ją w ramiona, liczyła się tylko ta noc.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Świadoma tego, że drży, Kylie wpatrywała się w Tylera w milczeniu. Nie spuściła wzroku, kiedy ujął w dłonie jej twarz.

- Jesteś tego pewna, Kylie? Tak bardzo cię pragnę, że ledwo mogę wytrzymać, ale nie chcę znów cię zranić. Jeśli każesz, to zaraz sobie pójdę.

Choć wiedziała, że powinna powiedzieć „odejdz”, choć czuła, że będzie cierpiała, kiedy Tyler odejdzie, nie mogła tego zrobić. Nigdy w życiu nikogo tak nie pragnęła, nigdy się nie podejrzewała o coś takiego i nie chciała spędzić reszty życia, rozpaczając nad tym, co straciła.

Wiedziała, że nie uda jej się zmienić Tylera. Życie nauczyło ją, że zmienić może się tylko ten, kto sam tego chce. Gdzieś jednak w głębi jej duszy tliła się mała iskierka nadziei. Nauczyła go przecież znów się śmiać. Nauczyła tańczyć. Może...

- Kylie?

- Jestem pewna. - Kylie ujęła w dłonie jego ręce. - Dzisiaj chcę. A jutro... jutro będzie jutro.

Tyler przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem. Jego ręce objęły jej talię, a ona przywarta do niego.

- Kylie - szepnął i delikatnie zsunął jej bluzkę z ramion.

Widząc, że na nią patrzy, Kylie zarumieniła się.

- Nigdy bym nie podejrzewał - mruknął, muskając dłonią delikatną, bladoniebieską koronkę jej stanika.

Kylie spuściła oczy.

- Widząc mnie ciągle w dzinsach, nie spodziewałeś się, że...

- Że pod spodem nosisz satynę i koronki. A pod nimi kryje się czysty jedwab - dodał, wsuwając palce pod delikatny materiał.

Kylie zadrżała. Z jej ust wyrwał się cichy jęk.

- O, Kylie! Nie chcę się spieszyć, ale te twoje westchnienia doprowadzają mnie do szaleństwa.

- Nie mogę ich powstrzymać...

- Nie powstrzymuj. Uwielbiam każdy twój jęk, każde westchnienie. Później będziemy swobodniejsi...

- Tak - zgodziła się Kylie.

Kiedy poczuła, że Tyler walczy z zamkiem jej dzinsów, szybko pozbyła się butów i skarpet.

- Nie potrzebujesz koronek ani satyny, Kylie - szepnął Tyler, zsuwając jej mikroskopijne majteczki. - Pięknie ci we wszystkim. A najpiękniej bez niczego.

W jednej chwili na podłodze znalazły się i jego dzinsy. Kylie zauważyła błysk małej, foliowej torebki.

- Myślałem, że nie warto tego brać - szepnął. - Byłem pewien, że po... ostatnim razie powiesz: nie.

- Przecież przeprosiłeś, a ja ci wybaczyłam. Więc nie ma o czym mówić.

- Tak. Kylie, nie mogę już czekać. Wiem, że to za szybko, ale...

- Nie, nie czekaj! - jęknęła, kiedy jego palce wsunęły się w jej wilgotną kobiecość.

Tyler mruknął coś przez zęby i wszedł w nią głęboko, mocno, pewnie.

- Ty... O... Tyler!

Poddała się narzuconemu rytmowi, jej jęki i przyspieszony, urywany oddech stały się jękami Tylera i jego oddechem. Byli jednym ciałem, jedną namiętnością.

Potem opadł na nią, a ona zanurzyła palce w jego gęstych, wilgotnych włosach. Po chwili uniósł się i spojrzał na nią smutnymi, zamglonymi oczami. Było w nich coś dziwnego, coś, czego nie chciała nazwać. Strach.

- Co się stało?

Tyler wolno, z niedowierzaniem potrząsnął głową. Potem nagle wysunął się z niej. Szybko wstał z łóżka i, wciąż ciężko dysząc, niepewnym krokiem wyszedł z pokoju.

- O Boże! - Kylie zwinęła się w kłębek w swoim nagle opustoszałym, zimnym łóżku.

Ależ z niej idiotka! Nie tylko nie udało jej się sprawić, by Tyler

zapraPagnęła się zmienić, ale nawet nie potrafiła utrzymać go przy sobie choćby na chwilę, kiedy już dostał to, czego chciał.

Przecież wiedziałaś, co ryzykujesz, skarciła się w duchu, z trudem powstrzymując łzy. Wcale jednak nie zrobiło jej się od tego lżej.

Ciekawe, czemu nie wziął ubrania? Skoro już dostał to, czego chciał, to dlaczego sobie nie poszedł? A może chciał w ten sposób przypomnieć jej, ostrzec nawet, że taki szybki numer jest wszystkim, czego może się od niego spodziewać? Że mówił prawdę, twierdząc, iż tylko tyle może jej dać?

Kylie otarła oczy. No cóż, przecież się na to zgodziła, prawda? Nie spodziewała się tylko, że będzie to takie... brutalne. Powoli, niepewna, czemu się na to naraża, narzuciła na siebie lekki, bawełniany szlafrok i weszła do salonu.

Nadal nagi, Tyler siedział na krześle przy oknie, wychodzącym na stajnię. Księżyc srebrzył górną część jego ciała, reszta była w cieniu. Ręce złożył na piersi i wyglądał tak, jakby próbował zebrać myśli.

Kylie zmusiła się, by do niego podejść. Nie chciała, by poznał, jak trudno jej zaakceptować układ, na który przecież się zgodziła. Znów ogarnął ją smutek. Może przeceniła swoje siły. Jeśli tak miałoby być, nie była pewna, czy wytrzyma. Nie, na pewno tego nie znieśie. Jeśli za każdym razem będzie musiała zmagać się z taką chłodną reakcją, lepiej wycofać się już teraz.

Najpierw jednak musiała się upewnić. Przyklękła przy krześle, na którym siedział Tyler, i położyła rękę na jego nagiej, silnej nodze. Skrzywiła się, kiedy gwałtownie podskoczył.

Spojrzał na nią, potem westchnął i przymknął oczy. Milczał.

- Czy to... ja, Ty? - odważyła się spytać Kylie.
- Co? - Drgnął i gwałtownie otworzył oczy.
- Czy zrobiłam coś nie tak?
- Nie! - prawie krzyknął, a kiedy sobie to uświadomił, dodał prawie szeptem: - O Boże, nie!
- To wobec tego co...
- Kylie, przestań!
- Ja muszę wiedzieć, czemu...

- Mówiłem ci już...
- Wiem. Nie spodziewałam się żadnego... cudu. Deklaracji miłości czy czegoś w tym rodzaju. Muszę tylko wiedzieć, czy... tak będzie zawsze.

Tyler odwrócił wzrok i potarł oczy.

- Czy musimy znów o tym rozmawiać?

I to była właściwie odpowiedź, której się domagała.

- Rozumiem - powiedziała drżącym głosem. - Okazało się, że nie jestem tak silna, jak mi się wydawało, Ty. Rzadko... wycofuję się z umowy, ale chyba nie mam dość siły, by tej dotrzymać.

Ty spojrzał na nią z wyraźnym bólem. Kylie nie była w stanie zrozumieć jego przyczyny.

- Ostrzegałem cię- stwierdził bezbarwnym głosem.

- Trzeba mnie było ostrzec, że już później będę dla ciebie taka... odpychająca.

- Co takiego?

- Uciekłeś najszybciej, jak mogłeś. Patrzyłeś na mnie, jakbym była jakąś... Jakbyś żałował, że w ogóle mnie dotknąłeś.

- Jakbym żałował - powtórzył zaskoczony Tyler. - Jak mógłbym tego żałować?

- To dlaczego odszedłeś w ten sposób? Jakbyś... czuł do mnie odrazę?

- O Boże; Kylie! - jęknął Tyler i wreszcie nachylił się ku niej i wziął ją w ramiona. - Pomyślałaś, że poczułem odrazę? Do ciebie?

Kylie wpatrywała się w niego w milczeniu. Rzeczywiście nie mówił jak mężczyzna, który poczuł do niej taki wstręt, że z chwilą kiedy zaspokoila go seksualnie, odwrócił się do niej plecami. I w dodatku wziął ją na kolana i delikatnie przytulił.

- Tak się ode mnie odsunąłeś... Pomyślałam... Tyler westchnął głęboko i spojrzał w okno. Tak było mu łatwiej mówić.

- Musiałem... odejść, Kylie. Byłem przerażony. Nigdy... czegoś takiego nie czułem. Wiedziałem, że z tobą będzie... dobrze, ale że aż tak... Nie, to właśnie mnie przeraziło. Poczułem się taki...

- Jaki? - próbowała mu pomóc Kylie.



- Taki bezbronny. Jakbym nie był sobą. Nic ze mnie nie zostało... tylko pożądanie... Zupełnie straciłem nad sobą panowanie. To mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

Kylie zaczęła rozumieć. To, co dla niej było niesamowitą intymnością, słodką i piękną, przeraziło tego mężczyznę, któremu przez minione piętnaście lat znakomicie udawało się nad sobą panować, który dla dobra swego dziecka tak często musiał tłumić własne potrzeby i uczucia.

- Nie chciałem cię skrzywdzić po raz drugi - ciągnął dalej Tyler. - Po prostu... musiałem zebrać się w sobie...

- Rozumiem.

Uwierzyła mu. Bo dowodem jego szczerości był fakt, że przecież od niej nie odszedł.

A więc i dla niego było to coś wyjątkowego! I może dlatego jest teraz taki wstrząśnięty, bo odkrył, że ma dużo więcej do dania, niż wcześniej przypuszczał.

Siedząc przy ogrodowym stoliku na tyłach domu, Kylie uśmiechała się do Tylera. Z potarganymi włosami i smugą pyłu węglowego na policzku wyglądał uroczo.

- Widzisz, mówiłam ci, że tata robi świetne hamburgery - wymamrotała z pełną buzią Amy.

- Miałaś rację - zgodziła się Kylie.

Przyglądała się Tylerowi w rozmarzeniu i wspominała minioną noc. Siedząc długo, przytuleni do siebie, poczuli oboje wracające podniecenie.

Tym razem, po wspólnym, gwałtownym orgazmie, Ty nie odsunął się od niej, nie odszedł. Przez chwilę leżał z zamkniętymi oczami, a kiedy w końcu je otworzył, nie było już w nich strachu.

Tylko słodycz, delikatność, czułość i zachwyty.

- Cholera!

Okrzyk Tylera wyrwał ją z tych miłych wspomnień. Patrzył na nią, a jego spojrzenie powiedziało jej, że wie, o czym myślała. Kylie zarumieniła się i drżącymi palcami sięgnęła po chipsa.

- Sparzyłeś się, tato? - spytała Amy.

- Można tak powiedzieć - mruknął, siadając obok Kylie.

Kylie omal się nie zakrztusiła. Tyler patrzył na nią, a w jego oczach dojrzała obietnicę. Później, zdawał się mówić.

Wczorajszego wieczora musiał bardzo się spieszyć; ledwo zdążył przed powrotem Amy. Kylie dowiedziała się o tym rano, kiedy mała zadzwoniła do niej, żeby zaprosić ją na grilla.

- O raju, wczoraj o mało się nie spóźniłam - powiedziała. - Nie chciałabym, żeby tata się na mnie złościł. Ostatnio jest taki wspaniały. Nie chcę czegoś zepsuć. Wiesz, to teraz zupełnie inny człowiek. No to przyjdiesz do nas? Tata naprawdę smaży pyszne hamburgery i powiedział, że mogę zaprosić kogo chcę, więc zapraszam ciebie.

A więc przyszła. I uczestniczyła w czymś zupełnie dla niej nowym. W jej rodzinie nie zwracano sobie głowy czymś tak zwyczajnym jak piknik. Nawet we własnym ogrodzie.

- Hej, wróć do nas! - szepnął z czułym uśmiechem Ty. - Dokąd nam uciekłaś?

- Tylko do Kansas - odparła. - Myślałam, że szkoda, iż moją rodzinę ominęły takie przyjemności.

- Pochodzisz z Kansas? - zainteresowała się Amy.

- Tak.

Chips, który trzymała w ręku, pękł i mały jego odłamek trafił Tylera w twarz.

- Celny strzał! - roześmiała się z podziwem Amy.

- Ty lepiej tego nie próbuj - ostrzegł ją Ty. - Dwie na jednego to nie fair.

Kylie wybuchnęła śmiechem.

- Tak cię to bawi? - spytał z udawaną groźbą Tyler. Chwycił garść chipsów i rzucił nimi w Kylie. Większość z nich znalazła się w jej włosach.

- Broń się, Kylie! - zagrzewała ją do walki Amy.

A kiedy, ojciec z oburzeniem na nią spojrział, rzuciła w niego garścią chipsów.

I rozpętała się prawdziwa chipsowa wojna.

Kylie nie mogła w to uwierzyć. Jej nadzieje wzrosły. Amy miała rację. Tyler był teraz zupełnie inną osobą. Odprężony, swobodny, uśmiechnięty i tak bardzo pociągający. Szczególnie kiedy wspominała minioną noc. Co praktycznie zdarzało jej się co dziesięć sekund.

Po jedzeniu razem z Amy zaniósł naczynia do kuchni, a Tyler z wprawą zabrał się do zmywania. Potem wyrzucił obie panie z kuchni, bo chciał w spokoju przygotować deser - tylko lody, jak powiedział, bo wczoraj wieczorem nie miał czasu zajrzeć do sklepu. Kylie oczywiście znów się zarumieniła. Może naprawdę jest jakaś nadzieja? Na co?

Czego się po nim spodziewa? Zawsze do tej pory była pewna, że nie ma gorszego życia, niż to, jakie wiedli jej rodzice - codzienna rutyna pracy i towarzyskich zobowiązań. Jej bunt był całkowity - odeszła od tego trybu życia i ani razu tego nie żałowała.

Czemu więc sprawiło jej taką przykrość, kiedy Tyler zaproponował jej związek, jaki w zasadzie powinien jej odpowiadać?

- ..chciałam, żebyś zobaczyła.

Tym razem z rozmyślań wyrwała ją Amy. Dziewczynka przysiadła na poręczy krzesła i podała jej oprawioną w ramki fotografię.

- To jedyna, jaką mam, bo tata nie chce, by mu o mamie przypominać. Prawda, że była piękna?

Kylie spojrzała na zdjęcie i od razu pożałowała.

Wolałaby dalej nie wiedzieć, że matka Amy była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie dotąd widziała. Drobną, delikatną, złotowłosa blondynka o idealnych rysach, które odziedziczyła po niej córka.

- Miała na imię Kim.

- Wiem. - Kylie próbowała się uśmiechnąć. Na żaden komentarz nie była jednak w stanie się zdobyć.

Ależ z niej była idiotka. Zastanawiała się, czego może oczekiwać od Tylera, podczas gdy powinna wiedzieć, że mogą to być tylko okruchy jego uczuć, bo resztę pogrzebał wraz z tą cudowną kobietą.

Nie ma szans. Żaden mężczyzna, który kiedyś miał za żonę taki

ideał, nie zgodzi się potem na byle co.

- Odłóż fotografię na miejsce.

Na dźwięk ostrych, surowych słów Tylera, Kylie drgnęła gwałtownie. Nie słyszała, kiedy wszedł. Amy też nie - zbyt była pochłonięta zachwalaniem zmarłej Kim West.

- Chciałam tylko pokazać Kylie...
- Zabierz to stąd. Natychmiast.

Na zdjęcie nawet nie spojrzeł, zauważyła Kylie. Nie chciał przypominać sobie tego, co stracił.

- Ależ tato - zaprotestowała Amy, przyciskając do piersi cenną fotografię.

- Idź albo to spalę!

Tłumiąc płacz, Amy wybiegła z pokoju.

Kylie siedziała jak porażona. Nie była w stanie nic powiedzieć, nie mogła nawet spojrzeć na Tylera. Nie chciała patrzeć na mężczyznę, który cierpi po stracie jedynej kobiety, którą kochał.

Nie mogła jednak zapomnieć przerażonej miny Amy.

- Ty...

Tyler odwrócił się do niej plecami i wpatrywał się w miskę z lodami.

- Nie możesz mieć do małej pretensji, że chciała...
- Nie chcę o tym rozmawiać.
- Ale Amy...
- Powiedziałem już, że na ten temat nie będziemy rozmawiać. Kylie przez chwilę wpatrywała się w jego plecy.
- Dobrze - zgodziła się w końcu.

Właściwie to i tak nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała stąd jak najszybciej uciec, coś jej jednak nie pozwalało.

- Co nowego w sprawie sprzedaży rancza?

Choć wdzięczna za zmianę tematu, Kylie nie była pewna, czy ten akurat jest dobrym wyborem. Też był nieprzyjemny i niebezpieczny.

- Oferty zostały złożone.
- I co dalej? Masz jakieś plany?
- Tak, choć może nic z nich nie wyjdzie - Kylie wzruszyła

ramionami.

- Przemyśl wszystko dokładnie, Kylie. - Nareszcie odwrócił się i stanął tuż przed nią. - Przecież musisz coś zrobić. Coś zaplanować.

- Jak przyjdzie pora, to coś dla siebie znajdę.

- To nie jest żaden plan! Jesteś dziecinna!

Tyle razy słyszała ten zarzut od rodziców, że w zasadzie nie powinna poczuć żalu. A jednak...

- Wiesz, ja tylko tak... Chcę dla ciebie jak najlepiej. - Tyler zdał sobie sprawę, że posunął się trochę za daleko. - Może mogłabyś wykorzystać tę szansę i, nie wiem, może zacząć studia, coś zrobić ze swoim życiem...

- Odczep się - warknęła Kylie.

- Kylie...

- Jeśli chcesz wiedzieć, to skończyłam już studia. Uniwersytet Oklahoma. Z wyróżnieniem. A jeśli chodzi o moje życie, to dokładnie wiem, co chcę z nim zrobić.

Tyler z wyraźnym trudem przełknął ślinę.

- Nie wiedziałem...

- Nie wiedziałeś. A już miałeś swoje zdanie o mnie. Tak jak o wszystkim, co nie pasuje do twojej wizji świata. Może to ty powinieneś pomyśleć o przyszłości.

- Kylie mówiła teraz coraz szybciej. - Coś zrobić ze swoim życiem, zamiast tkwić we wspomnieniach o nieżyjącej kobiecie.

Tyler zbladł. Kylie zrobiło się wstyd, że była tak okrutna.

- Przepraszam cię. Nie powinnam...

- Ona nie umarła.

Mówił cicho, ale Kylie miała wrażenie, że jego słowa rozległy się echem po całym domu.

- Co takiego?

- Powiedziałem, że ona wcale nie umarła. - Teraz Tyler krzyczał już naprawdę. - Odeszła. Tak po prostu. Czternaście lat temu. Zostawiła mnie z Amy i zniknęła.

- Nie... rozumiem - wyjąkała Kylie.

Tyler wsunął ręce w kieszenie, żeby nie widziała, jak drżą.

- Odeszła - powtórzył już spokojniej. - Powiedziała, że nie może już tego znieść, i wyszła. Od tamtej pory nie miałem od niej żadnej wiadomości.

- O Boże - wyszeptała Kylie.

Z holu dobiegł jakiś odgłos i oboje spojrzeli w tamtą stronę. W otwartych drzwiach mignęła im jeszcze tylko blada, przerażona twarz Amy.

RS



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kylie, zaczekaj.

Kylie ostrożnie, jakby dopiero uczyła się chodzić, szła w kierunku swego auta. Słyszała za sobą kroki Tylera, ale zatrzymała się dopiero przy samochodzie. Zanim zdążyła otworzyć drzwiczki, Tyler położył rękę na klamce.

- Kylie...

- Jadę szukać Amy - odparła krótko.

- Może najpierw jednak mnie wysłuchasz? Pozwól mi przynajmniej wytłumaczyć.

- Nie musisz niczego tłumaczyć. Już wszystko rozumiem.

Rozumiem, dlaczego ciągle gadasz o mojej rzekomej nieodpowiedzialności. Myślisz, że jestem taka jak Kim, prawda? A jak, twoim zdaniem, ja się z tym czuję?

- To nie tak...

- Nie? To wytłumacz mi wobec tego, czemu mój styl życia tak bardzo ci przeszkadza?

- Kylie, nie mów tak.

- Jak? Mam się nie oburzać, że porównujesz mnie do kobiety, która zostawiła własne dziecko? Powinnam być zachwycona, że mężczyzna, którego... - Kylie w ostatniej chwili ugryzła się w język. Oczywiście, że nie miała zamiaru powiedzieć, kocham". - A więc masz o mnie taką kiepską opinię? I muszę pogodzić się z faktem, że jesteś zakochany nie w kobiecie nieżyjącej, lecz takiej, która gdzieś tam nadal jest?

- Kylie, do cholery, ja jej wcale nie kocham!

- Tak? To skąd się wziął u Amy ten romantyczny obraz ojca, oplakującego wciąż jej zmarłą matkę?

- Nic nie mogłem poradzić na to, że Amy chciała w to wierzyć.

- Ale mogłeś sprawić, by twoja córka przez całe te lata myślała, że jej matka nie żyje.

- A co miałem zrobić? - wybuchnął Ty. - Powiedzieć Amy, że jej

matka porzuciła ją, kiedy była jeszcze małeńka? Że odeszła, bo nie chciała być uwiązana do wrzeszczącego bachora? Tak ją właśnie nazywała, kiedy tylko Amy zaczynała płakać.

Tyler wyglądał na wykończonego. Skulił ramiona i spuścił głowę. Na ten widok jej własny gniew wydał się Kylie dużo mniej ważny.

- Nic innego nie wpadło mi do głowy - szepnął.
- Więc powiedziałaś po prostu, że umarła.

Tyler ani myślał dalej zaprzeczać. Skinął tylko głową.

- To wydawało mi się... prostsze. Po jakimś czasie chyba i ja sam zacząłem w to wierzyć.

Kylie zauważyła, jak jego twarz tężeje, i domyśliła się, że przypomniał sobie o Amy.

- Amy - rzekł z przerażeniem. - Widziałaś, jak uciekła...
- A czego się spodziewałaś?
- Nie... nie wiem. Miałem nadzieję, że nigdy się o tym nie dowie.

Kylie uznała, że nie jest to najlepszy moment na dalszą dyskusję.

- Jadę jej szukać - powtórzyła i sięgnęła do klamki.
- Pojadę z tobą.
- Nie. Obawiam się, że w tej chwili nie zechce cię widzieć.
- Ty też nie chcesz mnie widzieć, prawda? - stwierdził z goryczą

Tyler.

- Nie - przyznała szczerze Kylie. - Niełatwo mi będzie się pogodzić z faktem, że zakwalifikowałaś mnie do tej samej kategorii co swoją zbiegłą żonę.

- Ona nie jest już moją żoną. - Słyszac to, Kylie znieruchomiła. - Rozwiodłem się z nią dwanaście lat temu, kiedy zrozumiałem, że nie ma zamiaru wracać.

- Rozwiodłeś się?  
- A ty myślałaś, że co? Że nadal jestem żonaty? Że ty... że my...?  
- Myślałam chyba, że nadal chcesz, żeby Kim wróciła. To twój ideał kobiety.

- Tak sądzi Amy - mruknął Tyler, zaciskając mocno rękę na klamce. - To ona stworzyła ów piękny, idealny obraz swojej matki. Nie mogłem przedstawić jej żadnego dowodu, że jest inaczej. Zanim

się zorientowałem, co robi, było za późno. Nienawidziła wszystkiego, co mogłoby skalać pamięć jej matki. Kiedy miała jakieś dziesięć lat, próbowałem spotykać się z pewną kobietą. Amy wpadła w taką furję, myśląc, iż staram się zastąpić kimś jej matkę, że więcej nie próbowałem.

Kylie przez chwilę przyglądała się Tylerowi w milczeniu.

- Więc zrezygnowałeś z własnego życia. Tak samo jak zrezygnowałeś ze swoich planów życiowych. Ależ z ciebie męczennik!

- Nie robiłem tego celowo.

- A co to za różnica? Tak czy siak, złożyłeś na barki Amy ogromny ciężar. Już teraz czuje się winna, że zrezygnowałeś z kariery sportowej. A jak będzie się czuła, kiedy dowie się i o tym? A dowie się, możesz być pewny. To bardzo mądra dziewczynka.

- To ona chciała, żeby tak było!

- Dziesięcioletnia dziewczynka chciała, żeby tak było. A jeśli nie przestaniesz traktować jej jak dziecko, stracisz ją.

- Chyba już ją straciłem - przyznał z bólem Tyler.

- Nie wiem. Amy cię kocha. Może kiedy powiesz jej prawdę, kiedy zrozumie, dlaczego...

- A ty rozumiesz, Kylie? - Tyler patrzył teraz prosto w jej oczy.

- Wiem, że uważałeś, iż chronisz Amy. Ona też to chyba w końcu zrozumie. Ale musisz dać jej czas. To nie to samo, co być upokorzoną na oczach kolegów.

- Wiem. - Ty wciąż nie spuszczał z niej wzroku. - Ale nie o to mi chodziło. Pytałem o ciebie, Kylie.

- Nie pytaj mnie o to teraz, Ty. Ja też potrzebuję czasu. - Kylie potrząsnęła głową. - Żałuję, że w ogóle widziałam tę fotografię.

Poczuła, jak do oczu cisną jej się łzy. Żeby Tyler tego nie zauważył, szybko wsiadła do auta.

- Kylie, nie odchodź w ten sposób. Kylie zatrzasnęła drzwi i włączyła silnik.

- Zadzwoń, kiedy znajdę Amy.

W świetle reflektorów Kylie dostrzegła czekającego na podjeździe

Tony'ego. Jego mina powiedziała jej od razu, że nie ma dobrych wiadomości. Ona sama jeździła przez kilka godzin i była fizycznie i psychicznie wykończona.

Odwiedziła wszystkie koleżanki Amy, które znała, ale żadna jej nie widziała. Już tylko dla porządku podjechała do stajni.

- Była tutaj? - spytała, kiedy Tony podbiegł do auta i otworzył drzwiczki.

- Co? - Chłopak przez chwilę nie rozumiał, o co Kylie chodzi. - A, Amy. Nie. Ale jej ojciec kilka razy dzwonił. Co się, do cholery, stało?

Kylie, tak spokojnie jak tylko mogła, opowiedziała mu o wszystkim. Kiedy skończyła, Tony zaklął pod nosem.

- Amy nic o tym nie wiedziała? Że jej matka po prostu odeszła?

- Nie. Myślała, że umarła, kiedy ona była malutka. Tony znów zaklął.

- Nic dziwnego, że zniknęła.

- Tak. - Kylie zmarszczyła brwi. - Skoro nic nie wiedziałeś o Amy, to czemu jesteś taki zdenerwowany?

Tony znów się zachmurzył. Wahał się, czy powiedzieć jej prawdę.

- Muszę pożyczyć twoją furgonetkę.

- Dobrze - odparła natychmiast Kylie.

- Tak po prostu? Żadnych pytań?

- Ufam ci, Tony. Jeśli będziesz chciał mi powiedzieć, to powiesz.

Jeśli nie...

Kylie wzruszyła ramionami i wręczyła mu kluczyki.

Chłopiec gwałtownie zamrugał oczami, po czym szybko odwrócił głowę, żeby Kylie tego nie zauważyła. Czasami jest taki dziecinny, pomyślała z czułością.

- Chodzi o mamę - rzekł nagle Tony. - Jest chora. Bardzo chora. Muszę do niej jechać.

- O, biedaku, tak mi przykro. - Kylie wzięła go za rękę. - Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Nie. Ale mam jeszcze trochę roboty...

- Nie ma sprawy. Wszystkim się zajmę. Nie martw się. To mama do ciebie zadzwoniła?

- Wujek. Mama jest w szpitalu. Chce mnie zobaczyć.

Kylie przez chwilę przyglądała mu się uważnie. Zauważyła, że i on wie, jak niebezpieczny może być dla niego powrót do dzielnicy, gdzie wszyscy pamiętają, że złamał znowę milczenia.

- Nie będę ci mówiła, żebyś uważał, Tony. Wiem, że zdajesz sobie sprawę z tego, co może ci grozić. Powiem tylko vaya con dios, przyjacielu.

Nagle, pierwszy raz w ciągu ich trwającej już ponad rok znajomości, Tony otwarcie okazał swoje uczucia. Po prostu rzucił jej się na szyję. Kiedy się odsunął, gwałtownie potarł oczy, potem wskoczył do furgonetki i z piskiem opon odjechał.

Kiedy Kylie kończyła obchód stajen, sprawdzając, czy wszystkie konie są najedzone i czy działają automatyczne poidła, z jakiegoś kąta dobiegł ją cichutki odgłos. Na palcach podeszła do boksu, w którym Spirit ze smakiem jadła siano.

- O trzeciej w nocy będzie tu bardzo zimno - powiedziała cicho. Najpierw usłyszała pociągnięcie nosem.
- No to co - mruknęła po chwili Amy.
- Mam w domu kakao, jeśli cię to interesuje.
- Nie, bo zadzwonisz do ojca.
- Chyba powinnaś przynajmniej dać mu znać, że nic ci nie jest.
- O, właśnie! Wiedziałam, że będziesz po jego stronie.
- Jestem po twojej stronie, Amy. To dla ciebie to wszystko było największym szokiem.

Amy usiadła w kącie boksu i ręką przeczesła włosy. Kylie otworzyła drzwiczki i usiadła obok niej. Spirit nie przerywała jedzenia.

- A dla ciebie? - spytała nagle Amy.
- Dla mnie? - spytała ostrożnie Kylie.
- Myślisz, że jestem ślepa? Widziałam, jak na siebie patrzycie.
- I nie byłaś tym zachwycona?
- Tego nie powiedziałam! Cieszyłam się, że to jesteś ty. Po prostu byłam zaskoczona. Tata nigdy... nigdy się z nikim nie związał.
- I teraz też nie - powiedziała Kylie, próbując zapomnieć, że

przez pewien czas wydawało jej się, że może być inaczej.

- Kylie... - zaczęła zawstydzona Amy.

- Nie przejmuj się. Zrozumiałam, że nasz związek nie ma... żadnej przyszłości. Tyler to mi powiedział. Twój ojciec zamknął swe serce przed całym światem - oprócz ciebie. Teraz wiemy już, dlaczego.

- Nic mnie to nie obchodzi! - krzyknęła ze złością Amy. - Okłamywał mnie! Całe życie mnie okłamywał! Nigdy mu nie wybaczę, że pozwolił mi myśleć, że moja matka nie żyje.

- Może masz rację. Chyba powinien ci powiedzieć prawdę. Dorastałabyś bez wiary w jakąś bajkę.

- W jaką bajkę?

- Dobrze wiesz, w jaką. O pięknej, idealnej kobiecie, która umiera tragiczną śmiercią i którą do końca życia opłakuje mąż i córka.

Amy oblała się rumieńcem.

- Powinien mi powiedzieć - powtórzyła z uporem.

- Wolałabyś znać prawdę? Że twoja matka cię zostawiła, bo nie chciała się tobą zajmować?

- Powiedz raczej, że w ogóle mnie nie chciała. Że mnie nie kochała. Myślisz, że się tego nie domyśliłam?

O Boże, westchnęła w duchu Kylie. Kto by się spodziewał, że będę musiała bronić Kim West?

- Była bardzo młoda, Amy. Za młoda, żeby być matką. Pewnie poczuła się jak w pułapce. Stworzonej przez okoliczności, nie przez ciebie.

- A tata? Przecież on też był młody, ale... ale...

Dziewczynka nie potrafiła już opanować płaczu. Kiedy jednak Kylie próbowała ją przytulić, odsunęła się gwałtownie.

- Dobrze, Amy. Wiem, że musisz sobie to wszystko sama przemyśleć. Pamiętaj jednak, jak to było. Dla nich obojga. A przede wszystkim nie zapominaj, że ojciec cię kocha. Bardziej niż cokolwiek czy kogokolwiek na świecie.

- Jasne - wyjąkała przez łzy Amy.



- Może przynajmniej powiem mu, że jesteś bezpieczna? Jeśli nie chcesz, to nie powiadomię go, gdzie jesteś.

- Rób, co chcesz - mruknęła z goryczą Amy i opadła na siano. Płakała już zupełnie otwarcie.

- Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to jestem w domu - rzuciła na odchodnym Kylie, choć nie była pewna, czy mała ją słyszała.

Wiedziała, że musi zadzwonić do Tylera, który na pewno odchodzi już od zmysłów. Nie zapaliła światła, bo myślała, że tak będzie jej łatwiej.

Odebrał po drugim dzwonku.

- Mówi Kylie.

- Wiem - burknął z irytacją.

- Z Amy wszystko w porządku.

Pierwszą odpowiedzią było głębokie, pełne ulgi westchnienie.

- Jest z tobą?

- Obiecałam, że nie powiem ci, gdzie jest.

- Rozumiem. - W jego głosie wyraźnie słychać było bolesne nuty. - Domyślam się, że... nie chce ze mną rozmawiać.

- Raczej nie. Jeszcze jest na to za wcześnie. Na jakiś czas powinna zostać sama.

Znów usłyszała westchnienie.

- Pilnuj jej, dobrze? - poprosił łamiącym się głosem Tyler.

- Wiesz, że będę.

- Wiem. Kylie?

- Tak?

- Ja... Czy... A ty? Czy ty ze mną porozmawiasz?

- Chyba nie mam o czym.

- Kylie, proszę cię. Nie chciałem...

- Mnie skrzywdzić? Na pewno. Ostrzegałeś mnie od samego początku. Teraz już wszystko stało się dla mnie jasne.

- To znaczy?

- Najpierw myślałam, że nie potrafisz... czegoś do mnie poczuć, bo wciąż kochasz swoją zmarłą żonę. Uznałam, że z tym mogę się pogodzić. Dziś po południu pomyślałam, że tak dziwnie się wszystko

między nami układa dlatego, że wciąż jesteś mężem Kim. Nie byłam zachwycona że... że wciąż jesteś żonaty, ale to przynajmniej wszystko wyjaśniało.

- Kylie...

- I tu znów się pomyliłam. Nie kochasz matki Amy, nie jesteś żonaty, więc musi tu chodzić o mnie. Nie możesz znieść tego, kim jestem, jaka jestem, w jaki sposób żyję.

- Kylie, nie! To wcale nie tak. To była... no, nie wiem... pierwsza reakcja. Jak zaczęłaś mi opowiadać o swoich stałych przenosinach, o tym, jak opuściłaś rodzinę...

- Moja rodzina - przerwała mu gwałtownie Kylie - wcale mnie nie potrzebowała. Zostałam z nimi do ukończenia dwudziestu dwóch lat i nauki w college'u. Nie porzuciłam bezbronno niemowlęcia.

Przerwała nagle, bo uznała, że nie ma sensu się bronić.

- Kylie, proszę cię, nie myśl.

- Nie mam zamiaru. Jestem zmęczona, Ty. Zadzwoiłam tylko po to, żebyś wiedział, że Amy jest bezpieczna. Dobranoc.

Jak przez większą część minionych dwóch dni, Kylie bez celu przechadzała się po swym niewielkim salonie. Mimo zmęczenia i długiej, gorącej kąpieli nie mogła zasnąć. Nie pozwalały jej na to kłębiące się myśli - o Amy, Tylerze, o Tonym, który się nie odzywał.

Przypomniała sobie, że powinna zadzwonić do Jamie, która zostawiła jej wiadomość na automatycznej sekretarce, z zaproszeniem na paradę koni, którą zarząd jej stadniny planuje za dwa tygodnie. Była zdecydowana pojechać. Może widok tych dzieciaków, z którymi Jamie dokonuje cudów, poprawi jej humor.

Już sięgała po słuchawkę, kiedy przypomniała sobie dalszy ciąg wiadomości od przyjaciółki: „I czekam na pełne sprawozdanie o tym niesamowitym facecie, z którym cię widziałam! Kto to jest Tyler West? Zadzwoń do mnie koniecznie”.

Nie, rozmowa o Tylerze była ostatnią rzeczą, na którą Kylie miała ochotę. Znając Jamie, wiedziała, że przyjaciółka będzie chciała jej pomóc. A to, zdaniem Kylie było absolutnie niemożliwe.

Z westchnieniem wznowiła wędrówkę po pokoju. Przynajmniej

wie, że Amy jest bezpieczna. Kiedy nazajutrz po rewelacjach Tylera, po bezsennej nocy zwlokła się wreszcie z łóżka, zastała uciekinierkę czekającą na ganku. Była tak załamana i zdezorientowana całą sytuacją, że nie skorzystała z otwartych drzwi i nie weszła do środka. Tak zrobiłaby jeszcze przed kilkoma dniami. Ale nie teraz.

- Muszę cię poprosić o przysługę - stwierdziła po prostu, unikając spojrzenia Kylie.

- Więc proś.

- Zawieziesz mnie do Tanyi?

Kylie wiedziała, że Tanya jest jedyną z jej koleżanek, która ma prawo jazdy. Bardzo ją to zaniepokoiło. Po rewelacjach, które usłyszała, stan emocjonalny Amy był oczywisty. Wyglądała fatalnie - zakurzona, rozczochrana, z czerwonymi, spuchniętymi oczami, w pogniecionym ubraniu.

Wątpiła, czy Tyler będzie zachwycony jej ingerencją, ale Amy bez wątpienia potrzebowała wsparcia. Nie należało zmuszać jej do konfrontacji z ojcem, dopóki nie będzie do tego gotowa. Kylie mogła mieć tylko nadzieję, że Amy nie namówi Tanyi do pomocy w jej ucieczce.

Właściwie było jej wszystko jedno, co Tyler sobie o niej pomyśli. Teraz, kiedy znała już prawdę, wiedziała, że nie zadowolą jej te resztki, które gotów jest jej dać. Zresztą nie byłaby w stanie nawet sypiać z mężczyzną, który postawił ją w jednym rzędzie z kobietą, co porzuciła swoje dziecko.

- Może najpierw się trochę umyjesz - zaproponowała.

- Nie - odparła zdecydowanie Amy. - Ojciec pewnie wciąż mnie szuka. Nie chcę, by mnie tu znalazł.

- Wiem. - Kylie ujęła małą za rękę. Amy stała w milczeniu.

Kylie chciała ją przytulić, ale wyczuła, że dziewczynka znów by ją odepchnęła.

- Rozumiem cię, Amy. Oporządź się trochę, a ja zadzwonię i sprawdzę, czy Tanya jest w domu. Potem cię zawiozę.

I zrobiła to, rozdarła między współczuciem dla Amy i poczuciem lojalności wobec Tylera. Amy nie chciała zadzwonić do ojca, na

odchodnym jednak pozwoliła to zrobić Kylie.

Jeszcze nigdy z taką ulgą Kylie nie słuchała słów automatycznej sekretarki. Zostawiła Tylerowi wiadomość, że Amy zatrzymała się u koleżanki. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby mu powiedzieć.

To wszystko działo się przed dwoma dniami. Od tamtej pory nie miała kontaktu ani z Amy, ani z Tylerem. Ciekawa była, czy mała zjawi się jutro na zajęciach.

W końcu zgasiła światło i wśliznęła się pod kołdrę. Zasnęła, nawet nie wiedząc, kiedy. Obudziła się zdziwiona i spojrzała na zegarek. Była trzecia nad ranem.

Co ją obudziło? Czyżby jakiś hałas?

Zaniepokojona wstała cichutko i na palcach wyszła z sypialni. Na kanapie w salonie w ciemnościach dojrzała jakąś skuloną postać. Amy? Co ona tu robi?

Wstrzymując oddech, Kylie przeszła przez pokój. Omal nie krzyknęła, kiedy leżąca postać poruszyła się we śnie.

Był to Tyler. Niemożliwe, nieprawdopodobne, ale to był on. Znowu nie zamknęła drzwi, bo w tej okolicy nie było to potrzebne.

Nawet we śnie wyglądał na zmęczonego. Miał cienie pod oczami i stracił chyba z siedem kilo. Ubrany był w dzinsy, które dla niego wybrała, i wyglądało na to, że w nic więcej.

Kierowana impulsem, którego nie rozumiała i któremu nie umiała się oprzeć, Kylie ostrożnie przysiadła na brzegu kanapy. Tyler poruszył się i kosmyk włosów opadł mu na czoło. Instynktownie Kylie odsunęła go na bok. I zamarła, kiedy śpiący otworzył oczy.

- Kylie - zamruczał.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Milczała więc.

- Wiem, że jesteś wściekła, ale... musiałem tu przyjść... nie będę ci przeszkadzał... obiecuję...

- Nic nie mów - szepnęła. - Spij dalej.

- Mm - zamruczał Tyler, przymykając oczy. Zdążył jeszcze chwycić Kylie za rękę. - Zostań.

- Ty...

- Proszę! Obiecuję, że cię nie dotknę. Wiem, że mnie nie chcesz.

- O Boże, Ty - jęknęła, czując, jak drży jej ręka. Tak bardzo chciała go przytulić, ukoić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Nie mogła jednak tego zrobić. Patrzyła, jak Tyler zasypia, i myślała, że przecież wcale nie jest pewna, czy wszystko będzie dobrze. A jednak był tutaj. Prosił, by przy nim została. To musi coś znaczyć, prawda? No, tak. W tej chwili przypomniała sobie jego słowa.

Była jedynym pośrednikiem między nim a Amy. Niczym więcej. Nie powinna o tym zapominać. Choćby nie wiem jak trudne to było.

Kiedy Tyler obudził się po kilku godzinach, Kylie nadal była obok niego. Trzymając go za rękę, drzemała na podłodze, z głową wspartą o kanapę.

- Kylie - szepnął, a w jego głosie było takie pożądanie, że Kylie aż zadrżała.

Pociągnął ją za rękę i Kylie w jednej chwili znalazła się na kanapie, a właściwie na nim. Nie zdążyła zareagować, kiedy jego dłonie wsunęły się pod jej koszulkę.

A potem było już za późno.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie chciałem tu przychodzić. - Tyler westchnął i zapatrzył się w kubek z kawą, który podała mu Kylie. - Najpierw jeździłem bez celu, a... a potem znalazłem się tutaj. Nawet tego nie pamiętam.

Pociągnął łyk ciemnego płynu - był mocny i gorący. Takiego właśnie potrzebował. Zapach kawy rozbudził jego ciało, miał więc nadzieję, że jej moc pobudzi jego zaspany umysł. Może wtedy będzie w stanie znaleźć właściwe słowa, jakiś sposób, by przerwać milczenie, którym odgrodziła się od niego Kylie. Choć właściwie niepotrzebne mu były słowa. Mógł wyczytać wszystko z jej twarzy. Żałowała tej nocy i tego, że znów uległa pożądaniu, które z taką łatwością Tyler w niej rozpalał.

Nawet nie spytała go, czy ma ochotę na kawę. Kiedy, wiedziony aromatycznym zapachem, wszedł do kuchni, gestem wskazała mu puste naczynie i pytająco uniosła brwi.

Kiedy napełniła kawą swój kubek, Tyler zaczął rozmowę:

- Kylie?

Odwróciła się ku niemu, oparła o blat, ale milczała nadal.

- Nie powinienem tu przychodzić.

- Amy tu nie ma - odezwała się wreszcie.

- Wiem.

- To po co tu jesteś? A może powinnam wiedzieć? Ty skrzywił się.

- Wcale nie. Nie zamierzałem nawet... cię dotknąć.

- Tak twierdziłeś.

I naprawdę tak było. Gdyby go nie znalazła, wymknąłby się rano, a ona nawet by nie wiedziała, że tam był. Wiedział jednak, że mu nie wierzy. A kiedy już jej dotknął, nie mógł przestać.

- Chcesz, żebym sobie poszedł?

- Wolałabym raczej, żebyś mi powiedział, dlaczego przyszedłeś.

- Już mówiłem. Wcale nie chciałem. I nawet kiedy się tu znalazłem, wcale nie zamierzałem wchodzić do środka.



Po prostu musiał tu być. Blisko niej.

- Ale wszedłeś.
- My... myślałem, że nie ma cię w domu. Nie było twojej furgonetki.
- Tony ją wziął.
- Czy coś się stało? - zaniepokoił się Ty.
- Nie odzywa się. Zaczynam się martwić.
- Kiedy miał wrócić?
- Nie powiedział.
- Kiedy wyjechał?
- W niedzielę.
- Zniknął z twoją furgonetką trzy dni temu? I nawet nie wiesz, kiedy ma wrócić?

Kylie wzruszyła ramionami.

- Musiał zobaczyć się z matką. Jest bardzo chora. Leży w szpitalu.
- Biedny Tony. Gdzie jest ten szpital?
- Nie wiem. Chyba niedaleko ich domu.
- Wziął twoją nową furgonetkę w niedzielę, pojechał tam, skąd musiał uciekać, by ocalić życie, gdzie gangi rządzą ulicą, a ty nawet nie wiesz, ani kiedy, ani czy w ogóle ci ją odda?

Tyler był już wyraźnie zdenerwowany.

- Odda, nie bój się.
- Kiedy?
- Kiedy będzie mógł.
- Kylie, nie daje się nowego auta siedemnastoletniemu dzieciakowi, żeby pojechał gdzieś, gdzie jest prawie pewne, że mu go ukradną. Szczególnie jeśli nie wiesz, dokąd pojechał ani kiedy wróci!
- To moje auto.
- I twoje ubezpieczenie - warknął Tyler. - Co zrobisz, jeśli coś się stanie? Powiesz im, że postąpiłaś niemądrze? Żaden ubezpieczyciel nie płaci za brak rozsądku! - rzucił i od razu pożałował swoich słów.
- Może zechcesz łaskawie jedno powiedzieć - wycodziła przez zęby lodowatym tonem Kylie. - Skoro tak o mnie myślisz, to

**dłaczego... w ogóle zawracałeś sobie mną głowę?**

- **Kylie, proszę cię, ja nie.**
- **Rozsądek! Odpowiedzialność! Tylko to się dla ciebie liczy, co? -**

**Te ostre słowa dobiegły od progu.**

- **Amy - wyjąkał Tyler i ostrożnie wstał od stołu.**

**- Czy wobec mojej matki też taki byłeś? Ciągłe jej mówiłeś, że jest nieodpowiedzialna? Ciągłe przypominałeś o tych swoich głupich zasadach, jakby inaczej nie można było żyć...**

- **Amy...**

- **To ty ją wypędziłeś, prawda?**

- **Nie, Amy. Chciałem tylko, żeby... trochę się opanowała.**

**Mieliśmy ciebie i bardzo mało pieniędzy, a twoja mama chciała wydawać je tak jak przedtem.**

- **Więc ciągle zrzedziłeś, aż nie mogła tego wytrzymać.**

**Tyler z trudem przełykał ślinę.**

**- Może... może rzeczywiście byłem trochę dla niej za surowy. Ale ktoś musiał myśleć o przyszłości. I o tobie,**

**- Skoro tak ci na mnie zależało, to czemu nie powiedziałeś mi prawdy? Dlaczego przez tyle lat pozwoliłeś mi wierzyć, że mama umarła? - Głos Amy był twardy i pewny. - Nienawidzę cię za to.**

**Jej słowa raniły jak sztylety. Tyler zrozumiał, że wszystko zależy od tych najbliższych kilku chwil.**

- **Ja... A co miałem zrobić?**

- **Powiedzieć mi prawdę!**

**Tyler z desperacją spojrział na Kylie. Czuł, że traci córkę, i nie wiedział, co robić.**

**- Czy naprawdę chcesz poznać prawdę, Amy? - spytała cicho Kylie. - Mam wrażenie, że sama już uznałaś, jaka ma ona być.**

**- Chcę po prostu wiedzieć, dlaczego on kłamał. Zimne, bezosobowe „on” sprawiło Tylerowi ogromny ból.**

**- A co miałem ci powiedzieć?! - krzyknął. - Że żyje, ale nie chce ani ciebie, ani mnie? Że pewnego wieczora po prostu przyszedłem do domu, a jej nie było? Że zostawiła cię samą bez żadnej opieki?**

- **Ty - próbowała go pohamować Kylie. Usłyszał jej ostrzeżenie,**

zauważył pobladłą twarz

Amy, ale nie mógł już powstrzymać słów, które ukrywał przez tyle lat.

- Czy miałem ci powiedzieć, że moja matka znalazła cię raczkującą na podłodze w garażu, pod jej autem i że tylko cud sprawił, że nic ci się nie stało? Że twoja matka zostawiła kartkę, na której napisała, że nie wytrzyma ani chwili dłużej z wrzeszczącym...

Przerwał, bo nie potrafił powiedzieć Amy, co jej matka o niej napisała, nawet gdyby córka miała go za to na zawsze znienawidzić. Nie mógł jej powiedzieć, że Kim zdecydowanie i całkowicie wyrzekła się maleńkiego, bezradnego dziecka, bo za bardzo przeszkadzało jej w życiu.

Wargi Amy drżały, ale gniew z jej oczu nie znikał.

- Nie - powiedziała nagle i niespodziewanie. - Ona mnie kochała. Wiem o tym. To ty zmusiłeś ją do odejścia. Tak jak teraz Kylie. Ona cię kocha, a ty chcesz zrobić jej to samo.

Tyler usłyszał stłumiony jęk Kylie, ale nie odważył się na nią spojrzeć. Nie chciał zobaczyć tego, co wiedział, że wypisane jest na jej twarzy. Amy się myli! Kylie go nie kocha. Za bardzo ją zranił. Wszystkich zranił. I wszystkich stracił. Jakby uciekając przed tym faktem, zamknął oczy.

- Amy. - Głos Kylie był słaby i drżący. - To jest sprawa tylko między tobą a ojcem.

- Ale ty...

- Przestań, Amy. Natychmiast. - Kylie najwyraźniej miała już dość. - Nie miałaś prawa tego mówić.

- Dobrze! - krzyknęła Amy. - Jeśli i ty jesteś na mnie zła, to sobie pójdę! Zamieszkać u Tanyi. Powiedziała, że mogę. Albo sama. Wtedy będę mogła robić, co chcę.

- Myślałam, że jesteś na tyle dorosła, by wiedzieć, że miłość nie polega na tym, że osobie, którą się kocha, pozwala się robić, co chce. Że czasem trzeba powiedzieć: nie, jeśli coś jest źle lub mogłoby się tę osobę skrzywdzić, nawet jeśli dużo łatwiej byłoby powiedzieć: tak. Że oznacza to dawanie przykładu - latami, nie tylko dniami. Że to

robiecie tego, co jest dla tego drugiego najlepsze, nawet jeśli tobie samej sprawia to ból. Ale wygląda na to, że się myliłam.

Dolna warga Amy drżała, do oczu napłynęły jej łzy.

- Amy - szepnął Tyler i zrobił krok w jej stronę.

- Nie! Okłamałeś mnie! Nienawidzę cię! - krzyknęła Amy i wybiegła na dwór.

Po chwili słychać było odgłos odjeżdżającego auta. Najwyraźniej Tanya czekała na przyjaciółkę.

Ty opadł na najbliższe krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

- Ty!

Zaskoczony, poczuł jej rękę na ramieniu. Odważył się tylko leciutko musnąć ją policzkiem. W tej chwili nie zniósłby kolejnego odrzucenia.

- Ona wcale tak nie myśli - powiedziała Kylie.

- Chciałbym w to wierzyć.

- Jest urażona i zła, a przede wszystkim sama nie wie, co czuje.

To naturalne, że w podobnych sytuacjach ludzie w taki właśnie sposób reagują. Wybuchają gniewem, bo potem im łatwiej.

- Tak jak ja?

Kylie nie odpowiedziała. Tyler ostrożnie, niepewnie spojrzał jej w oczy. Bał się, że zobaczy w nich potępienie i niechęć. A było w nich tylko zrozumienie, pełne smutku, ale zrozumienie.

- Przepraszam - szepnął. - To twoja furgonetka i twoja sprawa, co z nią robisz. Nie miałem prawa tak na ciebie krzyczeć.

- Owszem, ale rozumiem, co w tej chwili czujesz.

- To nie znaczy, że mogę się wyżywać na tobie. Szczególnie na tobie.

- To chyba już będzie nieistotne.

- Nie rozumiem?

- Sądząc po reakcji Amy, nie będę już pośrednikiem między wami.

Tyler zmusił się, by spojrzeć jej w oczy.

- Czy... czy ty naprawdę tak myślisz? Że to jedyny powód mojego...

Spojrzenie Kylie kazało mu zamilknąć.

- A czy kiedykolwiek dałeś mi powód, bym mogła myśleć inaczej?

Nie, rzeczywiście nie. Raczej starał się, by było inaczej, by Kylie nie myślała, że będzie w stanie dać jej coś więcej. On jednak już parę razy zapragnął dać jej więcej. Fakt, że kochanie się z nią było czymś, czego nigdy w życiu nie doświadczył, napełniał go strachem.

Wiedział, że jedynym ratunkiem może być dystans.

- Przepraszam cię - powiedziała z przesadną uprzejmością Kylie, kiedy Tyler nie odpowiedział na jej pytanie. - Bez Tony'ego mam teraz mnóstwo roboty.

Podeszła do zlewu i umyła swój kubek.

- Czy mogę ci pomóc? - spytał Tyler, wstając. - Ciężka, fizyczna praca dobrze mi robi.

Zaskoczona jego propozycją, Kylie spojrzała na niego przez ramię.

Tyler, dźwigając ciężkie beły siana, worki z owsem i siodła, z podziwem myślał o nieobecnym Tonym. Niestety przy tej robocie zajęte i zmęczone było tylko jego ciało. Nawet nie zauważył, że zabrał się do usuwania gnoju.

- Szkoda, że kłopotów osobistych nie można pozbyć się w ten sposób - zauważyła Kylie, kiedy zastała go przy tej robocie.

- Tak - westchnął Ty. - Jeszcze nie tak dawno powiedziałbym, że nie mam żadnych poważnych problemów. Amy wyglądała na szczęśliwą. Ja też nie narzekałem. A teraz! No, robota skończona! To już ostatni boks.

- Rzeczywiście zrobiło się późno - zgodziła się Kylie i chciała odejść.

- Kylie.

Zatrzymała się, ale nie spojrzała na niego.

- Przepraszam, że kiedykolwiek myślałem, iż możesz być taka jak Kim. Nie chciałem cię obrazić.

- Nie obraziłeś - odparła cicho Kylie i zostawiła go samego.

Dzień rzeczywiście minął Tylerowi bardzo szybko. Musiał jeszcze pójść do domu Kylie, bo tam zostawił kurtkę i kluczyki do auta.

Wolałby od razu wrócić do siebie.

Na ganku zrzucił zabrudzone buty i otworzył nie zamknięte na klucz drzwi. Kiedy usłyszał wodę lejącą się w łazience, zaskoczyła go ufność tej kobiety - ufność wobec mężczyzny, który mógłby ją tylko zranić. Naprawdę chciał jedynie wziąć kluczyki i wyjść, ale obraz nagiej Kylie stojącej pod prysznicem był silniejszy od niego.

Nie myślał już o tym, co będzie później, ani o tym, jak niebezpieczna jest to dla niego kobieta. Liczyło się tylko pożądanie.

Błyskawicznie ściągnął koszulę i spodnie. Nagi otworzył drzwi do łazienki. Za matową szybą dojrzał szczupłą, kobiecą postać.

Ostrożnie odsunął drzwi kabiny.

Kylie, zaskoczona jego widokiem, o mało się nie pośliznęła. W ostatniej chwili Tyler chwycił ją w ramiona.

- Wiem, że nie powinienem - ale tak cię pragnę. Nawet nie wiedziałem, jak bardzo. Moje życie się rozpada, już niczego nie jestem pewien. Niczego, oprócz tego - szeptał, głaszcząc jej plecy i pośladki, przyciągając ją mocno do swej męskości.

- Ty, nie mogę! Naprawdę nie mogę.

Tyler z ogromnym wysiłkiem wypuścił ją z objęć.

- Przepraszam - mruknął. - Powinienem wiedzieć. Zaraz się uspokoję.

- Tyler - zaczęła cicho Kylie, patrząc mu prosto w oczy.

- Jak skończysz, to ja chętnie skorzystam z zimnej wody.

Zauważył, jak spojrzenie Kylie przesuwają się w dół jego ciała, które natychmiast na to zareagowało.

- O, Ty - jęknęła. - Jestem taka głupia. Wiem, że to jest wszystko, co możesz mi dać, wszystko, co kiedykolwiek będziesz mógł mi dać. I wiem, że powinnam uciekać od ciebie na drugi koniec świata. Ale ja też cię pragnę.

Nie musiał już nad sobą panować. Wiedział, czuł, był pewien, że przy Kylie nie musi. Choćby tylko teraz. Ale tego właśnie potrzebował.



## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Kylie w ciemnościach wtuliła się w ciepłe ciało Tylera. Zastanawiała się, gdzie podział się jej zdrowy rozsądek. Przecież ten mężczyzna już raz ją zranił, nie był w stanie zaakceptować trybu jej życia, zastrzegając się, że ich stosunki mogą mieć tylko charakter fizyczny, a mimo wszystko wystarczyła jego jedna pieśczoła, by całkiem straciła głowę.

Choć musiała przyznać, że to, co Tyler jej dawał, było wyjątkowe. Nigdy nie przypuszczała, że jej ciało zdolne jest do takich odczuć. Nie wyobrażała sobie, że będzie mogła kochać się pod prysznicem albo na zimnej, wyłożonej kafelkami podłodze w łazience, a jednak tak było, a ona w dodatku była tym zachwycona. I na pewno nigdy tych chwil nie zapomni.

Nie zapomni też tych chwil, które nadeszły później. Byli już w łóżku, a ona zachowała się zupełnie do siebie niepodobnie. Na samo wspomnienie aż się zaczerwieniła. Tym razem to ona zaczęła. Dosiadła Tylera jak konia i tak też ujarzmiła.

- Myśl o tym - jęknął przez zaciśnięte zęby. - Za każdym razem, kiedy wsiądziesz na konia, myśl o tym. Chcę, żebyś codziennie tak mnie pragnęła.

Teraz te jego słowa wróciły do Kylie. Codziennie, powiedział.

No, tak, ale w chwili namiętności mężczyźni mówią różne rzeczy. Nie powinna przywiązywać do tego wagi.

Ale przecież został z nią na noc. Czy to coś zmienia?

Słyszając warkot zbliżającego się auta, Kylie spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta. Uspokoila się dopiero wtedy, kiedy poznała ten silnik - to była jej własna furgonetka. Tony wrócił do domu cały i zdrowy. Przynajmniej jeden problem rozwiązany.

Kiedy się poruszyła, Tyler zamruczał coś i otworzył oczy.

- Tony wrócił - powiedziała Kylie. - Właśnie przyjechał.

Tyler rozejrzał się dokoła, jakby zdziwiony, że jest w jej łóżku.

- Musisz iść z nim porozmawiać?

- Tak. Chcę wiedzieć, czy wszystko u niego w porządku.

Ty ze zrozumieniem kiwnął głową, więc Kylie wstała z łóżka i narzuciła na siebie szlafrok.

- Mama wyzdrowieje - rzekł Tony, kiedy tylko zobaczył ją na ganku.

- O, tak się cieszę! - Kylie natychmiast przytuliła go do siebie. - Wyszła już ze szpitala?

Tony skinął głową.

- Mój brat, Arturo, wziął ją na jakiś czas do siebie. I młodsze dzieciaki też.

- To dobrze - powiedziała ostrożnie Kylie, bo czuła, że to nie wszystko.

- Twojej furgonetce nic się nie stało - mruknął Tony.

- Wcale się o nią nie martwiłam.

- A powinnaś. Byłem w okropnym miejscu, wiesz?

- Wiem. Cieszę się, że się stamtąd wyrwałeś. Chciałabym, żeby udało nam się wszystkich stamtąd zabrać.

Tony spojrzał najpierw na nią, potem na furgonetkę, a potem na swoje stopy.

- O co chodzi, Tony?

- Natknąłem się na tych ludzi. - Kylie wiedziała, kogo Tony ma na myśli: chłopaków, którzy zabili Miguelita. - Chciałem coś zrobić, zemścić się, zabić. I mógłbym. Bez trudu zdobyłbym tam broń.

- Ale nie zrobiłeś nic. Tony potrząsnął głową.

- Pomyślałem o tobie. O wszystkim, co dla mnie zrobiłaś. I po prostu sobie poszedłem.

W oczach Kylie pojawiły się łzy.

- Tony, właśnie wynagrodziłeś mi tysiącrotnie wszystko, co kiedykolwiek dla ciebie uczyniłam.

Zawstydzony Tony wzruszył tylko ramionami. Nagle spojrzał na Kylie uważnie i zmrużył oczy.

- A u ciebie? Czy u ciebie wszystko w porządku?

- Tak, dlaczego pytasz?

- Widzę, że jego auto tu jest. Kylie się zarumieniła.

- Jesteś pewna, że dobrze robisz?
- Nie. Właściwie jestem nawet pewna, że robię źle. Ale chyba nie mam już wyboru.
- Gdybyś mnie potrzebowała, to jestem tutaj - rzekł cicho Tony i udał się do swojego pokoiku nad stajniami.  
Kylie wolno zaczęła wchodzić po schodkach.
- Źle robisz?  
Tyler, tylko w dzinsach, stał w progu.
- Dlaczego? - spytał, kiedy, mijając go, weszła do domu.  
Nie odpowiedziała, lecz w milczeniu szła korytarzem. Chwytał więc ją za rękę i przytrzymał.
- Dlaczego, Kylie? Dlaczego to źle?  
Zrozumiała, że będzie mu musiała powiedzieć, a ponieważ dopiero przed chwilą była z nim w łóżku, stało się to jeszcze trudniejsze. Odsunęła się od niego, usiadła na kanapie i podwinęła pod siebie nogi.
- Nie, nie mogę żyć tak dalej.  
Kylie bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że Tyler sztywnieje. Ostrożnie wyciągnął rękę, zapalił światło i usiadł obok niej.
- Jak?
- Nie mogę cieszyć się tylko z tej odrobiny, którą chcesz mi ofiarować. Wiedząc, że z powodu tego, co wiele lat temu zrobiła Kim, jest w tobie coś, czego nigdy nie dostanę, nie dotknę, nie poznam.
- Chciałbym... - Tyler splótł palce, by Kylie nie zauważyła, jak drżą. - Ty... I Amy. Boże, ja...
- Uspokój się. - W obliczu cierpienia Tylera jej ból stał się nieistotny. - Amy wróci. Kiedy się uspokoi, zrozumie, co dla niej poświęciłeś. Niełatwo jest pogodzić się z utratą marzeń.
- Tak, wiem. Do dziś jest mi głupio, że dałem się Kim tak opętać. Mogła przebierać w chłopakach jak w ulegałkach, a wybrała mnie. Nie mogłem w to uwierzyć.
- A ja mogę. Pewnie była popularna w szkole, co?
- Jasne. A ponieważ kapitan drużyny był zajęty, zainteresowała się resztą drużyny. Dopiero później zorientowałem się, że zwróciła

na mnie uwagę właśnie wtedy, kiedy rozeszły się plotki, że podpiszę kontrakt. Kim wiedziała, ile zarabia dobry zawodnik.

- Naprawdę była taka wyrachowana?

- Tak - westchnął Ty. - Dziś miałem dużo czasu na myślenie. O wielu rzeczach. Także o tym, co powiedziała Amy.

- Amy była zła i zdenerwowana.

- Wiem. I zdaję sobie sprawę, że to nie ja zmusiłem jej matkę do uciezki. Odeszła, bo tego pragnęła. Bo nie chciała być odpowiedzialna za Amy. Znów to słowo - skrzywił się. -

Odpowiedzialność. Może rzeczywiście mam fioła na tym punkcie. Całe życie musiałem być odpowiedzialny. Po śmierci ojca czułem się odpowiedzialny za matkę. Potem za Kim, bo była w ciąży. Później za Amy. Znów za matkę, kiedy zachorowała.

- Przecież - szepnęła Kylie - możesz być odpowiedzialny, nie czując się więźniem.

Przez dłuższą chwilę Ty rozważał jej słowa.

- Pamiętasz, co mi powiedziałaś, kiedy spytałem, czemu zwierzę tak potężne jak koń pozwala takiej drobinie jak człowiek nad sobą panować? - Kylie skinęła głową. - Powiedziałaś, że to z tego samego powodu, dla którego skacze przez płot, choć nie widzi, co jest po drugiej stronie ogrodzenia, i nie wie, czy bezpiecznie wylądaje.

Chodzi o zaufanie.

Ja nigdy nie potrafiłem tak zaufać, Kylie. Może dlatego, że to mnie zawsze wszyscy ufali - że zrobię, co należy, że się nimi zajmę, że ze mną będą bezpieczni.

- A kto zajmował się tobą? - spytała Kylie, choć znała odpowiedź.

Ty zbył jej pytanie wzruszeniem ramion.

- Chcę po prostu powiedzieć, że może Amy miała rację. I ty.

- Ja?

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. A jednak to zrobiłem.

Próbując przekonać siebie, że jesteś taka jak Kim, bo unikasz odpowiedzialności, żyjesz bez celu, szukasz rozrywki i przenosisz się, kiedy tylko chcesz. Może byłem nawet zazdrosny o twoją

wolność, bo ja całe życie byłem uwiązany. Nie jestem dumny z tych uczuć. Ani z siebie.

A więc Tyler żył tak, jak żył, bo zmusiły go do tego okoliczności. Żył życiem, od którego ona uciekała.

Może nadal ucieka?

Czyżby i ona czepiała się jakiegoś wspomnienia? Czy nadal walczy, choć bitwa dawno się skończyła? Czy i jej świat nie stał się tak ciasny i ograniczony jak świat Tylera?

- Ty...

- Nie, nie mów nic. Daj mi skończyć - teraz albo nigdy. Przy tobie nie byłem w stanie nad sobą panować. Nie mogłem trzymać się od ciebie z daleka. Wymyśliłem więc inny sposób.

- Inny?

- Tak. Staralem się, byś to ty mnie od siebie odepchnęła. Robiłem różne głupie rzeczy, żebyś tylko była na mnie zła, żebyś mnie odrzuciła. Miałem nadzieję, że będziesz silniejsza niż ja.

- Ale nie byłam - szepnęła przez ściśnięte gardło Kylie.

- Masz więcej siły, niż przypuszczałem. Raniłem cię, a ty nadal mnie lubiłaś. Przynajmniej na tyle, by pomóc Amy. I mnie. Choć wydawało ci się, że porównuję cię z Kim.

- Ja.....

- A potem i to zepsułem. Uwierzyłaś, że to coś w tobie przeszkadza mi się do ciebie zbliżyć. A mimo to starałaś się mi pomóc w porozumieniu się z Amy.

- Wiedziałam, że Amy cierpi, ale dostrzegłam, że cierpisz i ty. Nie mogłam siedzieć z założonymi rękami.

- Dlaczego, Kylie? Przecież miałabyś rację. Kylie spuściła oczy. Prosił o odpowiedź, której nie mogła mu udzielić. Nie chciałby jej usłyszeć i chyba wiedziała już dlaczego. Gdyby powiedziała mu, że go kocha, znów poczułby się odpowiedzialny.

Odgłos zbliżającego się auta zdenerwował go. Tak bardzo nie chciał, by im przeszkadzano. Ujął w dłonie twarz Kylie i zmusił, by na niego spojrzała.

- Proszę, Kylie. Muszę wiedzieć. Nigdy nie przypuszczałem, że

spotkam kogoś, kto...

Z dworu dobiegł pisk opon i brzęk tłuczonego szkła. Kylie podbiegła do okna, Tyler pospieszył za nią. Zobaczyli stojącą w płomieniach stajnię.

- Wezwij straż! - rozkazał Tyler. - I nie wychodź na dwór!

Wybiegł na ganek i po chwili Kylie zobaczyła, jak biegnie przez podwórze. Po drodze dołączył do niego Tony, groźnie wymachujący pięścią w stronę podjazdu.

Kylie drżącymi palcami wystukała numer straży, szybko podała im informację o pożarze i błyskawicznie się ubrała. Przez pomyłkę, zamiast swojej, włożyła koszulę Tylera.

Kiedy dotarła do stajni, Tony już wyprowadzał Kenny'ego. Tuż za nim Charlie prowadził innego konia.

- Zaprowadźcie je na padok! - krzyknęła Kylie. - W razie czego wypuścimy je na pola!

Nie zwlekając, wbiegła do stajni. Z trudem oddychając i mrużąc oczy, dostrzegła Tylera, który akurat od-wiązywał siwka. Odruchowo sięgnęła po jego uzdę.

- Nie! - krzyknął Ty. - Weź Jeta, bo ten drań nie pozwala mi się do siebie zbliżyć. I nie wracaj już do tego piekła.

Nie było to łatwe, bo huczący ogień i dym przeraziły zwierzę. Kylie nie miała uzdy ani siodła. Tylko ręce, nogi i ciężar własnego ciała. Tylko tym mogła Jeta poskromić. I jeszcze głosem.

Wskoczyła na niego i szepcząc mu czułe słowa do ucha, poklepując po szyi i spinając nogami, próbowała skierować go na dwór. Powieki miała przez cały czas zaciśnięte, więc dopiero wówczas, kiedy poczuła lekki chłód, zrozumiała, że oboje są już bezpieczni.

- Czyś ty zwariowała? - wrzasnął Ty, kiedy Kylie wprowadziła Jeta na padok i zeskoczyła na ziemię. - Przecież gdyby pognał w ogień, uniósłby cię z sobą!

- Zaufał mi. I ja zaufałam jemu.

Resztę powiedziały już im spojrzenia.

- Gdzie jest Spirit? - uświadomiła sobie nagle Kylie.



- W tej największej stajni. Przenieśliśmy ją tam, bo poidło się zepsuło.

- O Boże, nie! Charlie już je naprawił i wczoraj wieczorem odprowadziłam ją z powrotem.

Tony zaklął pod nosem i spojrzał w kierunku stajni. Kylie już biegła w jej stronę. Po kilku zaledwie krokach powstrzymała ją silna, męska ręka.

- Mowy nie ma!

- Muszę! - Kylie błagalnie spojrzała na Tylera. - Przecież tam jest Spirit!

- Nie możesz tam wejść - powtórzył zdecydowanie,

- Puść mnie! Ona spłonie, jeśli jej nie wyprowadzimy.

- Kylie, Ty ma rację - wtrącił się Tony.

- Nie! Jakoś ją wyprowadzę...

- Za późno - nie poddawał się Tyler.

- Powiedz to Amy! Wiesz, jak kocha tego konia! Tyler zbladł, spojrzał na stajnię, potem na Kylie.

- Przytrzymaj ją! - krzyknął do Tony'ego. Chłopak po chwili wahania skinął głową. Jego uścisk był równie mocny jak Tylera.

- Puść mnie, Tony! Ja ją uratuję!

- To zbyt niebezpieczne!

- Proszę, Tony!

Kylie walczyła jeszcze przez chwilę, potem mogła już tylko płakać. Tony próbował ją pocieszać, ale nie chciała go słuchać.

Nagle, na ich oczach, część płonącego dachu oderwała się i spadła, wznosząc morze płomieni.

Kiedy Tony wypuścił ją z objęć, Kylie opadła na kolana.

- O Boże, Spirit!

- Kylie, spójrz! - W głosie Tony'ego była radość. - Patrz!

Spojrzała. Niewielkie, szare zwierzę maszerowało w ich stronę.

- Udało mu się. Wyprowadził ją! - zachwycał się Tony.

Kylie była tak zajęta oglądaniem Spirit, że dopiero po chwili zauważyła, że Tony, błądy jak ściana, wpatruje się w miejsce, z którego wyszła Spirit. Nie widać było tam żadnego ruchu, tylko

**taniec szalejących płomieni.**

- Ty? - jęknęła Kylie. - Chcesz powiedzieć, że Ty tam po nią poszedł?

- Kylie...

- Nie!

- Teraz nie możesz mu już pomóc! - Tony mocno chwycił ją za ramię.

- Puść mnie, do cholery! Na pewno się pomyliłeś! Na pewno!

- Widziałem, jak wchodził do stajni, Kylie. To dlatego chciałem, żebyś tu zatrzymał.

- To na pewno już wyszedł! Dawno wyszedł!

Osunięcie się kolejnych części dachu i ścian, a potem wybuch ognia było dla niej jedyną odpowiedzią.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- O Boże, Tyler! - zawodziła Kylie. - Nie! Proszę! Boże, nie zdążyłam mu powiedzieć!

Poczuła rękę na swoim ramieniu i spojrzała w smutne oczy Tony'ego. Błyszczały w nich łzy.

- To moja wina - jęknął. - To za mną tu przyjechali.

Kylie nie od razu zrozumiała. Ostatnią i najważniejszą rzeczą, jaką zarejestrował jej mózg, był fakt, że Tyler nie żyje. Zginął straszną śmiercią. A ona go do tego doprowadziła.

- To zemsta ludzi z mojego gangu. Kylie wpatrywała się w niego bez słowa.

- Widziałem ich - mówił łamiącym się głosem. - Słyszałem, jak krzyczą: Chico. To moje uliczne imię.

- Wiesz coś o tym? - zainteresował się jego słowami jeden ze strażaków. - Jak to się zaczęło?

- Załóżę się, że od butelki z benzyną - odparł znużonym głosem bardzo dorosłego człowieka Tony.

- No to mamy do czynienia z morderstwem - podsumował inny strażak.

- Z morderstwem? - zainteresował się podchodzący do nich strażak w białym kasku. - Czy ktoś jeszcze był w środku?

- Jeszcze? - zdziwił się pierwszy ze strażaków.

- No oprócz tego, którego właśnie cuca za stajniami. Tego idioty, który wlaź, żeby ratować konia.

- Wszedł? - Kylie miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- W ostatniej chwili. Nie wiem, jak mocno jest poparzony i nałykał się sporo dymu, ale...

Kylie nie słyszała już dalszych wyjaśnień. Sprytnie omijając próbujących ją zatrzymać strażaków oraz leżące wszędzie gumowe węże, biegła co sił w nogach.

- Ty!

Nagle ich zobaczyła. Mężczyznę i kobietę w błękitnych fartuchach pochylonych na trzecią postacią, nieruchomo leżącą na ziemi.

- O Boże! - jęknęła i pobiegła jeszcze szybciej.

Dlaczego mu nie powiedziała, że go kocha? Wiedziała, że dla niego zrobi wszystko, stanie się tym, kim on zechce. Jeśli tylko będzie żył i będzie z nią.

- Ty - szepnęła przez łzy, opadając na kolana obok nieruchomej postaci.

- Hej, hej - mruknął mężczyzna w fartuchu i poklepał ją po ramieniu. - Proszę się nie denerwować. Nic mu nie będzie. Karetka zabierze go do szpitala na przebadanie. Miał facet szczęście.

- Czy pani ma na imię Kylie? - spytała z uśmiechem kobieta, klękając obok.

Kylie skinęła głową.

- Pytał o panią. Doszedł trochę do siebie, kiedy podaliśmy mu den. Mówił, że musi coś pani powiedzieć.

Kylie bała się, że zaraz zemdleje.

- Naprawdę nie umrze?

- Nie, właściwie nie ma rozległych oparzeń, tylko podrażnione drogi oddechowe, ale poza tym nic mu nie dolega.

- Kylie - usłyszała słaby szept.

- Nic nie mów - wyszeptała przez łzy Kylie.

- Spirit?

- W porządku. O Boże, Ty, tak mi przykro! Nie chciałam cię zmuszać, żebyś...

- Wiem - szepnął i zamknął oczy.

Kylie trzymała go za rękę i to było dla niej najważniejsze.

Kiedy przyjechała karetka, lekarz znów nałożył Tylerowi maskę tlenową i na noszach włożono go do środka.

- Chce pani jechać z nim? - spytał sanitariusz. Kylie z wdzięcznością skinęła głową i wsunęła się do karetki.

- Jestem tutaj - szepnęła, kiedy usłyszała, jak Tyler mruczy jej imię.

Uniósł lekko głowę i ściągnął maskę tlenową. Czujny sanitariusz

natychmiast próbował nałożyć mu ją z powrotem.

- Nie - zaprotestował z trudem Tyler. - Za chwilę. - Natychmiast przeniósł wzrok na Kylie. - Muszę ci powiedzieć...

- Ty, później!

- Nie! Te chwile w stajni były najdłuższe w moim życiu.

Myślałem tylko o tym, że ci o czymś nie powiedziałem. Kocham cię...

Sanitariusz uznał, że dość już tej rozmowy. Maską tlenową stłumiła dalsze słowa Tylera.

Tyler otworzył oczy i natychmiast je zamknął. Ujrzał Amy.

- Tatusiu?

W jej głosie był lęk i niepewność. Tyler zastanawiał się, jak jej powiedzieć, że teraz już wszystko będzie dobrze, że ją rozumie. Nie znalazł właściwych słów. Po prostu wyciągnął do córki rękę.

- Maleńka.

W jednej chwili Amy znalazła się w jego ramionach.

- Nie jesteś na mnie zły?

- Nie byłem zły, Amy.

- Kylie powiedziała, że sprawiłam ci ból. A mnie się wydawało, że jesteś zawsze taki opanowany, taki chłodny i...

- Myślałaś, że niczego nie czuję? Amy kiwnęła głową.

- Kylie mi wytłumaczyła, że to życie nauczyło cię skrywać uczucia. Nawet przed samym sobą.

- Kylie za dużo mówi - dobiegł ich od drzwi jej głos.

Stała w progu i patrzyła na nich przez łzy.

- Amy, czy mogłabyś na chwilę zostawić nas samych? - spytał nieśmiało Tyler.

- Oczywiście - zgodziła się chętnie dziewczynka. - Poszukam Tony'ego. On też potrzebuje towarzystwa. Czuje się odpowiedzialny za ten pożar.

- Gdy cię tu przywieźli, wysłałam Tony'ego do Ta-nyi po Amy - powiedziała Kylie, kiedy zostali sami. To była pierwsza rzecz, którą chciała mu powiedzieć. - Nie było jej tam.

- Nie?

- Była w domu.

- Naprawdę? Wróciła? A więc przyszła tu nie dlatego, że znalazłem się w szpitalu?

- Nie. To mądra dziewczynka, Ty. Daj jej szansę. Zazwyczaj dochodzi do właściwych wniosków.

- W twojej sprawie też?

- W mojej?

- Powiedziała, że mnie kochasz.

Kylie nie od razu mu odpowiedziała. Najpierw dumnie uniosła głowę.

- Nie, nie myliła się.

- A już się bałem, że wpadłem tylko ja - uśmiechnął się Tyler. - Kocham cię, Kylie. Już dawno powinienem to wiedzieć, bo przecież gdybym cię nie kochał, nie obchodziłoby mnie to, jak żyjesz. Czy dasz mi jeszcze jedną szansę?

- Zrobię wszystko, co zechcesz, Ty. Zostanę tutaj, znajdę sobie prawdziwą pracę, nawet sprzedam Jeta, jeśli będziesz tego chciał...

- Nie! Nie chcę, żebyś się zmieniała! Pragnę tylko, żebyś zmieniła mnie.

- Nie chcesz, żebym się zmieniła?

- Ani odrobinę! Nauczyłaś mnie śmiać się i tańczyć. Naucz mnie reszty. Spróbujesz? Wyjdź za mnie i naucz mnie żyć na nowo.

- O, Ty.

- Znajdziemy miejsce dla Jeta. I dla Spirit, jeśli Charlie zechce ją sprzedać. A jeśli znów będziesz chciała się gdzieś przenieść...

- Ja się nie przenosiłam - szepnęła Kylie. - Ja uciekałam. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie przestraszyłam się, że utraciłam cię na zawsze..

- Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie? - Ty aż wstrzymał oddech.

- Tak, tak, tak!